



**SUSAN FOX**

**SPELNIONE OBIETNICE**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Claire Ryan po raz pierwszy miała okazję zetknąć się z Loganem Pierce'em na pogrzebie swojej przyrodniej siostry. Farrah ostatnio niemal zupełnie zerwała kontakty z ludźmi, pozostała jej jedynie garstka znajomych. Nic więc dziwnego, że do kościoła przyszło niewiele osób, może koło czterdziestu. A i to w większości byli znajomi Claire, którzy zjawili się na tej smutnej uroczystości, by okazać jej swoje współczucie.

Jedynym człowiekiem, który wydał się Claire całkiem nieznanym, był wysoki mężczyzna o surowych rysach twarzy i nieco odpychającym sposobie bycia. Ubrany w czarny garnitur i kapelusz mimowolnie kojarzył się jej ze śmiercią.

Gdyby wtedy wiedziała, kim jest ten człowiek i co go sprowadziło na pogrzeb Farrah! Z miejsca wybiegłaby z kościoła, zabrała z domu malutkiego Cody'ego i uciekła z miasta. Nigdy by jej nie znalazł. Gdyby to tylko było możliwe! Jeśli jednak wiedzie się skromne, ustabilizowane życie, nie można w jednej chwili wszystkiego rzucić i zniknąć.

Nie byłaby w stanie ukrywać się całymi miesiącami, zwłaszcza z malutkim dzieckiem Farrah. I teraz przyjdzie jej za to zapłacić rozstaniem z ukochaną dzieciną. Utraci Cody'ego na zawsze.

Wiele ją kosztowało, by zmusić się do wypełnienia postanowienia sądu i ruszyć w drogę na rancho Pierce'a.

Zwolniła, gdy w dali zamajaczyły rozległe zabudowania: ogromny, rozłożysty dom i otaczające go budynki gospodarcze. To chyba jedno z największych rancz w Teksasie.

Zaparkowała przed wejściem, wysiadła i ostrożnie wyjęła z samochodu śpiącego chłopczyka. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Gospodyni przedstawiła się jako Elsa, po czym poprowadziła ich do salonu i znikła. Po chwili wróciła z tacą, na której stała mrożona herbata i sok pomarańczowy. Bez słowa naląła do szklanki herbatę, do mniejszej trochę soku, i wyszła.

Claire czuła ucisk w gardle. Przytuliła do piersi rozespane dziecko. Z trudem panowała nad ogarniającą ją rozpaczą.

Dzisiaj, w najlepszym wypadku jutro, po raz ostatni uściśnie swojego ukochanego synka. Już nie ma do niego żadnego prawa, choć była dla niego matką nieporównywalnie bardziej niż Farrah.

Zajmowała się nim prawie od urodzenia, gdy tylko wypisano go ze szpitala. To ona wstawiała do niego w nocy, karmiła go, kąpała, zabierała do lekarza, bawiła się z nim. Ona płaciła za wszystko, co było potrzebne dla dziecka. Kochała tego chłopca nad życie. A jednak to okazało się za mało.

Farrah nie ukrywała, że nie chce mieć z synkiem nic wspólnego. Nie czuła z nim żadnej więzi. Donosiła niechcianą ciążę w nadziei, że kiedy jej były chłopak dowie się o dziecku, zdecyduje się na ślub. Albo jeśli małżeństwo nie wypali, będzie latami łożyć na jego utrzymanie pokaźne sumy. Cliff Pierce był zamożnym człowiekiem. Jednak jak na ironię losu zginął jeszcze przed przyjściem Cody'ego na świat.

Tyle wiedziała od siostry. Farrah prosto ze szpitala przyjechała do niej i zostawiła synka, a sama zajęła się własnymi sprawami.

Claire pokochała maleństwo jak własne. Od razu, gdy tylko wzięła je na ręce. Nie miała żadnych złudzeń, że jej postrzelona siostra zmieni kiedyś zdanie i zajmie się synkiem. Wiedziała, że Farrah woli pozbyć się kłopotu i odpowiedzialności. Przystała na to. Jednak Farrah nie zgodziła się uczynić jej prawnym opiekunem Cody'ego.

Claire oczywiście domyślała się motywów - siostra liczyła, że w ten sposób zachowa kontrolę nad dzieckiem, co kiedyś mogło się jej przydać. Gdyby tylko nadarzyła się odpowiednia okazja, Farrah wykorzystałaby ją bez skrępowań.

I intuicja jej nie zawiodła. Taką możliwością okazał się starszy brat Cliffa, Logan, człowiek bardzo bogaty.

Logan Pierce pojawił się na pogrzebie, a potem wystąpił do sądu o prawo do opieki nad jedynym dzieckiem zmarłego brata. Claire nie miała pojęcia, że Farrah już wcześniej wystąpiła z pozwem o alimenty od wujka dziecka. Dowiedziała się o tym dopiero po niespodziewanej śmierci siostry. Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba.

Porównano próbki krwi Cliffa i Cody'ego, by potwierdzić pokrewieństwo. Tydzień temu sąd ostatecznie orzekł, że to Logan Pierce powinien zająć się wychowaniem małego, jako osoba bliżej z nim spokrewniona niż Claire.

Choć zastępowała chłopcu matkę, to w świetle prawa była tylko ciotką, w dodatku przyrodnią siostrą matki dziecka. Sąd nie uznał jej racji. Gdyby miała pieniądze, mogłaby dalej walczyć. I może nawet by coś wywalczyła. Jednak nie posiadała takich środków, by równać się z wujkiem chłopca.

Logan Pierce był niewzruszony. Nie godził się na żadne ustępstwa. I w końcu nadszedł dzień, którego tak się lękała. Dziś miała przekazać mu dziecko. Czy Pierce pozwoli jej choć minimalnie złagodzić szok, jaki czeka Cody'ego? Czy zgodzi się, by pomogła przetrwać małemu najtrudniejsze chwile?

Ona jakoś sobie poradzi. Choć nie od razu, jednak dojdzie do siebie. Ale Cody jest malutkim dzieckiem. Nie da mu się wszystkiego wytłumaczyć.

Jak ma zrozumieć, dlaczego jego mamusia nagle go zostawiła i znikła? Dlaczego sędzia, wydając wyrok, nie wziął tego pod uwagę? I, co martwiło Claire jeszcze bardziej, dlaczego wujek chłopca nie zastanawia się nad konsekwencjami takiego rozstania dla bratanka?

Była gotowa rzucić mu się do stóp i błagać, by pozwolił jej choćby częściowo brać udział w życiu chłopca. Gdyby mogła mu jakoś ulżyć, osłodzić trudne chwile, nie cofnęłaby się przed niczym.

Jednak intuicyjnie czuła, że nie powinna odkrywać przed Pierce'em swoich uczuć. Wydawał się jej taki zimny i oschły, że taka demonstracja tylko pogorszyłaby sprawę. Musi zachować przy nim kamienną twarz.

Musi za wszelką cenę przekonać go, że jeśli pozwoli jej utrzymać kontakt z Codym, to sam na tym zyska. Z tego, co się zorientowała, Logan Pierce należał do typu ludzi, którzy nie znoszą bałaganu i zamieszania, a dzieci, szczególnie małe, burzą takie uporządkowane życie, to oczywiste. Trudno oczekiwać, że malutki chłopiec całkowicie podporządkuje się zakazom i ograniczeniom. Wprawdzie można już od niego czegoś wymagać, jednak najpierw należy go jeszcze wielu rzeczy nauczyć, a to potrwa. Czyli nieporozumienia i problemy są nieuniknione.

Claire wierzyła, że te argumenty zmiękczą jakoś Logana, jednak powoli jej wiara stawała się coraz słabsza. Nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. Wydawał się bardzo nieprzystępny. Pewnie miał o niej podobne zdanie jak o Farrah i chciałby jak najszybciej się jej pozbyć.

Ale Cody uważał ją za swoją matkę. Farrah sama go zachęcała, by mówił do Claire „mamusiu”. Początkowo oponowała, jednak z czasem przestała protestować. Przecież była dla niego matką, choć nie biologiczną. I na tym polegał dramat. Jej i dziecka. Przede wszystkim dziecka.

Cody chyba wyczuł ponury nastrój Claire, bo poruszył się niespokojnie i zaczął trzeć oczka wierzchem dłoni.

Zakwilił cicho. Nie był w dobrej formie. Podczas jazdy trochę spał, lecz nie była to prawdziwa drzemka, a zwykle kiedy był niewyspany, trochę marudził. To nienajlepszy moment na poznawanie nowego wujka.

Dziwne, że gospodyni przyjęła ich tak chłodno. Zazwyczaj ludzie od razu ulegali urokowi Cody'ego. Był ładnym dzieckiem. Czarnowłosa i niebieskooki, potrafił się grzecznie zachować. Gdy wchodzili do domu, wtulał buzię w ramiona Claire, więc może Elsa nic nie powiedziała, bo myślała, że mały śpi?

Nie, nie powinna źle się nastawiać do tej kobiety. W końcu poczęstowała ich sokiem i herbatą, a to dobrze o niej świadczy.

Cody znowu się poruszył i znów coś zamruczał.

- Napijesz się soczku, skarbie? - zapytała Claire, by go czymś zająć.

Zainteresowała go. Pochyliła się, by sięgnąć po szklaneczkę. Cody upił łyk i ożywił się, choć nie chciał więcej pić. Na stoliku przy kanapie spostrzegł figurkę konia. W mgnieniu oka wywinął się z uścisku Claire i ruszył ku rzeźbie.

Ciężka figurka przewróciła się z hałasem.

Claire pospiesznie odstawiła szklanekę z sokiem i poderwała się, by odstawić figurkę na miejsce. Gdy ją podniosła, na gładkim, lśniącym blacie stolika dostrzegła wyraźną rysę jaśniejącą na ciemnym drewnie, ślad po ostrej grzywie konia.

Przeraziła się. Co teraz będzie? Co powie Pierce, kiedy to zobaczy? Zrobiło się jej niedobrze.

Z korytarza dobiegł odgłos ciężkich kroków.

Nie ma szans, by ukryć rysę. Ten stolik z pewnością jest bardzo kosztowny. Trudno, zapłaci za szkodę. Zresztą na pewno nie będzie to ostatnia strata Logana. Łatwo sobie wyobrazić, do czego jest zdolny energiczny dwulatek. W tym domu wypełnionym cennymi meblami zdarzy się jeszcze niejeden wypadek. A co gorsza, Claire nie zdoła temu zapobiec, bo jej tu wtedy nie będzie.

Kroki zbliżały się coraz bardziej, a Claire modliła się w duchu:

Panie, proszę cię, spraw, by był dobry dla dziecka. By okazał mu serce, wyrozumiałość i cierpliwość...

Po chwili na progu salonu wyrosła sylwetka Logana Pierce'a. Claire popatrzyła na niego znad stolika, próbując wyczytać coś z jego twarzy.

Wyrozumiałość, cierpliwość, serdeczność... nic z tych rzeczy. Ani cienia uśmiechu. Pewnie przez całe życie do nikogo się nie uśmiechnął.

Patrzył na nią uważnie. Niemal się wzdrygnęła. Od samego początku nie przypadła mu do gustu. Czuła to od chwili, gdy po raz pierwszy spotkali się na pogrzebie Farrah. Ale to jej nie wzruszało. Najbardziej niepokoiło ją, że z powodu tej rysy na stoliku od razu nabierze uprzedzeń do chłopca.

I właśnie ktoś taki, zacięty, skoncentrowany na sobie, wymagający ślepego posłuchu, ma wychowywać jej ukochanego synka! Już samo to, że chce odseparować ją od Cody'ego, nie zwracając uwagi na uczucia dziecka, jednoznacznie świadczy, że wcale go nie obchodzi dobro chłopca. Że nie będzie się nad nim roztkliwiał, przejmował tym, co mały czuje.

Pierce popatrzył na figurkę, którą Claire nadal trzymała w dłoni. Nie przywitał się, nawet zdawkowo, a ona nie zamierzała wyrywać się z tym pierwsza. Jednak musiała jakoś wybrnąć z sytuacji.

- Panie Pierce, zdarzył się mały wypadek. Niestety, nie zdążyłam temu zapobiec. Stolik został odrobinę uszkodzony. Naturalnie pokryję koszty naprawy, proszę mi tylko przesłać rachunek.

Wstrzymała dech, z niepokojem czekając na reakcję, a nogi się pod nią ugiwały. Niespodziewanie cichy głosik chłopca przerwał ciszę.

- Mama, ja chcę konika.

Popatrzyła na dziecko, ciesząc się w duchu, że choć na moment może oderwać wzrok od Pierce'a. Zdecydowanym ruchem postawiła figurkę obok tacy.

- To nie jest zabawka, kochanie - powiedziała miękko, ujmując chłopca za rączkę, by odwrócić jego uwagę. - Przywitaj się z wujkiem - rzekła, uśmiechając się, by dodać mu odwagi.

Cody popatrzył przez ramię na stojącego kilka kroków dalej potężnego mężczyznę, odwrócił się i wtulił w Claire. Objęła go ramionami, a chłopczyk zacisnął rączki na jej szyi. Widać było, że jest przestraszony. Pierce przyjął jego reakcję z niezadowoleniem.

- Zawsze się tak zachowuje?

Claire aż korciło, by z miejsca napiętnować takie podejście, jednak jakoś zdołała się opamiętać.

- Panie Pierce, Cody jest bardzo grzecznym chłopcem i potrafi zachować się właściwie. Jest jednak niewyspany, dlatego trochę kaprysi. Poza tym nie zna pańskiego domu, no i jest nieufny w stosunku do nieznanym, z czego się bardzo cieszę. Liczę na pana wyrozumiałość. Cody to dobry chłopiec. Bardzo dobry.

Claire nabrała powietrza.

Zacięta mina Pierce'a jakby odrobinę złagodniała.

- On ma dopiero dwa latka. - Głos jej się łamał, więc zamilkła. Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zdenerwowana. Nie chciała też dodatkowo niepokoić dziecka.

- Dlaczego się pani cieszy?

To znienacka zadane pytanie zaskoczyło ją.

- Powiedziała pani, że cieszy się z jego nieufnego podejścia do obcych - przypomniał Pierce. - Dlaczego?

Instynktownie czuła, że za tym pytaniem kryje się coś więcej. Logan Pierce chyba zbyt osobiście odebrał jej stwierdzenie.

- Z pewnością czyta pan prasę i ogląda telewizję. Jeśli dziecko bez lęku podchodzi do obcych, może znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji. Cieszę się, że Cody jest ostrożny. Ośmieli się, gdy lepiej pana pozna. Proszę, niech pan nie czuje się urażony.

Zapadła napięta cisza.

Claire patrzyła na Pierce'a, bo choć budził w niej lęk, nie mogła oderwać od niego wzroku.

Nie był przystojny, przynajmniej nie w sposób oczywisty. Opalony, kruczoczarny, o ciemnogrnatowych oczach. Jednak było w nim coś, co go wyróżniało, coś, co sprawiało, że nie można go było nie zauważyć.

Był wysoki i mocno zbudowany, o szerokich barach i muskularnych nogach. Widać, że dużo czasu spędzał na powietrzu. Miał na sobie niebieską koszulę z podwiniętymi rękawami, dżinsy i czarne kowbojki. Strój roboczy.

Nic, co by łagodziło wrażenie bezlitosnego faceta, który dyktuje warunki i zawsze stawia na swoim, wykorzystując siłę woli czy posługując się pieniędzmi. Czego zresztą dowiódł, zabierając jej Cody'ego.

Czy ktoś taki jest zdolny do miłosierdzia, do okazania jej łaski? Zresztą Claire poszłaby na każde ustępstwo, jeśli w zamian za to ten surowy mężczyzna byłby dobry dla chłopca.

Cody wyszeptał cichutko:

- Mamusiu, chcę do domku.

Logan Pierce spochmumiał jeszcze bardziej. Claire intuicyjnie wyczuwała, że wini ją za zachowanie dziecka. Popatrzyła na chłopczyka.

- Kochanie, przyjechaliśmy do wujka Logana. Nie pamiętasz? Zabraliśmy twoje zabawki, żebyś miał się czym bawić, gdyby u wujka było ich za mało.

Łagodnie oswobodziła się z uścisku małych rączek. Odsunęła chłopczyka, by mógł na nią patrzeć. Uśmiechnęła się do niego.

- Może poprosimy wujka Logana, żeby pomógł nam przynieść zabawki? Wujek na pewno chętnie obejrzy twoje samochodziki.

- Nie! - Chłopczyk wykrzywił buzię w podkówkę i przywarł do niej mocno. - Ja chcę do domu! - powiedział i zaniósł się płaczem.

Serce jej się ścisnęło. Popatrzyła na Pierce'a.

- Ma pan bujany fotel? - zapytała z nadzieją. - Gdyby udało mi się go uśpić, to po krótkiej drzemce obudzi się całkiem odmieniony.

Logan nie odpowiedział. Wyszedł z pokoju, najwyraźniej zakładając, że Claire podaży jego śladem. Złapała torebkę i torbę z rzeczami chłopca. Tuląc płaczące dziecko i balansując z ciężką torbą, okrążyła kanapę.

Szła śladem Logana. Po drodze minęli otwarte drzwi do przestronnej jadalni i doszli do korytarza prowadzącego do prywatnej części domu. Wcześniej Claire nie zdążyła zauważyć, że ranczo zostało zbudowane na planie litery L. Kiedy tu przyjechała, była zbyt zdenerwowana, by zwracać uwagę na takie szczegóły.

Nieuprzejmy gospodarz czekał na nią przy drzwiach do jakiegoś pokoju. Sposępniał, kiedy spostrzegł torby, którymi była objuczona.

Gdyby był dżentelmenem, zaofiarowałby swoją pomoc. Prawdopodobnie jednak nie zauważył wcześniej jej bagaży.

Z drugiej strony, wyszedł z salonu bez słowa, zostawiając ją z płaczącym dzieckiem, jakby miał ich obojga serdecznie dość. Może takie rycerskie gesty - jeśli w ogóle je znał - rezerwował dla osób, które w jego pojęciu były tego warte.

I taki typ będzie opiekunem Cody'ego.

Claire odwróciła się ostrożnie, by wejść z bagażami do środka, i stanęła jak wryta. Pokój dziecinny. Urządzony z klasą. Na pierwszy rzut oka widać rękę profesjonalisty. Nagle uświadomiła sobie, że od tej chwili to miejsce będzie domem jej chłopczyka i poczuła bolesne ukłucie w sercu. Cody już nigdy nie będzie z nią.

Popatrzyła na pięknie urządzone sypialnię. Ściany zostały wyłożone boazerią, nad którą naklejono tapetę w zwierzątka. Ten sam wzór powtórzono na abażurach lamp stojących na toalecie i komodzie, a bardzo podobny znalazł się na narzutach dwóch łóżek.

W rogu pokoju stał drewniany koń na biegunach, koń jak sprzed lat.

W drugim rogu znajdowała się ogromna skrzynia z zabawkami, a przy potrójnym oknie umieszczono drewniany stolik i cztery krzeselka. Były też półki uginające się od dziecinnych książeczek, wyglądających tak, jakby przed chwilą przyniesiono je z księgarni.

Obok dziecinnego łóżeczka stało drugie, większe, z drewnianym węzłowiem. Pewnie niedoświadczony Logan nie wiedział, jakie kupić, a nie chciało mu się zadawać sobie trudu, by się dowiedzieć, co będzie odpowiednie dla dwulatka. Zresztą był przecież taki bogaty, że jedno łóżko więcej z pewnością nie robiło mu różnicy. Albo stwierdził, że małe łóżeczko przyda się przyszłości dla jego własnego dziecka.

Claire niewiele wiedziała na temat Logana, jednak z całą pewnością nie był żonaty. I jej skromnym zdaniem z dziecinnego łóżeczka raczej nigdy nie zrobi użytku. Gdzie by się znalazła kobieta chętna do ślubu z takim zimnym typem, która w dodatku zdecydowałaby się na posiadanie z nim wspólnego potomstwa, nawet za cenę dostępu do jego fortuny?

Claire wyjęła z torby pampersy. Położyła dziecko w łóżeczku, zmieniła mu pieluszkę, po czym wzięła je na ręce i poszła do łazienki. Wrzuciła brudną pieluszkę do kosza, posadziła chłopczyka na białej i umyła ręce.



Gdy skończyła, wróciła do pokoju i usiadła z małym w bujanym fotelu ustawionym między łózkami. Przez cały czas nie zwracała uwagi na obserwującego ją w milczeniu Logana.

Placz Cody'ego nigdy jej nie męczył, jednak teraz czuła się wyjątkowo rozdrażniona i spięta. Dokładało się do tego przeciągające się milczenie gospodarza. Coraz bardziej się bała, że jego stosunki z bratankiem nie ułożą się dobrze. Cody zawiódł jego oczekiwania. Nie okazał się dzieckiem doskonałym.

Całe szczęście, że chyba jeszcze nie zatrudnił opiekunki. Jest nadzieja, że nie każe Claire zaraz się stąd zabierać. Chyba że zechce sam zająć się bratankiem.

Fotel bujał się lekko. Claire patrzyła na uspokajającego się chłopczyka, na wzory na tapecie, na widok za oknem. Delikatnie gładziła plecki dziecka. Po kilku minutach Cody usnął.

Co będzie, gdy już położy go do łóżeczka? Czy Logan pokaże jej drzwi? Nie miała żadnych praw do dziecka, więc razem z Codym byli na jego łasce.

Ale on chyba zdaje sobie sprawę, że nie powinien jej teraz odprawić, że nie może być tak, że dziecko obudzi się i już jej nie zobaczy.

Przycisnęła usta do czółka Cody'ego. Bolesne poczucie, że go traci, było nie do zniesienia. Jak ona zdoła to przeżyć? A Cody? Dla niego to będzie jeszcze gorsze. Poczuje się porzucony, zostawiony na pastwę losu. To może odbić się na całym jego życiu.

- On już śpi - głos Logana wyrwał ją z bolesnych rozmyślań.

Przesłanie tych słów było oczywiste. Skoro chłopiec śpi, należy położyć go do łóżka. Ogarnęło ją przerażenie. I co teraz?

Nie mogła się zmusić, by wstać z fotela. Płynęły sekundy. Czuła, że jej serce krwawi. W końcu powoli podniosła się i ostrożnie położyła malca do łóżeczka.

Wciąż nie mogła się zdobyć, by odejść. Może to ostatni raz na niego patrzy? Pochyliła się i pocałowała ciepły, aksamitny policzek. Napływające do oczu łzy rozmazywały obraz. Wyprostowała się i w milczeniu podniosła siatkę zabezpieczającą łóżeczko.

Nie patrząc na stojącego obok mężczyznę, sięgnęła po bagaże. Torbę z rzeczami Cody'ego zostawi, ale chciała pokazać Loganowi, co w niej jest.

Oprócz ubranek zabrała witaminy chłopca, album i wydrukowane notatki na temat jego zdrowia, badań, szczepień i zaplanowanych wizyt u lekarza. Wcześniej jednak zrobiła sobie kserokopie wszystkich dokumentów, zapisków i zdjęć. To będą jej najdroższe pamiątki.

Wychodząc, zatrzymała się i obejrzała za siebie, by jeszcze raz popatrzeć na śpiącego chłopczyka. Musiała wychylić się na bok, bo Logan zasłaniał jej widok.

Cody smacznie spał. Nie miała już żadnego pretekstu, by jeszcze choć chwilę z nim zostać. Z ciężkim sercem wyszła z pokoju.

- Będzie pan do niego zaglądać? - zapytała, gdy znaleźli się znów w salonie. - Przestraszy się, gdy się obudzi w nieznanym miejscu. - Zawahała się. Chciała dodać: „Beze mnie”, jednak opamiętała się. - Sam.

Logan patrzył na nią badawczo. Wzdrygnęła się. Co za człowiek. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna jak teraz. Ten mężczyzna zabierał jej najcenniejszy skarb, a ona nie była w stanie temu zapobiec, nie mogła nic zrobić.

Nigdy w życiu nie czuła nienawiści, jednak teraz prawie nienawidziła. Jeśli Cody'emu włos spadnie z głowy, jeśli wuj nie pokocha go bezwarunkowo i całym sercem, jeśli zrobi mu krzywdę, to ona na pewno jakoś się dowie. A wtedy zrobi wszystko, by zniszczyć Logana Pierce'a.

- Tak pani spieszo zostawić go i wrócić do domu?

Te cicho wypowiedziane słowa zdumiały ją. Miała wrażenie, że śni. Niewiele brakowało, by się uszczypnęła. Tak bardzo chciała zostać tu jak najdłużej, że może ma przywidzenia?

Nie odpowiedziała. Dopiero po chwili dotarł do niej sens tego pytania. Zagotowało się w niej.

- Najchętniej nigdzie bym go nie zostawiała, panie Pierce.

- A zwłaszcza ze mną - dodał gładko, jakby czytał w jej myślach.

- Ja... martwię się o niego. A pan oczekuje, że teraz odejdę, zostawię go i więcej nie wrócę. Czy zdaje pan sobie sprawę, jakie to będzie dla Cody'ego bolesne? - To nie jest maleńkie dziecko, które ma dopiero tydzień czy miesiąc. Ten chłopczyk przez całe swoje życie uważał mnie za swoją matkę. Czy ma pan pojęcie, jaki to będzie dla niego szok, gdy zrozumie, że od niego odeszłam, że zostawiłam go z kimś, kogo poznał dopiero dzisiaj? Jak to na niego wpłynie?

Nieoczekiwanie Logan wyciągnął rękę i ujął ją za ramię. Szarpnęła się, ale nie zwolnił uścisku.

- Dokończmy tę rozmowę gdzie indziej - powiedział i nim zdążyła odpowiedzieć, pociągnął ją na korytarz. Wciąż czuła uścisk jego palców, zaskakująco delikatny, a jednocześnie stanowczy.

Dokończą rozmowę gdzie indziej. Przerazenie mąciło jej myśli. Pewnie zaraz ją stąd wyrzuci.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lęk odebrał jej mowę. Byli już w holu prowadzącym do wyjścia, kiedy wreszcie zdołała coś z siebie wykrztusić:

- Panie Pierce, nie obchodzi mnie, co pan zamierza ze mną zrobić, ale błagam, niech pan pomyśli o chłopcu.

Poczuła, że te słowa zirytowały go, bo jeszcze bardziej się spiął. Z wrażenia ledwie zauważyła, że minęli hol i szli teraz do drugiej części domu.

Duży, pełen książek pokój, do którego ją wprowadził, chyba służył mu za gabinet. Logan zatrzymał się, zamknął drzwi i dopiero wtedy ją puścił.

- Niech pani sobie gdzieś siądzie - odezwał się gbu-rowato, a sam podszedł do masywnego biurka ustawionego pod podwójnym tarasowym oknem wychodzącym na patio. Przy biurku stały dwa skórzane fotele, podobne do tych, jakie wraz z niskim stolikiem ustawiono w rogu pokoju. Claire zdziwiła się, widząc na stole tacę z dzbankiem mrożonej herbaty, chyba dopiero przyniesionej, bo szkło wciąż pokrywała warstwa szronu.

Stała przy drzwiach, ciesząc się w duchu, że jeszcze jej nie wyrzucił za próg, a z drugiej strony zła, że tak obcesowo ją traktował. Nie miała ochoty gdzieś sobie siadać. Zresztą Pierce też stał, jakby nie zamierzał usiąść. Oboje byli bardzo spięci. Tym bardziej nie zamierzała się do niego zbliżyć.

Dziwny facet. Sprawia wrażenie kogoś, komu obca jest wszelka subtelność. Nie spodziewała się po nim takiej delikatności, gdy wziął ją za ramię. Tym większe zaskoczenie.

Patrzyła w milczeniu, jak wyjmuje z szuflady grubą teczkę z dokumentami. Instynktownie czuła, że się w nim gotuje, jednak panował nad sobą. Kontrast między bijącą od niego siłą a tą uprzejmością był uderzający.

Zamknął szufladę i podszedł do stolika w rogu pokoju. Popatrzył na nią.

- Usiądzie pani czy nie?

W jego głosie oprócz irytacji zadźwięczała jakaś nowa nuta. Chyba nie czuje się dobrze w tej roli, przemknęło jej przez myśl. Przelotny błysk w jego oczach potwierdził jej przypuszczenie.

Zaintrygował ją. Poczuła się odrobinę pewniej. Podeszła do fotela, zdjęła z ramienia torby, położyła je na podłodze i usiadła. Pierce jakby się nieco udobruchał. Zajął miejsce obok.

Rozłożysty skórzany fotel, identyczny jak ten, w którym siedziała, wydawał się dla niego zbyt mały. Był wyjątkowo postawnym mężczyzną. Cody, który obracał się niemal wyłącznie wśród kobiet, nigdy nie miał do

czynienia z kimś podobnym. Nieliczni panowie, jakich znał, byli znacznie skromniejszej postury. I bardziej cywilizowani z wyglądu. Nic dziwnego, że biedaczek tak zareagował na widok nowego wujka. Logan go przytłoczył.

Te myśli podsyciły obawy Claire.

Cóż, zrobi co tylko w jej mocy, by jak najszybciej uspokoić chłopca i przekonać go do nowego opiekuna. Choćby miało ją to wiele kosztować. Ale jeśli Cody będzie się go bać... nie mogła wyobrazić sobie, by w takiej sytuacji ich stosunki dobrze się ułożyły. Logan musi pokochać dziecko. I dobrze się do niego odnosić. Tylko jak do tego doprowadzić?

Pierce rzucił na stolik przyniesione papiery. Nie zaproponował jednak herbaty. Nie ma co, miły z niego gospodarz, pomyślała.

Oparł się wygodniej i popatrzył na nią ponuro.

- Tu mam wszystko na pani temat - warknął. Po czym od razu przeszedł do rzeczy: - Uczciwa, pracowita, nie-utyskująca i niezwykle wyrozumiała dla rozrywkowych przyrodnych siostrzyczek, nigdy nie była na bakier z prawem, wierząca i praktykująca, pracująca na własny rachunek od przyjscia na świat chłopca, cnotliwa i jak Matka Teresa bez reszty oddana porzuconym dzieciom. Nie mieści mi się w głowie, że ktoś tak doskonały nie wziął sobie porządnego prawnika, który by wykazał te wszystkie zalety przed sądem.

Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami, -nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Tę wyliczankę od biedy można było przyjąć za swoisty komplement. A ta uwaga na koniec, że sama sobie jest winna, bo zatrudniła marnego adwokata...

Czyżby poczuwał się do winy? Może ma wyrzuty sumienia, że tak rozegrał z nią sprawę? Być może, choć jasno widać, że to mu nie w smak. A może wcale nie zależało mu na wygranej? Może zmienił zdanie i nie ma ochoty wychowywać osieroconego bratanka? Claire milczała, zastanawiając się, co powiedzieć, a jednocześnie dając mu czas, by wypowiedział się do końca.

- Panie Pierce - przemówiła wreszcie, bo on nie odezwał się już więcej. - Nie bardzo wiem, do czego pan zmierza i dlaczego jest pan taki zdenerwowany - mówiła spokojnie. - Wywalczył pan w sądzie to, co pan chciał. Mnie dano siedem dni na odwiezienie Cody'ego i oddanie go panu pod opiekę.

Pierce ściągnął brwi, dolewając oliwy do ognia tym grymasem.

- Proszę pana, jeśli ktoś ma podstawy, by zachowywać się niegrzecznie i czuć się poszkodowanym, to nie wydaję mi się, by to był pan.

Oczy błysnęły mu groźnie, jednak po chwili jego twarz jakby złagodniała.

- Jak bardzo pani zależy na zatrzymaniu chłopca? Serce zabiło jej nadzieją. Czy on pyta poważnie? Chyba

nie posunie się do takiej niegodziwości, by wykorzystać potem jej szczerą przeciwko niej? A może pyta, by upewnić się, nim przedłoży jej propozycję utrzymania choćby minimalnego kontaktu z dzieckiem?

Była zdruzgotana perspektywą rozstania z Codym. Nie powinna ufać Pierce'owi. Chociaż właściwie, co więcej miała do stracenia? Jeszcze tylko minuty, w najlepszym razie godziny, dzielą ją od ostatecznego pożegnania z chłopcem. A przecież tylko on jeden jest dla niej ważny. Nie można skrzywdzić jej boleśniej, niż odbierając dziecko, którym opiekowała się od jego urodzenia.

- Czy pański informator zaznaczył też, że kocham Cody'ego jak własne dziecko? - zaczęła spokojnie. - Ze jestem najszczęśliwsza, gdy on się uśmiecha i jest zadowolony, gdy odkrywa coś nowego albo robi coś po raz pierwszy? Czy w pańskim raporcie widnieje, że bez zastanowienia oddam za chłopca życie? Ze jestem gotowa nawet zabić, by go bronić?

Łzy piekły pod powiekami, dławilo w gardle. Claire uniosła brodę.

- Czy pański wywiadowca ostrzegł, że jeśli chłopcu kiedykolwiek stanie się krzywda, to ta cnotliwa, cierpliwa i pobożna wersja Matki Teresy przybędzie, by wymierzyć sprawiedliwość, i nie cofnie się przed niczym? Kocham Cody'ego, panie Pierce. To prawda, że gdyby nie szacunek dla prawa, zrobiłabym wszystko, by go zatrzymać.

Opamiętała się, dopiero gdy skończyła. Przeraziła się. Co też najlepszego wyprawia! Zamiast dobrze go do siebie usposobić, tak się zagalopowała! Nerwy jej puściły. Ten ostatni tydzień, kiedy liczyła godziny, jakie zostały do oddania chłopca, dobił ją. Może jeszcze uda się zatrzeć to fatalne wrażenie, musi spróbować.

- Przepraszam, panie Pierce - wydusiła przez zaciśnięte gardło. - Jestem bardzo zdenerwowana, poniosło mnie. Martwię się, jak Cody przeżyje tę zmianę. Przecież on wcale pana nie zna. Jest takim malutkim, kochanym chłopcem...

Głos jej się łamał, nie mogła mówić. Może i dobrze, po co się odsłaniać. W końcu powie coś, czego będzie potem żałować.

Pierce obserwował ją uważnie, przesuwając po niej badawczym spojrzeniem.

Boże, tym razem naprawdę przesadziła. Zaraz poprowadzi ją do wyjścia, otworzy drzwi i każe natychmiast się stąd wynosić.

Dlaczego się nie opanowała? Jeśli swoim zachowaniem zmarnowała ostatnią szansę, by widywać Cody'ego, to nie przeżyje tego.

- Panie Pierce, bardzo pana przepraszam. Mam nadzieję, że rozumie pan stres, jaki przeżywam. To dla mnie bardzo trudna chwila.

Czarne oczy Pierce'a nawet nie drgnęły. I ta kamienna twarz!

Jak biedny Cody wytrzyma z takim człowiekiem? Ona, dorosła kobieta, czuje się przy nim stłamszona, a co dopiero bezbronne dziecko. Jak ochronić chłopca przed tym zimnym jak gład potworem, skoro sama nie potrafi się przed nim bronić?

Szalone myśli kłębiły się jej w głowie. Nie dosłyszała stów Pierce'a.

- Przepraszam, co pan powiedział? - wykrztusiła, dusząc w sobie płacz.

- Pytałem, dlaczego w wieku dwudziestu czterech lat nie jest pani mężatką.

Zamurowało ją. Dlatego odpowiedziała z miejsca, bez zastanowienia:

- Nie wydaje mi się, by to powinno pana obchodzić. To nie pana sprawa. Ja też nie pytam, dlaczego pan nie jest żonaty.

Jego oczy znów błysnęły. Claire zdumiała się, bo teraz dostrzegła w nich prawdziwe zainteresowanie. Nie złość, co nawet by wołała, bo to łatwiej zrozumieć. A może to tylko jej się wydało? Na pewno jest wściekły, a jednak panuje nad sobą.

- W takim razie niech pani przyjmie do wiadomości, że jest to moja sprawa, pani Ryan - powiedział. - Chcę wiedzieć, czy nadaje się pani na żonę. Chłopiec powinien mieć oboje rodziców. Czy potrafi pani być równie dobrą żoną jak matką?

Oszołomiona Claire poruszyła głową.

- Myślę, że tak.

- Mam na myśli tradycyjną rodzinę. Niepracująca żona, która prowadzi dom, przyjmuje gości, organizuje życie mężowi. Wspólnie korzystają z jego pieniędzy, łączy ich dobry seks, ona wychowuje jego dzieci...

Claire wiedziała, że zdumienie, jakie ją ogarnęło, było wyraźnie widoczne na jej twarzy. I podświadomie czuła, że to jeszcze nie wszystko, że on trzyma coś w zanadrzu.

Kręciło jej się w głowie. Może coś z nią nie tak, może nie rozumiała jego intencji? Może chodzi mu o coś zupełnie innego?

- Chce pan powiedzieć, że jeśli znajdę męża i zostanę żoną i matką, to rozważy pan możliwość oddania mi Cody'ego? Jeśli o to panu chodzi, to owszem, jak najbardziej nadaję się na dobrą żonę. Jak tylko znajdę odpowiedniego kandydata.

Drżała na całym ciele, krew szumiała jej w uszach, a mimo to doskonale słyszała jego głos, choć Pierce mówił cicho:

- Chodziło mi o to, czy będzie pani dobrą żoną dla mnie, pani Ryan. Niech pani za mnie wyjdzie. Jeśli przyjmie pani warunki, które przed chwilą przedstawiłem, zgodzę się, by zaadoptowała pani Cody'ego razem ze mną. Jeśli nie, może pani zostać tu do poniedziałku rano, nie dłużej. Wtedy, już bez pani, ja i Cody spróbujemy nawiązać ze sobą jakąś więź.

Czy będzie pani dobrą żoną dla mnie...

Miała zamęt w głowie. Słowa, które przed chwilą padły, powracały i dudniły echem w jej uszach.

„Prowadzić dom, zabawiać gości, organizować życie mężowi, wydawać jego pieniądze, zajmować się jego dziećmi...”

To wcale nie brzmi źle. Przeciwnie, kojarzy się z uporządkowanym domowym życiem, o jakim zawsze marzyła.

Jednak powiedział jeszcze coś. „Dobry seks”. Znowu wszystko zaczęło jej się mieszać, jedno słowa nakładały się na drugie, trudno było uchwycić sens.

Rozpaczliwie próbowała skupić myśli, koncentrując wzrok na potężnym, onieśmielającym mężczyźnie, który bez drgnienia powieki zaproponował małżeństwo kobiecie, o której wiedział tylko tyle, ile mu doniesiono. I której, sądząc po zacietym wyrazie jego kamiennej twarzy, nawet nie lubił.

Teraz do niej dotarło. Zimny, wykalkulowany szantaż obudził w niej furję.

„W przeciwnym razie może pani tu zostać do poniedziałku rano, nie dłużej. I już bez pani pomocy będziemy musieli z Codym jakoś się zaprzyjaźnić”.

Tak mniej więcej powiedział. Poderwała się z miejsca. Nogi się pod nią ugięły, ale narastająca wściekłość dodawała jej sił.

- Chwileczkę, panie Pierce - zaczęła, siląc się na spokój, choć ledwie powstrzymywała gniew. - Powiedział pan, że jeśli nie zgodzę się za pana wyjść, to w poniedziałek zobaczę dziecko po raz ostatni?

Odchylił lekko głowę, przez cały czas nie odrywając oczu od dziewczyny. Wyglądał na zadowolonego. A niech go! W jego oczach nieoczekiwanie dostrzegła coś na kształt rozbawienia, jakby podobały się mu kobiety, które czasem ponosi temperament, choć nie brał ich poważnie. Co za nadęty buc! Arogancja do potęgi!

- Niestety, nie mogę zatrudnić pani w charakterze opiekunki. Mały zwraca się do pani „mamo”, jednocześnie byłaby pani nianią... trudno to

pogodzić. Nie wiem, czy któraś z moich znajomych potrafi zastąpić mu matkę i traktować go jak własne dziecko.

Na chwilę umilkł, po czym jeszcze bardziej ją zaskoczył następującym stwierdzeniem:

- Widzę w pani duże możliwości. Wystarczy tylko trochę zmienić stroje, dodać nieco szyku i całość będzie jak trzeba. Jeśli będzie pani równie dobrą żoną jak matką, absolutnie mi to wystarczy. A pani będzie mogła zaadoptować chłopca.

Aż się w niej gotowało. Te jego uwagi, zwłaszcza ta o dodaniu szyku!

- A jeśli „całość” pana nie zadowoli? - wycedziła zjadliwie.

- Nie jest pani osobą, która wycofuje się ze zobowiązań. Jeśli się pani zdeklaruje, to z pewnością dotrzyma słowa, nawet gdyby miała na tym stracić. Historia z Farrah jest wystarczającym tego przykładem.

Teraz wyraźnie był z siebie zadowolony, widziała to po jego twarzy. Postawił ją pod ścianą. Mógł sobie tak śmiało z nią poczynać, bo miał w rękę coś, a raczej kogoś, kto był dla niej najcenniejszy.

Zacisnęła zęby. Gdyby zmusiła się, by przełknąć tę jego arogancję i zignorować oczywistą próbę manipulacji, gdyby za niego wyszła, to miałyby szansę zostać matką Cody'ego. Zdobędzie do chłopca takie same prawa jak Pierce. Również po rozwodzie.

Bo jeśli ulegnie szantażowi i zgodzi się wyjść za tę kreaturę, to wyłącznie mając w perspektywie jak najszybszy rozwód.

To musi sobie założyć, jeśli odpowie mu „tak”.

Boże, ile by dała, by zetrzeć mu z twarzy ten wstręt, arogancki uśmiezek! Nigdy nie żywiła do nikogo nieprzyjaznych uczuć, nigdy na nikogo nie podniosła ręki, ale też nigdy nie czuła się tak podle jak teraz - osaczona, złapana w pułapkę, przyparta do muru. Prawie go nienawdziła.

I z kimś takim miałyby mieć bliski kontakt! Na samą myśl robiło się jej niedobrze. Nie zniosłaby dotyku jego ręki, nie wyobrażała sobie, by mogła zmusić się do pocałunku. Nie mówiąc o innych rzeczach.

„Dobry seks”. Żadne z tych słów nie ma do niego najmniejszego odniesienia.

Z góry wiedziała, że to pytanie Pierce uzna za naiwny wybieg, by zyskać na czasie, a mimo to zapytała:

- A miłość? O tym nic pan nie mówił.

Albo przynajmniej szacunek, dodała w duchu, choć nie miała złudzeń. Logan, słysząc to, pewnie roześmiałby się jej w twarz. Jedno i drugie pojęcie było mu obce. Chociaż będzie się musiał tego nauczyć.

Logan zmienił się na twarzy.



- To możemy sobie darować, pani Ryan. To nie jest istotne.

Nie zaskoczył jej. Kiwnęła głową.

- Jednak musi pan znaleźć w sobie trochę uczucia dla Cody'ego. Ja się bez tego obejdę, ale jego musi pan pokochać. Nie pozwolę też, by kiedykolwiek pan go skrzywdził. Żadnego szarpania czy czegoś w tym stylu. A jeśli choć raz podniesie pan rękę na niego czy na mnie, nie dostanie pan powtórnej szansy. Popatrzył na nią ponuro.

- Nigdy w życiu nie podniosłem ręki na kobietę ani na dziecko. I nigdy tego nie zrobię.

Claire ponownie kiwnęła głową.

- To dobrze. Miło mi to słyszeć. Mam nadzieję, że zgadza się pan, że jeśli dojdzie do tego małżeństwa, to obie strony będą miały takie same prawa. To nie pan będzie o wszystkim decydował.

- Czyli odpowiedź brzmi: „tak”.

- Odpowiedź brzmi: „Jeszcze się zastanowię”.

Jego oczy znów błysnęły, a na twarzy odmalował się cień aroganckiej satysfakcji.

- Niech będzie. W porządku. Claire pokręciła głową.

- Nie, panie Pierce, to nie jest w porządku. Powinien pan zdawać sobie sprawę, jakie jest moje zdanie na temat takiej manipulacji.

Popatrzył na nią gniewnie, ale w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - ostro zawołał Pierce.

- Chłopiec się obudził - od wejścia dobiegł ich cichy głos Elsy.

Claire natychmiast się poderwała. Zostawiła bagaże i pobiegła do pokoju Cody'ego. Na szczęście Logan nie poszedł za nią, więc będzie mogła ochłonać. Bo chyba nigdy w życiu nie czuła się tak poruszona jak teraz.

I co powinna zrobić? Co zdecydować? Odpowiedź na te pytania przyszła sama, gdy tylko wbiegła do pokoju i złapała Cody'ego na rękę. Teraz musi się tylko jak najszybciej uspokoić.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zawsze podobały mu się kobiety z charakterem. Claire zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że jest taka. Aż do dziś uważał ją za potulną owieczkę, którą łatwo zakrzyczeć. Jak na jego gust była zbyt mdła, jednak doceniał jej zalety i był święcie przekonany, że doskonale nadaje się na żonę. Żonę, z którą nie będzie mieć kłopotów. Trzeba tylko trochę nad nią popracować, by wydobyć jej ukryte walory. Małżeństwo z nią rozwiązałoby parę jego problemów.

Jednak nieoczekiwanie Claire okazała się dziewczyną z ikłą. To go zainteresowało. W rzeczywistości wcale nie była taka uległa, za jaką ją brał. Do tej pory dręczyły go wyrzuty sumienia, że w taki sposób rozegrał sprawę w sądzie. I poczucie winy, że odbiera jej dziecko.

Wprawdzie jest na niego wściekła, jednak zgodzi się go poślubić, to pewne. Odkrycie, że nie jest ofiarą losu, za jaką ją uważał, poprawiło mu humor. Zamierzał hojnie wynagrodzić jej krzywdy, jakie przez niego stały się jej udziałem. Nadal będzie z dzieckiem, z którym jest mocno związana, a on zapewni jej życie na przyzwoitym poziomie, wspaniały dom, pieniądze na zachcianki.

Domyślał się, jakie miała o nim zdanie po dzisiejszym dniu. Tym bardziej czeka ją miła niespodzianka. Wcale nie był takim obcesowym gburem, za jakiego z pewnością go uważała. Potrafi sprawić, by jego kobieta czuła się jak królowa. Pod każdym względem.

Skoro nie musi angażować się uczuciowo, może sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Zresztą na niego też już najwyższa pora. Został prawnym opiekunem synka Cliffa, czas teraz pomyśleć o własnym potomstwie. Na razie jest tylko ich dwóch z rodu Pierce'ów, on i mały Cody. Trzeba to zmienić i jak najszybciej postarać się o dwójkę, może trójkę dzieci. Na dobry początek.

Da Claire jakieś trzy miesiące. Cody będzie już w takim wieku, że nowe dziecko nie stanie się dramatycznym obciążeniem dla matki. Trzy lata różnicy to w sam raz. Łatwiej sobie poradzić. Skoro już ma ich tu, u siebie, a Claire nie odpadła przy pierwszym podejściu, nie ma na co czekać. Tym bardziej że Cody już skończył dwa latka.

Niech Claire trochę ochłonie, a potem, najlepiej jeszcze dziś, pojedą do miasta, by złożyć papiery. Nie ma wiele czasu, zrobiło się dość późno. Claire pewnie wolałaby, raczej uniknąć niewygodnych pytań rodziny, zaskoczonej nagłą decyzją, więc nie będzie nalegać na huczny ślub.

Jest też prawie pewne, że dziewczyna nie zechce zwlekać, bo to by oznaczało rozłąkę z dzieckiem. Jeśli uda się dzisiaj załatwić formalności, to za kilka dni wszystko powinno być gotowe. Znał większość sędziów, więc i z tym nie będzie kłopotu. Nawet gdyby Claire zażyczyła sobie pastora, pójdzie na to.

Zadowolony z rozwoju wypadków Logan rzucił jeszcze okiem na umowę przedślubną, sporządzoną przez jego prawnika kilka dni temu. Po chwili schował ją do teczki i zamknął w szufladzie.

W umowie zobowiązywał się do wyrażenia zgody na zaadoptowanie Cody'ego przez Claire, choć czułby się lepiej, gdyby nie musiał podpisywać tych papierów. Zawsze miał przekonanie, że ważniejsze jest dane słowo niż wypisane czarno na białym oświadczenie. Tak przynajmniej powinno być. No, ale była jeszcze inna kwestia - być może pomylił się w ocenie Claire. Gdyby tak się okazało, to naruszenie przez nią przysięgi małżeńskiej rozwiązywałoby mu ręce.

Te myśli psuły mu nastrój, jednak z doświadczenia wiedział, że świat nie jest taki, jak byśmy tego chcieli. Chociaż Claire wydawała się osobą godną absolutnego zaufania, jednak pozory mogły mylić. Czyż nie inaczej było z jego matką? Ufał jej bezgranicznie. Wprawdzie był wtedy naiwnym dzieckiem, ale nawet jako dwudziestoletni chłopak nie raz mocno się sparzył. Na szczęście dorósł i zmądrzał. Teraz, w wieku trzydziestu dwóch lat, patrzył na życie racjonalnie.

Z założenia był sceptyczny, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Dopóki kogoś dobrze nie poznał, nie darzył go zaufaniem. Na to trzeba sobie zasłużyć. Farrah, matka Cody'ego, okazała się osobą bez krzty honoru. Nic więc dziwnego, że do Claire odnosił się z rezerwą.

Nim podpisze zgodę na adopcję, musi się upewnić, czy robi słusznie. Wprawdzie dziewczyna wydawała się osobą, która dotrzymuje zobowiązań, co zresztą sam jej powiedział, jednak ten błysk w jej oku dał mu do myślenia. Niewątpliwie była zdolna do tego, by wystąpić o rozwód, gdy tylko uzyska prawa do Cody'ego.

A wtedy nici z jego planu. Tak, Claire wcale nie jest taką wątłą trzcinką, za jaką ją uważał. Czemu mimowolnie dała wyraz, gdy puściły jej nerwy. Od razu go wtedy tknęło.

Fakt, że została postawiona pod ścianą i miała prawo się zdenerwować. Celowo odczekał, aż minie pierwszy szok. Nie przejął się jej wybuchem. Prawdę mówiąc, obawiał się, by nie zaczęła płakać. Odetchnął z ulgą, gdy tak się nie stało. Dziewczyna ma swoją dumę, trzeba jej to oddać. Nie próbuje wygrywać płaczem.

Odłożył papiery, wziął bagaże Claire i poszedł na poszukiwanie przyszłej oblubienicy.

Była w pokoju Cody'ego. Siedziała po turecku na podłodze, na kolanach trzymała chłopca i czytała mu jakąś książeczkę. Scenka rodzajowa jak z obrazka.

Ubrała się bardzo nobliwie: biała bluzka z długim rękawem, wyprasowane spodnie w kolorze khaki, pasek, na nogach proste sandały. Paznokcie pomalowane na różowo, włosy w odcieniu głębokiego brązu, jasna kar-' nacja.

Ma regularne rysy, ładne zęby. I chyba zero makijażu. Gdyby nad nią trochę popracować, nadać linię długim, opadającym na ramiona włosom, stałaby się prawdziwą pięknoscią. Jest drobnej budowy, ma dobre proporcje. Nie sposób nie zachwycić się jej długimi nogami i pełnym biustem.

Od pierwszego spojrzenia wiedział, że w niczym nie była podobna do swojej zabawowej siostrzyczki. Nie leciała na facetów, z miejsca to wyczuł. Za dobrze znał się na kobietach, by się pomylić. W jej oczach nie dostrzegł choćby cienia zainteresowania.

Kolejny plus dla niej. I nowe doświadczenie dla niego. Zwykle, gdy okazywało się, że jest bogaty i z nikim nie związany, z miejsca stawał się obiektem natarczywych umizgów. Claire nie była zainteresowana ani nim, ani jego pieniędzmi, co najwyżej w kontekście przyszłości dziecka, a jej powściągliwość budziła szacunek i uznanie.

Intuicyjnie wyczuwał, że na pewno się w nim nie zakocha. I to mu odpowiadało. Źle by się czuł, nie odwzajemniając jej uczucia.

Podniosła wzrok i zobaczyła go. Natychmiast zeszytywniała. Cody też popatrzył na niego znad książki i od razu wtulił buzię w pierś Claire. Dziewczyna zamknęła książkę i odłożyła ją na półeczkę.

Nie chcąc wystraszyć chłopca, zniżył głos:

- Jest w trochę lepszym humorze? Claire uśmiechnęła się z przymusem.

- W dużo lepszym. Może gdyby pan wszedł dalej i usiadł, nie byłby taki przytłoczony pana rozmiarem.

Rozbroiła go trochę tymi słowami. Położył jej bagaże, a sam przykucnął na podłodze obok nich. Popatrzył na nią pytająco, czekając na radę. Claire zrobi to dla dziecka, a on skorzysta.

- Niech pan się uśmiechnie, panie Pierce. To się robi tak - dodała, rozciągając szeroko usta.

Nabija się z niego? Popatrzył na nią badawczo. Chodząca niewinność. Spróbował się uśmiechnąć.

- Cześć, Cody. - Zabrzmiało to nieprzekonująco, co jeszcze bardziej go przygnębiło, bo spodziewał się, że skoro w ich żyłach płynie ta sama krew i obaj są mężczyznami, to bez problemu nawiąże kontakt z chłopcem.

Widać nie będzie łatwo. Chłopiec, przyzwyczajony do kobiecej ręki, musi się z nim oswoić.

Malec ostrożnie odwrócił głowę, zerknął na Logana i znów wstydliwie ukrył buzię w bluzce Claire. Dziewczyna delikatnie odsunęła go od siebie.

- Kochanie, przywitaj się ładnie z wujkiem Loganem - zachęciła go. - To wujek kupił ci tę piękną książeczkę.

Chłopczyk popatrzył odrobinę śmieiej, jednak nie odezwał się.

- Bujaleś się już na koniku?

Cody zamrugał. Claire pokręciła głową.

- A widziałeś kiedyś prawdziwego kucyka? - zapytał - Logan, czując, że mimowolnie oblewa się rumieńcem. Beznadziejnie mu idzie z tym małym, w dodatku Claire jest tego świadkiem, a przecież ona doskonale sobie z nim radzi. Coraz bardziej wątpił, że kiedyś osiągnie podobną łatwość.

Claire była wyrocznią dla jego małego bratanka. Tym jaskrawiej widać, jaką bezduszością wykazał się sąd. To Claire miała moralne prawo do chłopca, ciężko na to zapracowała.

Już wcześniej nie opuszczało go poczucie winy, że tak zażarcie z nią walczył, a teraz doszły do tego jeszcze wyrzuty sumienia za szantaż, jakim się posłużył, by wymusić zgodę na ślub. Miał dobre intencje i chciał dobrze, jednak wtargnął w ich życie jak intruz. W dodatku wykorzystał dziecko, by dopiąć swego.

Nie dał jej żadnego wyboru. I na tym nie koniec, bo ślub to przecież dopiero początek. Nie, nie warto teraz się nad tym zastanawiać, nie pora na to. Musi uciszyć głos sumienia.

- Jak wrócimy z miasta, pójdziemy zobaczyć kucyka - zwrócił się do chłopca, a potem popatrzył na Claire. Starał się odsunąć od siebie poczucie winy. - To jaka jest pani decyzja? Byłoby dobrze zdążyć przed zamknięciem sądu.

Jego wyraźne wysiłki, by dotrzeć do chłopca i nawiązać z nim kontakt, rozbawiły ją i wzruszyły. Nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, by stwierdzić, że Logan nie ma pojęcia, jak poczynać sobie z dwuletnim dzieckiem. Ale starał się. Uwadze Claire nie uszedł jego rumieniec. Czuł się skępowany i niepewny, przez co wydawał się bardziej ludzki, łatwiejszy do zaakceptowania. Póki nie wspomniał o sądzie.

- Panie Pierce, czy zdaje pan sobie sprawę, jak nedorzeczny i ryzykowny jest pański pomysł? Z małżeństwem może być różnie, nawet jeśli ludzie

bardzo się kochają. A my jesteśmy sobie zupełnie obcy. Nic nas nie łączy. Mamy dla siebie zero zainteresowania. Popatrzył na nią odrobinę łagodniej.

- To pani zdanie. Według mnie mamy spore szanse, wcale nie mniejsze od zadurzonych par, które świata poza sobą nie widzą. Przynajmniej żadne z nas nie będzie rozpaczać, gdy minie pierwsze zauroczenie.

- Ale z pana cynik - powiedziała z niedowierzaniem.

- Ja tylko patrzę realnie. Chłopiec powinien mieć oboje rodziców. Złożyłem pani propozycję.

Claire czuła się osaczona. Jak w pułapce.

- Jednym słowem - zaczęła zmienionym głosem - albo małżeństwo, albo od poniedziałku do widzenia.

Odwrocił wzrok. Widziała, że dręczy go sumienie. To obudziło w niej promyczek nadziei, który zgasł natychmiast, gdy tylko Logan znowu na nią popatrzył.

- Tak to mniej więcej można ująć.

Ledwie się powstrzymała, by nie wybuchnąć histerycznym śmiechem.

Ten drań nie da sobie niczego wytłumaczyć. To jak mówienie do ściany. Jeśli zmusi się, by przystać na tę jego chorą propozycję, zrobi to wyłącznie ze względu na Cody'ego i jego dobro. Gdy tylko chłopiec oficjalnie zostanie jej synem, natychmiast odejdzie, zabierając go ze sobą. A Pierce nie będzie już mieć władzy ani nad nią, ani nad dzieckiem.

Ale nim pojedzie do sądu, musi ustalić z nim kilka spraw. Samo złożenie papierów jeszcze nic nie znaczy, ślub nie odbędzie się przecież od razu.

Postawiła Cody'ego i delikatnie popchnęła w stronę skrzyni z zabawkami.

- Idź i obejrzyj sobie zabaweczki, a ja przez ten czas porozmawiam z wujkiem Loganem.

Chłopczyk zrobił krok do przodu.

- Och, poczekaj, mamusia o czymś zapomniała! Cody popatrzył na nią pytająco. Claire uśmiechnęła się.

- Podziękujesz wujkowi za książeczkę i śliczny pokoik?

Cody przeniósł spojrzenie na Logana. Claire bała się, że nie przezwycięży nieśmiałości, jednak po chwili mały powiedział cichutko:

- Cinkuje.

Uśmiechnął się zawstydzony, po czym odwrócił i czmychnął w stronę pudła z zabawkami.

Claire podniosła się z podłogi, wyprzedzając Logana. Nawet gdyby okazał się szarmancki, i tak by nie skorzystała z jego pomocy. Nie miała ochoty go dotykać. Cody, pochłonięty wyciągniętym ze skrzyni

drewnianym samochodem, przycupnął na podłodze. Claire po cichutku wyszła na korytarz. Miała chłopca na oku, a jednocześnie wiedziała, że nie będzie słyszeć ich rozmowy, jeśli będą rozmawiać cicho.

Logan podążył za nią, choć jego mina wskazywała, że intencje dziewczyny nie są dla niego jasne.

- Chciałabym zadać panu kilka pytań. Wiem, że czasu jest mało - zaczęła pospiesznie. - Proszę odpowiadać szczerze.

- Dobrze - rzekł krótko.

- Czy jest pan w stanie dochować wierności małżeńskiej? To dla mnie ważne.

- Ja już się wyszalałem - warknął. Claire jeszcze wyżej uniosła brwi.

- Mam nadzieję, że nie wynikną z tego jakieś przykre konsekwencje. Ja już mam do wychowania jedno dziecko. Nie moje.

Zacisnął szczęki, ale to nie powstrzymało Claire.

- Jaką zyskam gwarancję, że pozwoli mi pan zaadoptować Cody'ego?

- Możemy podpisać umowę przedślubną. Claire skinęła głową.

- Będzie pan chodzić ze mną w niedzielę do kościoła, czy jest pan pełnym poganinem?

To pytanie musiało go zaskoczyć, bo jego rysy złagodniały.

- Będę i nie jestem.

- Nie jest pan poganinem?

- Nie jestem. Pójdę do kościoła.

- Oczekuję, że zawsze i wszędzie będzie pan dawać chłopcu dobry przykład.

- Zgoda.

- Będzie się pan liczył z moim zdaniem czy nie będę miała prawa głosu?

Tym razem minimalnie wygiął usta w uśmiechu.

- O to raczej ja powinienem spytać.

Prawie się roześmiała, tak ją tym rozbawił. Wydał się jej miłszy, chyba nawet odrobinę go polubiła, co w tym całym zamieszaniu było przyjemną niespodzianką. Jednak musiała zadać mu jeszcze jedno pytanie.

- Mówiliśmy już o dochowaniu wierności. Spodziewam się, że podziela pan moje zdanie na temat pożycia. Póki dobrze się nie poznamy, nie może być mowy o żadnej bliskości. Najpierw musimy nabrać do siebie zaufania. Dużego zaufania.

- To mi odpowiada - odparł, a ona odetchnęła z ulgą. Póki nie usłyszała następnego zdania.

- Jednak po ślubie będziemy spać razem. Nie mam zamiaru narażać się na plotki, bo żona nie chce dzielić ze mną łóża.

Claire przeraziła się i nie była w stanie tego ukryć.

- Ale kto się o tym dowie? Przecież to nikogo nie obchodzi.

- Mam w domu gospodynię. W przyszłym roku przechodzi na emeryturę. Jeśli mam ją zwolnić, a pani przejmie prowadzenie domu, to nie ma sprawy.

Zaschło jej w gardle. Nie ma mowy, by spała w jednym łóżku z kimś obcym. W dodatku z nim. Jeśli chodzi tylko o Elbę, chyba można coś zrobić, by nie dać jej powodu do podejrzeń.

- Jeszcze jakieś pytania? - rzucił. - Mamy niewiele ponad godzinę, a do miasta jedzie się czterdzieści pięć minut, więc...

To pytanie celowo zostawiła sobie na sam koniec. W nim była jej cała nadzieja.

- Czy nie będzie potrzebny mój akt urodzenia? Logan przez chwilę zastanawiał się, ale nie wyglądał

na przejętego.

- O tym przekonamy się na miejscu. Niech pani weźmie chłopca. - Wskazał na Cody'ego, bawiącego się na dywanie samochodzikami. - Może zabrać ze sobą zabawki. Nie chcę, żeby były z nim problemy w sądzie.

- Nie będzie żadnych problemów - zareplikowała. Pospiesznie weszła do sypialni dziecka, by wziąć pampersy na zapas.

Szykując chłopca, modliła się żarliwie w duchu, by świadectwo urodzenia okazało się niezbędne. Bo był to jedyny sposób, by wszystko opóźnić, nie rozstając się z dzieckiem.

Czuła się jak skazaniec. Obeszło się bez aktu urodzenia, do potwierdzenia tożsamości wystarczyło prawo jazdy. Jeszcze nawet nie zdążyła ochłonąć, a już byli w drodze powrotnej.

Cody, wygodnie usadowiony w swoim foteliku, cichutko bawił się samochodzikiem. Nie protestował, gdy Logan posadził go sobie na ramionach, kiedy wychodzili z sądu. Nawet bardzo mu się podobało, że siedzi tak wysoko.

Claire miały sprzeczne uczucia. Z jednej strony chciała, by Cody nadal był związany tylko z nią, z drugiej zależało jej, by nawiązał dobry kontakt ze swoim przyszłym opiekunem. Nigdy dotąd nie czuła zazdrości, tym bardziej przykre było dla niej to, czego teraz doświadczała.

Gdyby Logan potraktował ją inaczej, gdyby wykazał choć trochę dobrej woli, gdyby nie posunął się do szantażu... Chętnie by się przystosowała do nowej sytuacji. Zrobiłaby wszystko, by ułatwić mu nawiązanie więzi z bratankiem.



Ale zachował się inaczej. Zamierzał dopiąć swego, nie przebijając w środkach, na siłę. Tym bardziej bolała ją ta nieśmiała akceptacja, jaką zaczynał przejawiać Cody. Akceptacja dla tyrana.

Jak pogodzić się z myślą, że Loganowi przypadnie wszystko, łącznie z nią? Nie, nie powinna myśleć w ten sposób. Musi skoncentrować się na dziecku, na tym, co dla niego dobre. Skoro sąd przyznał opiekę nad chłopcem Loganowi, nie miała wyboru.

Jeśli nie uda się jej wykręcić z tego małżeństwa, będzie musiała jakoś się z nim dogadać. Ze względu na Cody'ego. Żeby obeszło się bez zgrzytów.

Dopóki oficjalnie nie zostanie matką dziecka. Ta świadomość pomoże jej przetrwać. Gdy będą mieli takie same prawa, Loganowi nie będzie łatwo nią manipulować. Jeśli zechce, by przy nim została, będzie musiał wykształcić w sobie kilka nowych cech.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wrócili na ranczo w sam raz, by umyć ręce i iść na kolację. Duży stół w jadalni był przykryty pięknym adamaszkowym obrusem i ozdobiony kwiatami. Porcelanowa zastawa, kryształowe szklaneczki. To robiło wrażenie. Claire przez chwilę żałowała, że nie przebrała się do kolacji. Logan ani słowem jej nie uprzedził. Zresztą sam też się nie przebrał. To i lepiej, że nie przesadza z formami.

Dla Cody'ego przygotowano wysokie dziecinne krzeselko. Claire zdjęła blacik i przysunęła krzesło do stołu, stawiając nakrycie chłopca między miejscem przeznaczonym dla Logana i dla niej.

Pomogła malcowi wspiąć się na górę.

Nawet jeśli Logan czy Elsa nie pochwalali jej działania, żadne z nich tego nie skomentowało. Logan, co naprawdę ją zaskoczyło, przysunął jej krzesło. Ukryła zmieszanie, pośpiesznie wsuwając za bluzeczkę dziecka ręczniczek, który miał służyć za śliniak.

Elsa wniosła półmiski i znikła. Logan sięgnął po pieczyste. Claire, widząc to, cichutko chrząknęła. Gdy nie zareagował, chrząknęła głośniejsze.

Logan znieruchomiał i popatrzył na nią pytająco. Claire posłała mu znaczące spojrzenie, po czym podniosła dłonie i złożyła je do modlitwy. Cody zrobił to samo: złożył rączki i z przejęciem zamknął oczka.

Przez chwilę Logan przyglądał się im ze zdumieniem, aż wreszcie do niego dotarło. Odstawił półmisek i uniośł brwi. Claire zamknęła oczy i delikatnie pochyliła głowę, wypowiadając prostą, dziecinną modlitwę. Gdy skończyła i umilkła, Cody powiedział żarliwie:

- Amen.

Otworzyła oczy i popatrzyła na Logana. Chyba nawet nie drgnął. Nie pochylił głowy, nie zamknął oczu. Z niedowierzaniem wpatrywał się w dziecko, a na jego twarzy malowało się zdumienie zmieszane ze wzruszeniem. Pełna przejęcia modlitwa malca wyraźnie go poruszyła. Był pod wrażeniem.

Ujął ją tym. Wbrew sobie poczuła do niego sympatię. Może on nie jest taki zły, jak myślała. Może coś jednak w nim drzemie. Nagle przypomniała sobie, co wspomniał o jej ukrytych walorach i to od razu ją ostudziło.

Podał jej półmisek. Nałożyła sobie kawałek mięsa, potem odkroiła porcję dla dziecka. Gdy dzieliła ją na małe kawałeczki, żadne z nich się nie odzywało. Nakładała sobie i chłopcu z kolejnych podawanych przez Logana półmisków.

Cody zwykle jadł z apetytem, tak było i teraz. Dopiero uczył się posługiwać widelcem, więc od czasu do czasu dyskretnie mu o tym przypominała. Tłumiła uśmiech, patrząc, jak Logan nie odrywa oczu od malca, usiłującego nabić na widelec kawałek mięsa, by włożyć go do buzi.

Zastanawiała się w duchu, czy Logan wreszcie coś powie, ale on nadal milczał. Był pochłonięty obserwacją Cody'ego. Nie mogła go za to nie lubić. Był wprawdzie despotą i tyranem, ale nie czepiał się małego i nie robił problemów z jego niedociągnięć.

Jeśli ktoś chciał ją sobie zjednać, wystarczyło, by dobrze odnosił się do Cody'ego. Logan albo to wyczuł, albo rzeczywiście był pod urokiem chłopca.

Intuicja podpowiadała jej, że to nie jest z jego strony gra. Wprawdzie początkowo utrzymywał dystans i zachowywał się chłodno w stosunku do Cody'ego, jednak teraz wyraźnie starał się to nadrobić. Cody też trochę się ośmielił. Od czasu do czasu zerkał na Logana, choć na wszelki wypadek trzymał się blisko niej.

Po kolacji Logan pomógł jej wyładować z samochodu resztę bagaży, po czym odstawił auto do garażu. Nie zabrała od razu wszystkich rzeczy chłopca. To miał być pretekst, by jeszcze tu przyjechać. Zapakowała jego ubranka, większość książeczek i zabawek, jednak sporo rzeczy u niej zostało.

Nadal nie wiedziała, jak wszystko się potoczy. Na razie rysowała się przed nią perspektywa, że będzie mogła dalej być z Codym, choć przyjdzie jej za to słono zapłacić. Jednak dla niego była gotowa na wiele. Nawet wyjść za tego buca, którego nigdy nie pokocha, i wytrwać w tym związku, póki nie zdobędzie praw do dziecka.

Patrząc obiektywnie, może powinna uznać tę jego „propozycję” za łaskę. Trudno się jej przełamać i nic dziwnego, że się przed tym wzdraga, jednak nie powinna zachowywać się tak egoistycznie, ale myśleć o dziecku.

Dokończyła układanie rzeczy w pokoju chłopca i poszła do pokoju przeznaczanego dla niej, który znajdował się po drugiej stronie korytarza. Rozpakowała torbę. Dobrze, że na wszelki wypadek zabrała parę rzeczy. Od biedy wystarczy jej na cztery-pięć dni.

Jak długo da się odwlekać ślub? Teraz, gdy nieco zmniejszyły się jej obawy związane z reakcją Cody'ego na Logana, coraz bardziej bała się tego, co czeka ją samą w najbliższym czasie.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła znieść dotyk ręki Logana, nie mówiąc o czymś więcej. Nie dał jej wyboru, to prawda, jednak źle się czuła ze świadomością, że przystała na jego ofertę, choć był dla niej odpychający.

Może powinna spróbować inaczej na niego spojrzeć, znaleźć w nim coś interesującego? Może, ale na samą myśl, że miałyby dzielić z nim łóżko, wszystko się w niej buntowało. Choć może nieco mniej niż poprzednio.

To też dało jej do myślenia. Wróciła do pokoju dziecka. Podłoga była zasłana zabawkami. Pomogła chłopcu poskładać je do skrzyni.

Gdy skończyli, poszli poszukać Logana. Znaleźli go w gabinecie. Claire cofnęła się, widząc, że właśnie rozmawia przez telefon.

Mieli iść zobaczyć kucyka, więc zmieniła sandały na tenisówki. Wychowała się w mieście, zaledwie kilka razy w życiu była na ranczu, ale wiedziała, że miejskie sandały na nic się tu nie zdadzą.

Logan odłożył słuchawkę i ruszył w ich stronę. Mały instynktownie schował się za nią. Rozumiała go. Logan był taki duży, że dziecko czuło się niepewnie, przytłoczone jego posturą. Nie dość, że był wysoki, to mocnej budowy. Wprawdzie był dość szczupły, ale mięśnie miał jak ze stali. W porównaniu z nim mężczyźni, których знаła, wydawali się słabi i delikatni.

Mimo że dla niej nie był przystojny, jednak nie mogła odmówić mu pewnej charyzmy, która rzeczywiście wyróżniała go z tłumu. Przy nim czuła się słabą, bezbronną kobietką, wręcz drżącą z wrażenia. I to ją po prostu okropnie denerwowało.

- Możemy iść do kucyka?

Claire uśmiechnęła się z przymusem.

- Cody nie może się już doczekać. Logan przeniósł spojrzenie na chłopca.

- Pójdziemy obejrzyć kucyka, synku?

Cody zacisnął łapki na jej dłoni i trwożnie ukrył buzię za jej rękami.

Ogarnęło ją tkliwe współczucie dla Logana. Co ma zrobić, skoro jest taki przytłaczający, że budzi w dziecku lęk? Stara się, jak może, to widać. Musi mu jakoś pomóc.

- Wujek Logan zamierza pokazać ci kucyka. To bardzo ładnie z jego strony. Chcesz zobaczyć konika?

Chłopczyk leciutko kiwnął głową, ale nadal chował się za jej ręką. Popatrzyła na Logana przeproszająco.

- On nie chce być niegrzeczny. Gdy się trochę z panem oswoi, będzie zachowywał się inaczej.

Zdziwiło ją, że Logan nie wydawał się przekonany. A nawet poczuła się nieswojo, widząc jego sceptyczne spojrzenie. Czyżby uważał, że celowo nastawiała dziecko przeciwko niemu?

- Myślę, że możemy już iść - powiedział i szybko ruszył pierwszy.

Podążyli za nim.

Weszli do przestronnej i nieskazitelnie czystej kuchni. Logan zdjął z kołka czarny kapelusz, nasadził go sobie na głowę i otworzył drzwi.

Przepuścił ich przodem i znaleźli się na tylnym patio. Logan stanął z drugiej strony Cody'ego.

- Tenisówki są dobre do miasta - skomentował. - Na ranczu musicie mieć inne buty, mocniejsze. Najlepiej kowbojki. No i kapelusze, bez nich nie da rady. Ubrania też muszą być inne, bardziej odporne. Ciuchy dla miejskich turystów tutaj się nie nadadzą.

Claire zerknęła na niego z ukosa, ale nic nie odpowiedziała.

Popatrzyła przed siebie. Zabudowania ciągnęły się tak daleko, że zupełnie nie było wiadomo, gdzie może być stajnia.

W pobliżu rancza rosły wysokie drzewa, na wschodzie, wzdłuż strumienia, ciągnął się ich cały rząd, ale stopniowo stawały się coraz rzadsze. Im dalej szli, tym bardziej ranczo wydawało się zieloną oazą na bezludnej pustyni.

Powietrze drżało od żaru, choć nie było tu tak gorąco jak w mieście. W promieniach słońca tańczyły drobinki kurzu, unosił się zapach koni i bydła.

To, co ich tutaj otaczało, było dla Claire zupełnie nowe, obce. I budzące lęk. Rozległość krajobrazu, ciągnące się w dal zagrody dla bydła. Mijali je, idąc ubitym, szerokim przejściem rozdzielającym boksy. Zwierzęta w zagrodach znajdowały się na wyciągnięcie ręki. Nigdy dotąd nie widziała koni i krów z tak małej odległości. Bała się i czuła nieswojo.

Bała się też o chłopca. Skoro jej te zwierzęta wydają się takie wielkie, to co dopiero dla takiego malca? Cody chłonał wszystko szeroko otwartymi oczami. Mocno trzymała go za rączkę, dodając mu otuchy. Logan siedł spokojnie, nieco tylko zwolnił, by Cody mógł nadążyć.

Teraz, w tym otoczeniu, nie był już taki przytłaczająco wielki. Musiał być mocny i silny, bo taką miał pracę. Łatwo sobie wyobrazić, że nie raz i nie dwa na ranczu zdarzają się groźne sytuacje. Wtedy trzeba być twardym i zdecydowanym, działać stanowczo i skutecznie. Właściwie to dobrze, że był taki.

Poczuła się troszeczkę pewniej. Logan był u siebie, znał wszystko od podszewki. W razie niebezpieczeństwa będzie wiedział, jak się zachować. Przy nim nic im nie grozi. Na pewno wie, co trzeba robić. Ma kontrolę nad tym, co tutaj się dzieje.

Ścisnęła mocniej rączkę Cody'ego. To z jego powodu tak się zamartwiała. Tu będzie jego dom, tu będzie dorastał. Mogła się założyć, że Logan zechce go we wszystko wprowadzić, że wraz z upływem lat będzie coraz mocniej angażował chłopca w prace na ranczu.

Kiedy to może się stać? Od jakiego wieku? Mały ma dopiero dwa latka. Wprawdzie nieraz słyszała historie o niewiele starszych dzieciach, które dosiadały koni, jednak to nie mieściło się jej w głowie. Cody był za mały, by zbliżać się do zwierząt. I na pewno jeszcze długo nie powinien tego robić. Może gdy będzie miał, powiedzmy, jakieś dziesięć lat? Choć byłoby lepiej poczekać, aż skończy dwadzieścia jeden.

Gdyby to tylko od niej zależało! Bała się, że w tej kwestii nie będzie miała nic do powiedzenia. Intuicyjnie czuła, że ten dzisiejszy spacer też ma ukryty cel. Logan chciał po raz pierwszy pokazać dziecku życie na ranczu. Nie zamierzał z tym zwlekać. Kucyk był tylko pretekstem.

Wzdrygnęła się. Logan, co widać na pierwszy rzut oka, miał zerowe doświadczenie z małymi dziećmi. Nie rozumie, że Cody może się bać, że musi mieć wsparcie i zapewnione poczucie bezpieczeństwa. Że trzeba stale mieć go na oku i stale chronić, zwłaszcza tutaj, gdzie czyha na niego tyle zagrożeń.

Nie ma mowy, by pozwoliła mu podejść do któregoś z tych wielkich zwierząt. Jeśli Logan ma inne plany, to będzie musiał je zmodyfikować. Już ona się o to postara.

Zatrzymali się przy ogrodzeniu. W pierwszym momencie myślała, że zagroda jest pusta. Logan otworzył bramkę i przepuścił ich przodem. Weszli do środka. Dopiero wtedy zauważyła kucyka. Stał właśnie przy zbiorniku z wodą. Był większy, niż sądziła. Wcale nie wyglądał jak zabawka dla dzieci.

Miał nakrapiany szarymi plamkami grzbiet, a biała grzywa i ogon powiewały na wietrze. Wyglądał ślicznie. Póki nie ruszył w ich stronę. W dodatku kłusem.

Po chwili kłus przeszedł w galop. Konik wznosił przednie pęciny w powietrze i wbijał kopyta w ziemię. Cwałował prosto na nich.

Logan nawet nie drgnął. Chyba za szybko mu zaufała. W ogóle się nie przejął szarżującym na nich zwierzęciem. Czy nie widzi niebezpieczeństwa? Co z tego, że jest duży i silny, skoro brakuje mu wyobraźni? Przerażona Claire przyciągnęła do siebie dziecko i rzuciła się do ucieczki.

I z miejsca wpadła na Logana. To jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Próbowwała go wyminąć, jednak daremnie. Pochwycił ją i dziecko. W mocnym uścisku jego ramion nie mogła nawet się poruszyć.

Przerażona, zerknęła za siebie. Rozbrykany kucyk właśnie zatrzymał się tuż obok nich.

Cody aż drzał z podniecenia.

- Kucyk! - wykrzyknął radośnie, bez cienia strachu. Logan patrzył na nią ponuro, wyraźnie niezadowolony.

- Do diabła, co się stało? - zapytał, zniżając głos. Spojrzała na jego twarz. Ciemne oczy lśniły gniewem.

Rozluźnił lekko uścisk i wziął od niej chłopca. Próbowala go odebrać, lecz skapitulowała.

Logan zrobił kilka kroków do przodu i postawił Cody'ego na ziemi tuż przed kucykiem. Sam przykucnął obok. Cody promieniał i aż podskakiwał z radości. Kucyk delikatnie szturchnął go nosem. Claire natychmiast, nie zastanawiając się ani sekundy, ruszyła na odsiecz chłopcu.

Logan musiał kątem oka pochwycić jej ruch, bo odwrócił głowę i popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Jeśli nie możesz nad tym zapanować, to wyjdź z zagrody! - rzucił z irytacją.

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Zdusiła złość i zmusiła się, by zachować spokój. Mimowolnie zacisnęła pięści. Nie pozwoli, by Cody'emu stała się krzywda!

Od dawna nie miała do czynienia z końmi i myślała, że jej strach przed tymi ogromnymi zwierzętami przeminął na zawsze. Okazuje się jednak, że nie. Niepokój o dziecko spotęgował jeszcze ten lęk. Dlatego jej reakcja była taka przesadna.

Konik odnosił się do Cody'ego wyjątkowo delikatnie, jakby czuł, że ma do czynienia z malutkim dzieckiem. Zmusiła się, by odetchnąć lżej. Powinna się opanować. Logan wie, co robi. Dziecku nic nie grozi.

Powtarzała to sobie, jednak nie mogła powstrzymać lęku. Wzdrygnęła się, gdy Logan zachęcił Cody'ego, by pogłaskał zwierzę. Bała się, że konik zaraz go ugryzie. Jednak kucyk tylko poruszył łbem, przysuwając się bliżej, wyraźnie zadowolony z pieczy. Rzeczywiście był bardzo spokojnym i dobrze ułożonym zwierzęciem.

Logan powoli się wyprostował. Wziął chłopca na ręce i uniół w górę. Nim dotarło do niej, co teraz zamierza, posadził Cody'ego na grzbiecie konika.

Z całej siły zagryzła wargi. Bała się wydać z siebie choćby najcichszy dźwięk. Kucyk był bez siodła, bez uprząży. Logan puścił chłopca. Cody zaciskał paluszki na grzywie kucyka. Balansował na jego grzbiecie, by się nie zsunąć. Nie mogła już dłużej. Z jej piersi wyrwał się rozpaczliwy okrzyk.

- Proszę... żeby on tylko nie spadł!

Logan nawet nie zwrócił na nią uwagi. A Cody śmiał się od ucha do ucha. Nim zdążyła się zorientować, Logan ujął kucyka za grzywę i poprowadził go powoli wzdłuż ogrodzenia.

Zrobiła kilka kroków za nimi i stanęła, bojąc się, że spłoszy zwierzę. Nie odrywała od nich oczu. Widziała, że Logan kontroluje zachowanie chłopca i zwierzęcia. Słyszała, jak instruuje Cody'ego, żeby się prostował i ścisnął nóżki, by trzymać się grzbietu.

Cody radził sobie wyśmienicie. Był zachwycony, oczy mu się śmiały. Próbował przyciskać nóżki do boków kucyka, jednak nie mógł pohamować podniecenia i po chwili zaczął rytmicznie uderzać zwierzę piętami. Logan znowu cierpliwie go upomniął.

Trzy razy okrążyli zagrodę. Przez ten czas Claire prawie nie oddychała. Nie mogła uspokoić rozdygotanych nerwów. Nawet wtedy, gdy Logan zdjął chłopca z konika i postawił na ziemi.

Miała nogi jak z waty. Wszystko się w niej trzęsło. W dodatku było jej wstyd. Zachowała się jak idiotka.

Rezerwa, jaką jeszcze do niedawna wyczuwała w stosunkach chłopca z Loganem, znikła teraz jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Logan wykazał się profesjonalizmem. Cody'emu ani przez moment nic nie groziło. Konik był spokojny i dobrze ułożony. Niepotrzebnie tak się bała.

Cody'emu najwyraźniej nie podobało się, że to już koniec przejażdżki.

- Nie! - wydierał się na cały głos. - Ja chcę na konika! Na konika!

Jego bojażń przed wujkiem zupełnie się ulotniła.

Już go sobie kupił. Tak łatwo. I tak szybko. Claire poczuła ukłucie w sercu. Przy niej Cody nigdy tak nie histeryzował. Bo też nigdy nie był czymś aż tak bardzo zauroczony i przejęty. I nigdy za niczym nie rozpaczal tak rozziewając.

Miał buzię czerwoną ze złości i od płaczu, a policzki mokre od łez.

- Nie, nie! Ja chcę konika! - ryczał, gdy Logan spokojnie odprowadził kucyka.

Logan zaśmiał się tylko, podniósł malca z ziemi i wziął na rękę.

- Wystarczy na pierwszy raz, synku - powiedział, nie przejmując się wierzganiem i wrzaskami chłopca.

Spokojnie podszedł do bramy i otworzył ją. Cody wciąż kwiczał histerycznie. Logan wyszedł na zewnątrz i zaczął zamykać. Claire ledwie zdążyła przemknąć przez wąską szczelinę. Logan jakby w ogóle jej nie zauważał. A przecież wiedział, że była razem z nimi.

Czuła się fatalnie. Zawstydzona, upokorzona, zła na siebie o przesadne reakcje. Musi coś zrobić, by zatrzeć złe wrażenie. I zmobilizować się do opanowania lęku.



Logan miał jej dość. Jej i jej przewrażliwienia. Czy jej zachowanie nie pociągnie za sobą przykrych konsekwencji? On z pewnością kocha życie na ranchu. I w takim duchu zechce wychować Cody'ego.

Tchórzliwa żona nie pasowała do tego obrazka. Kazał jej wyjść, bo nie była w stanie nad sobą zapanować. Pewnie jest teraz na nią wściekły. Dlatego ją ignoruje.

Była gotowa na wszystko, by ustrzec Cody'ego przed zagrożeniem, jednak musiała sama przed sobą przyznać, że poniosły ją nerwy.

I co teraz? Jeszcze nie tak dawno zastanawiała się, co zrobić, by maksymalnie odsunąć w czasie zawarcie małżeństwa. Bardzo prawdopodobne, że już nie będzie miała tego problemu. Logan sam się rozmyśli.

Jęknęła w duchu, bo to, co teraz ujrzała, załamało ją ostatecznie. Cody, jej kochany chłopczyk, słodko położył główkę na ramieniu Logana.

Czuła ból przemieszany z zazdrością. Jak łatwo Logan go sobie zjednał! Choć nie miał żadnego doświadczenia z dziećmi, choć Cody tak się go lękał. Słuchając wyroku w sądzie, czuła się bezradna i osaczona, podobnie jak potem, gdy Logan szantażem wymógł jej zgodę na małżeństwo, a jednak tamte odczucia nie mogły się równać z rozpaczą i desperacją, jakie ją teraz ogarnęły.

Zerknęła na ostry profil Logana, po czym szybko odwróciła wzrok.

Była zdruzgotana. Jedno spojrzenia na ciemną główkę chłopca, ufnie spoczywającą na ramieniu wujka, potwierdziło najgorsze przeczucia - Logan Pierce całkowicie zawojował serduszko najdroższej jej istotki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie znosiła ludzi, którzy w razie sprzeczek czy nieporozumień uciekali się do milczenia. Zawsze wołała szczerą rozmowę niż czekanie, aż druga strona raczy się odezwać. Nerwowe rozpamiętywanie w duchu każdego słowa, każdego gestu, który mógł się nie spodobać, rozczarować czy sprawić przykrość, wprawiało ją w fatalny nastrój i stan nieprzyjemnego napięcia. Według niej takie podejście do rozwiązywania konfliktów było nieuczciwe i niehonorowe.

Teraz do tego dochodziły dodatkowe obawy. Jak powinna postąpić, by jeszcze bardziej nie wzburzyć Logana? Do tej pory w podobnych sytuacjach reagowała od razu. Jasno przedstawiała swoje stanowisko i dążyła, by sprawę wyjaśnić. Jednak z nim musiała być wyjątkowo ostrożna. Cody już się do niego przekonał, a Logan doskonale to widział. Skoro sprawy tak się potoczyły, być może uzna, że obejdzie się bez jej pomocy.

Co będzie, jeśli wycofa się z propozycji małżeństwa? Albo tylko poczeka na jej kolejne potknięcie?

Wykąpała dziecko, ułożyła je do snu i sięgnęła po książeczkę, by poczytać małemu na dobranoc. Przez cały czas biła się z myślami. Musi bardzo uważać. Stąpa po niepewnym gruncie, każdy krok groził katastrofą. Musi wytrwać, póki nie zakończy się sprawa adopcji. Wiedziała, że układ z Loganem nie będzie łatwy, jednak nie przypuszczała, że ten mężczyzna był aż taki nieprzewidywalny. Wprawdzie nic takiego się nie stało, jednak musiała uwzględnić, że ma do czynienia z tyranem. Z człowiekiem, który nie znosi nieposłuszeństwa czy sprzeciwu.

Choć nadal traktował ją jak powietrze, mimo to pokrótce wprowadziła go w wieczorne zwyczaje Cody'ego. Zrobiła to dla dobra dziecka. Niech ten arogant wie, o której zwykle kąpie malca, że kładzie go do łóżeczka koło wół do dziewiątej, a potem trochę mu czyta.

Gdy Cody zamknął oczka, oboje wyszli na korytarz. Claire czuła się bardzo spięta. Nadszedł odpowiedni moment, by wyjaśnić sobie parę rzeczy. Nie ma mowy, by to tak zostawiła.

Logan minął ją i ruszył w głąb domu. Claire jeszcze przez chwilę czuwała przy uchylonych drzwiach, by się upewnić, że dziecko zasnęło. Już od pewnego czasu chłopczyk spał w normalnym łóżku, jednak teraz, na wszelki wypadek, ułożyła go w dzieciennym łóżeczku. Będzie się czuł bezpieczniej, ona również. Chyba że zechce się z niego wydostać. Dlatego wołała zaczekać, póki nie zaśnie na dobre. Nie trwało to długo. Mały był

zmęczony po dniu pełnym wrażeń, w dodatku nie drzemał po południu. Usnął niemal od razu.

Dopiero wtedy Claire nabrała powietrza, by uspokoić rozdygotane nerwy i poszła poszukać Logana. Elsy nigdzie nie było. Pewnie zaraz po kolacji idzie do domu. A zatem mogą porozmawiać bez świadków.

Poczuła dziwny dreszcz, uświadamiając sobie, że poza śpiącym chłopcem w domu byli tylko ona i Logan. Napięcie jej nie opuszczało.

Znalazła go w gabinecie. Już pierwszy rzut oka na jego twarz wystarczył, by przekonała się, że nadal był wściekły. Zacisnęła usta. Musi trzymać nerwy na wodzy. I być z nim nadzwyczaj ostrożna, zważać na każde słowo. Propozycja małżeństwa była bardzo świeża, łatwo mógł się z niej wycofać. O ile już się na to nie zdecydował.

Przez kilka dłużeńych się sekund stała w otwartych drzwiach, wreszcie zastukała. Minęła prawie wieczność, nim Logan raczył się odwrócić.

Przesunął po niej spojrzeniem. Na więcej chyba nie miała co liczyć. Nie uważał za stosowne, by się odezwać. Żywe wcielenie arogancji.

- Wydaje mi się, że powinniśmy omówić kilka spraw - zaczęła, zmuszając się do zachowania spokoju. Weszła do środka i podeszła do biurka.

Czuła na sobie jego wzrok. Jej uwadze nie umknęła minimalna zmiana, lekki błysk, jaki zajaśniał w jego oczach. Znowu poczuła dziwny, zaskakujący dreszcz. Spięła się jeszcze bardziej.

Logan oparł się wygodniej. Chyba czekał, by pierwsza zabrała głos. Nie zaproponował, by usiadła, pozostawiając jej słowa bez odpowiedzi. Tym bardziej się w niej gotowało. Takiego braku ogłady nie mogła mu wybaczyć.

- Nie mam ochoty być traktowana jak powietrze - zaczęła, starając się, by w jej głosie nie słyszał irytacji. - Jeśli ma pan do mnie jakieś pretensje, proszę powiedzieć to głośno.

Przez kilka długich sekund milczał. Nadal żadnej reakcji. Czuła, że jeszcze chwila, a puszczą jej nerwy.

- Nie życzę sobie więcej podobnych numerów jak dzisiaj z kucykiem - powiedział wreszcie.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Numerów?

Logan oparł ręce na poręczach fotela, jednak wyraz jego twarzy jednoznacznie świadczył, że wcale nie jest zrelaksowany.

- Jeśli zamierza pani odciągnąć chłopca od życia na ranchu, będziemy musieli się rozstać.

Czuła się jak rażona gromem. Już wcześniej miała niejasne podejrzenia, że Logan jej nie ufa. Teraz to się tylko potwierdziło. I to jak!

- O czym pan mówi?

- Chce go pani przestraszyć i zniechęcić - powiedział, zniżając ton, ale w jego głosie zabrzmiała wyraźna groźba. - Nie pozwolę na to. Proszę nigdy więcej tego nie próbować. Czy to jasne?

Oszolomiona, potrząsnęła głową. On naprawdę nie pojął, że jej strach był szczery. Bała się, że kucyk galopuje prosto na nich i zaraz ich stratuje. Nie rozumiał, że drżała o dziecko. Tym bardziej nie dotarło do niego, że i ona autentycznie się boi. Trudno, nie będzie mu tego teraz wyjaśniać.

Strach o dziecko może by jeszcze zrozumiał, ale jej obawy z pewnością tylko by go rozśmieszyły. Sam chyba nigdy nie doświadczył lęku.

- Chciałam jedynie chronić Cody'ego - powiedziała cicho. - Kucyk szarżował na nas, myślałam, że jest... dziki. Na początku.

- Uważa pani, że naraziłbym dziecko na niebezpieczeństwo? - W jego oczach zamigotał gniew. Powoli podniósł się z fotela.

No, teraz dopiero się jej dostanie! Logan okrążył biurko. Ledwie się powstrzymała, by nie uciec.

Gorączkowo szukała w myślach właściwych słów. Nie odpowie twierdząco, bo tylko sobie zaszkodzi. Nie może też posunąć się do kłamstwa, bo jednak jest bardzo przenikliwy.

Stanął tuż przy niej. Już nie miała żadnych złudzeń - był taki rozeźlony, że cokolwiek by powiedziała i tak weźmie jej to za złe.

- Na pewno nie zrobił pan tego celowo - zaczęła, starannie dobierając słowa. - Jednak nie ma pan dużego doświadczenia z małymi dziećmi. Za mało pana znam, by mieć pewność, że zdaje pan sobie sprawę, jak bezbronny i kruchy jest Cody. I jak ryzykowne może być wystawienie takiego malucha na niebezpieczeństwa grożące mu na ranczu. Przyzna pan chyba, że zwierzęta są nieprzewidywalne?

Logan zacisnął pięści i oparł je na biodrach. Starła się nie dać zastraszyć tą niemą demonstracją siły. Odezwał się spokojnie, patrząc na nią z powagą:

- Ma pani nadzieję, że jeśli go pani zniechęci, to oddam go z powrotem? Na to pani liczy?

Chciała być wyważona i taktowna, i nic z tego nie wyszło. Choć nie da się ukryć, że Logan miał trochę racji. Najchętniej zabrałaby dziecko i wykręciła się z tego małżeństwa. Nie mogła więc całkowicie zaprzeczyć jego oskarżeniom.

- Panie Pierce, to nie było zamierzone zachowanie z mojej strony. - Czuła, że to jeszcze za mało, więc dodała: - Nie zaprzeczę, że wołałabym

wygrać sprawę w sądzie i mieć Cody'ego dla siebie. Moja reakcja na kucyka była przesadna, przyznaję. Jednak zapewniam, że nie chcę stanąć między panem a chłopcem, nie chcę go wystraszyć. To byłoby okrutne z mojej strony. Nigdy bym się do tego nie posunęła. Jeśli pan się zastanowi, przyzna mi pan rację. Pan jest prawnym opiekunem chłopca. Miałabym go straszyć i źle do pana nastawiać, wiedząc, że przez następnych szesnaście lat jest na pana skazany?

Mierzył ją gniewnym spojrzeniem, jakby próbował dociec, czy mówi szczerze. Wytrzymała jego wzrok. W pewnej chwili w jego oczach pojawił się jakiś błysk.

- To pani się bała.

Niedowierzenie w jego głosie nie zdziwiło jej, ale nuta szyderstwa z miejsca ją zirytowała.

- Powiedzmy, że to była „nadopiekuńczość”. To właściwsze określenie.

Logan pochylił głowę i przyglądał się jej badawczo.

- To również. Jednak bała się pani. Nie tylko o dziecko, również o siebie.

Gdy stał tak blisko, korciło ją, by wyznać prawdę. Może gdyby się cofnął... Albo ona się odsunęła...

Naraz uświadomiła sobie, że to tylko jej imaginacja. Logan stoi, gdzie stał, ona również. To z nią dzieje się coś dziwnego. Ten mężczyzna przyciąga ją do siebie jak magnes, a ona nie umie się temu oprzeć.

Ostatnie miesiące były straszne, a ostatnie dni jeszcze gorsze. Dzisiejszy zaś przebił wszystkie, więc bardzo możliwe, że zatraciła zdolność właściwej oceny. Logan ani przez moment się jej nie podobał i to nie mogło nagle się zmienić.

Duma nie pozwalała jej przyznać się do strachu.

- To fakt, że nie mam dużego doświadczenia z końmi - zaczęła z innej beczki.

Kamienne rysy Logana nieco złagodniały. Intuicyjnie wyczuwała, że jego napięcie powoli zaczęło opadać. Na twarzy pojawił się ledwie widoczny uśmiech, oczy załśniły. Zaskoczona tą nieoczekiwaną przemianą wpatrywała się w niego ze zdumieniem. On jest naprawdę przystojny!

- No cóż, Claire. Dzięki za nauzkę.

Nawet jego głos brzmiał inaczej, bardziej miękko. Patrzyła na niego jak urzeczona, czując budzące się w niej nowe, bardzo przyjemne uczucia.

- Nauzkę?

- Już wiem, kiedy mówisz prawdę. I kiedy próbujesz ją naginać. Kłamca z ciebie marny.

Nim zdążyła zareplikować, dorzucił:

- Domyślałam się, że spadłaś z konia i nikt nie dopilnował, byś szybko zatarła złe wspomnienia.

Odetchnęła. Przeniknął jej sekret, ale się z niej nie nabijał. W jego głosie nie było pogardy, jedynie rzeczowość. Poczowała się pewniej.

- To chyba nie jest coś, co się nigdy nie zdarza.

Logan uśmiechnął się lekko. Czarował ją tym uśmiechem. W życiu takiego nie widziała. Jednak od razu popsuł wrażenie, mówiąc:

- Ale nie w naszych stronach. Trzeba to będzie szybko naprawić.

A już myślała, że wcale nie jest bezlitosnym, zimnym potworem! Uśmiechnęła się blado.

- Tak? Naprawdę jestem pod wrażeniem. Wystarczy wyznaczyć cel i zaraz problem znika.

- Owszem. Jutro po śniadaniu będziemy mieć sprawę z głowy.

Czy tylko się z nią droczy, czy chce ją sprowokować? Po jego wcześniejszym zachowaniu nie miała ochoty na dalsze zagrywki.

- Nie pociąga mnie jazda konna - ucięła. - A biorąc pod uwagę spis powinności przyszłej małżonki, raczej nie będę miała na to czasu.

- Jeśli zostaniesz moją żoną, to czas się znajdzie. Popatrzyła na niego badawczo. Wydawał się

rozluźniony. I wyjątkowo przystojny. Jak jeszcze nigdy przedtem. Trudno ocenić, czy mówił poważnie. Może tylko bawił się jej kosztem. W porządku, więc i ona nie odmówi sobie tego samego.

- Naprawdę? W zamówieniu na żonę nic o tym nie było. Wypełnił pan wszystkie rubryki, więc obawiam się, że ten dodatkowy wymóg może nie zostać uwzględniony. Jutro rano to zbyt szybki termin, nawet przy przesyłce kurierem.

- Ma paru cięty języczek, Claire - rzekł spokojnie, wcale nie z przyganą.

- Wszyscy mamy swoje mocne strony - skwitowała, składając ręce.

Ten gest jakoś na niego podziałał, bo niespodziewanie ujął jej dłonie i postąpił pół kroku bliżej. Claire szarpnęła się w tył, jednak nie zwolniła uścisku. Popatrzyła na ich ręce i odwróciła wzrok.

Powietrze w pokoju zdawało się gęstnieć z każdą sekundą. Ciszą wibrowała. Claire czuła szorstkość jego dużych, mocnych dłoni. Robiło się jej gorąco, a nogi rozkosznie się uginały. Elektryzował ją.

- Claire, nie oczekuję rzeczy niemożliwych - odezwał się cicho i jednocześnie stanowczo. - Jeśli chcę coś mieć, to mam.

W innej sytuacji dałaby się sprowokować. Ale nie teraz. Na pewno nie wyzna mu swojej słabości. Tacy jak on nie mają skrupułów, by potem to wykorzystać.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- To rozumiałe, że wyznacza pan sobie cele i osiąga je. Podobnie jak inni. - Uniosła lekko brwi. - A skoro mówimy o innych... co ja będę miała z tego małżeństwa poza możliwością wychowywania Cody'ego? Pomijając wspomniane już wymagania i rozkazy.

- Nie jestem niewdzięcznikiem.

Spróbowała oswobodzić dłonie. Zrobiła krok do tyłu.

- To mi powinno wystarczyć za odpowiedź w sprawie szczegółów - zadrwiła. Nagle spostrzegła, że to nie on, lecz ona trzyma jego palce. Zła na siebie, puściła je raptownie.

Logan nadal przyglądał się jej uważnie.

- Brak zmartwień finansowych, piękny dom, własne dzieci...

- Nie podnieca mnie perspektywa wspólnych dzieci z apodyktycznym tyran...

Nie dał jej dokończyć. Ujął w obie ręce jej dłonie, przyciągnął ją do siebie i nim się spostrzegła, objął ją w talii.

- Za dużo mówisz, skarbie - powiedział, pochylając się ku niej.

Była tak zszokowana, że nie zdążyła się cofnąć czy choćby odwrócić głowy. Mocny dotyk jego ust zaskoczył ją. Podobnie jak jej spontaniczna reakcja.

Nikt jej tak dotąd nie całował. To nie był delikatny, subtelny pocałunek, łagodna pieśczoła, ale nieokiełznana dzikość, przejmująca do głębi i zniewalająca. Chyba tylko on jeden potrafił tak całować. I wyzwałać w niej podobne szaleństwo, budzić odwieczną, głęboko skrytą kobiecość, instynkty, których istnienia nawet nie przeczuwała.

Oszołomiona i odurzona, dopiero po chwili zrozumiała, że ten cichy, pełen skargi jęk wydał nikt inny, tylko ona sama. Stało się to, gdy Logan odsunął od niej usta.

- Teraz pozostaje mam już tylko odbyć ceremonię -jak przez mgłę usłyszała jego głos. - Jutro polecimy do Las Vegas. Albo do Reno.

Była zła na siebie, za późno się opamiętała. Co on sobie teraz pomyśli? Co on o niej pomyśli? Próbowała opanować emocje.

- Ja... jeszcze nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę - wyszeptwała chrapliwym, zmienionym głosem. Wciąż miała mętlik w głowie. I nie była do końca pewna, czy zgodziła się za niego wyjść, czy może jeszcze nie. Co się z nią dzieje, że jest taka nieprzytomna?

Logan zaśmiał się cicho. Od tego śmiechu znowu poczuła rozkoszne dreszcze.

- Twoje ciało już to zrobiło. Więcej nie trzeba.

Poczuła, że policzki jej płoną. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nadal stoi przytulona do niego. To ją otrzeźwiło. Cofnęła się.

- Przynajmniej jedno z nas nie jest zimne i bezduszne

- powiedziała zdyszczanym głosem i popatrzyła w jego czarne oczy. Do diabła, czemu on jest taki przystojny? - A jutro to jeszcze za wcześnie.

Widziała po jego oczach, że to wymowne określenie nie bardzo przypadło mu do gustu.

- Nie ma na co czekać.

Pochmurniał z każdą chwilą. Ale nie ugnie się przed nim.

- Muszę mieć pisemne zobowiązanie o prawie do adopcji. Chcę też skontaktować się z innym prawnikiem, nie z tym, który reprezentował mnie w sądzie. To wszystko trochę potrwa.

Puścił ją i podszedł do biurka. Dopiero teraz mogła odetchnąć głęboko.

Obserwowała, jak otwiera szufladę, wyjmując jakieś papiery i kładzie je na blacie.

Umowa przedślubna. Nawet nie była zdziwiona. Przygotował się, by odciąć jej drogę ucieczki. Uważnie przejrzała dokument. To jedyna pewna gwarancja, że Cody zostanie oficjalnie uznany jej dzieckiem.

Złość i niechęć w stosunku do Logana zaczęły opadać. Popatrzyła na niego. Znowu stał się posepny. Jego urok prysnął.

- Tu nie jest powiedziane, kiedy mogę zacząć starania o adopcję - zauważyła.

- Nie ma takiej potrzeby.

Spochochmurniał jeszcze bardziej. Claire intuicyjnie wyczuła, że ta umowa budziła w nim wewnętrzne opory, dlatego tym bardziej unikał ustalenia precyzyjnych terminów. O co chodzi?

- Według mnie, jest. Muszę znaleźć prawnika, który będzie reprezentować moje interesy. Poza tym mogą pojawić się jeszcze inne sprawy, które chciałabym uwzględnić w umowie.

Patrzył na nią z kamienną twarzą.

- W umowie przedślubnej wystarczy tylko jedno zobowiązanie. Prawo do adopcji Cody'ego. Na zgodzę się na nic więcej.

Te słowa były jak kubeł zimnej wody. Logan nie pójdzie na żadne ustępstwa, to jasne, a ona nie zostawi Cody'ego, oboje to wiedzą. Dlatego jest taki pewny swego. Czy nie pomyślał, czym to się skończy, gdy ona zdobędzie prawa do dziecka?

A może kryje coś w zanadrzu? Coś, co pozwoli mu nadal trzymać ją w szachu?



Nie przychodziło jej do głowy, jak mógłby ją przekonać. Z pewnością nie zamierzał nagle przeobrazić się w szlachetnego rycerza.

Poważnie skinęła głową.

- Wygrał pan, panie Pierce. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony z tego, co pan uważa za wygraną.

Popatrzył na nią chmurnie.

- Będę, pani Ryan. Gwarantuję to pani.

Chciała wykrzyknąć mu prosto w twarz, że to się jeszcze okaże, ale powstrzymała się, bo nagle coś ją tknęło.

Co kryje się za tą kamienną twarzą? Coś jej mówi, że chodziło o coś więcej, nie tylko o nią czy Cody'ego. Logan może nie był ideałem męskiej urody, jednak nie można było odmówić mu uroku. Był też zamożnym człowiekiem. I ktoś taki posuwa się do szantażu, by zdobyć żonę? Coś tu nie pasowało.

Bezgraniczna miłość, jaką żywiła dla chłopca, nieoczekiwanie podsunęła jej wskazówkę. Uświadomiła jej, że nie każde dziecko ma takie szczęście, by żyć w normalnej, kochającej się rodzinie.

Współczucie dla Logana było ostatnią rzeczą, do jakiej była skłonna, jednak coś przecież musiało sprawić, że stał się takim zimnym autokratą.

Zapewne nigdy nie pozna przyczyn, nie dowie się, czy w jego przeszłości wydarzyło się coś, co odbiło się na jego późniejszym życiu. Zresztą po co miałyby tego dociekać. Logan jest dorosłym człowiekiem, musi zdawać sobie sprawę z tego, jak postrzegają go inni. Gdyby tylko chciał, mógłby spróbować coś w sobie zmienić. Jednak nic nie zrobił. I na tym powinna poprzestać. Nawet jeśli za niego wyjdzie, ich małżeństwo nie potrwa dostatecznie długo, by warto było zawracać sobie tym głowę.

- Dobranoc - powiedziała uprzejmie i wyszła z pokoju. Miała wrażenie, że od ich szaleńczego pocałunku minęły nie minuty, a długie godziny.

Poszła do siebie i przygotowała się do snu. Potem zabrała koc i przeszła do sypialni chłopca. Zamknęła drzwi i położyła się na łóżku obok dziecinnego łóżeczka. Jeśli Cody będzie niespokojny, ona go utuli.

Chciała być przy nim. Choć był jeszcze jeden powód

- po dzisiejszych wydarzeniach bliskość śpiącego dziecka dodawała jej otuchy.

Przez długi czas przewracała się z boku na bok, wbijając wzrok w zwierzątko na tapecie, widoczne w przyćmionym świetle nocnej lampki.

I choć bardzo się starała o niczym nie myśleć, przez cały czas miała w pamięci dzisiejszy pocałunek.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Boże, jaki to był pocałunek!

A przecież nie całowała się po raz pierwszy, miała już pewne doświadczenie. Tylko że nigdy nie było tak, jak z Loganem.

Przed szóstą rano wymknęła się do swojego pokoju. Przebierając się, myślała o czekającym ją dniu. Dziwny jest ten Logan. W zasadzie wszystko w nim jej nie odpowiadało. Jedyny plus, to jego stosunek do Cody'ego. Pod każdym innym względem kompletna porażka.

Na palcach wróciła do sypialni chłopca. Zwykle budził się o szóstej, jednak dzisiaj nie zanosilo się na to. Jeszcze smacznie spał. Już miała się wycofać, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

To mógł być tylko Logan, pewnie wyszedł ze swojej sypialni. Po chwili w korytarzu zadudniły jego kroki. Cody chyba usłyszał je przez sen, bo poruszył się niespokojnie i otworzył oczy.

- Mama? - usiadł raptownie. Z ciekawością popatrzył na zabezpieczenie łóżeczka. Złapał się za nie rączkami i stanął na nóżkach. - Mama!

- Mamusia jest tutaj - powiedziała Claire, podchodząc do łóżeczka i opuszczając siatkę.

- Nie chcę łóżeczka dla dzidzi - skrzywił się chłopczyk, obejmując ją za szyję i dając całusa.

Claire uścisnęła go czule.

- Później o tym porozmawiamy. Teraz trzeba się umyć i ubrać. Przywitaj się z wujkiem Loganem, a ja przez ten czas przygotuję dla ciebie rzeczy.

Cody przeniósł wzrok na Logana i natychmiast objął ją kurczowo. Wtulił w nią buzię.

Miała swój moment satysfakcji. Bardzo dobrze. Niech Logan zobaczy, że nie jest tak łatwo, że jeszcze długo musi się starać, by zjednać sobie chłopca. Przynajmniej z małym nie pójdzie mu jak po maśle.

Jeśli sądził, że uda mu się jak z nią, to bardzo się mylił. Ona nie miała wyjścia, postawił ją pod ścianą. Nawet nie musiał się wysilać. Mały szantaż i już. Pewnie to dla niego typowy sposób działania. Ciekawe, czy podobnie traktuje swoich pracowników. Doskonale potrafi manipulować ludźmi.

Przewinęła Cody'ego, po czym umyła go i ubrała. Gdy był gotowy, zabrała go do jadalni. Logan już na nich czekał.

Elsa wniosła jedzenie. Gdy wyszła, Logan przerwał ciszę:

- Elsa posiedzi z Codym, póki nie przyjedzie opiekunka, a my pojedziemy do San Antonio. Weźmiesz sobie, co ci potrzeba do ubrania, i polecimy do Las Vegas. Późnym popołudniem będziemy z powrotem.

Był niemożliwy. Uparł się, by ślub odbył się natychmiast. Claire nie miała siły dyskutować z nim z samego rana.

Podsunał jej półmisek. Nie skorzystała. Zamiast tego złożyła dłonie do modlitwy i pochyliła głowę. Cody naśladował jej gesty. Przymknęła oczy.

Stłumiła uśmiech, gdy usłyszała odgłos stawianego na stole półmiska. Cichym głosem wypowiedziała słowa prostej modlitwy, a Cody solennie powtarzał za nią.

- Amen - zakończył żarliwie.

Otworzyła oczy. Po raz pierwszy widziała taką minę. Logan naprawdę był pod wrażeniem dziecinnej modlitwy. Dotarło też do niego, że ona wcale nie godzi się na jego pomysły. Ponownie sięgnął po półmisek.

- Jeśli nie masz odpowiedniego stroju, znajdziemy coś na miejscu - powiedział.

Claire nałożyła porcję jajecznicy chłopcu, potem sobie.

- Przecież zaledwie wczoraj pojechaliśmy do miasta, by złożyć papiery.

- Nie ma na co czekać.

Te słowa od razu przypomniały jej wczorajszy wieczór. Nie bardzo mogła się odgrzyźć.

- Trzeba odczekać siedemdziesiąt dwie godziny, takie są wymogi - zareplikowała, podsuwając mu półmisek. Logan, nie bawiąc się w ceregiele, zsunął sobie na talerz resztę jajecznicy.

- W Las Vegas dostaniemy ślub od ręki. Dziś będzie po wszystkim.

- Nie zostawię Cody'ego z ludźmi, których nie zna. A już na pewno nie na cały dzień.

Logan oparł łokcie na stole i popatrzył na nią bez uśmiechu.

- Takie decyzje będziesz mogła podejmować dopiero po ślubie.

Zagryzła wargi. Podała chłopcu pieczywo. Słowa Logana wisiały w powietrzu, napięcie rosło.

Jak może wyjść za kogoś, kogo interesują jedynie własne racje, kto nie liczy się ze zdaniem innych? Nie była potulną owieczką, potrafiła walczyć o swoje. Jeszcze się powstrzymywała, jednak lada chwila może wybuchnąć.

Po chwili zerknęła ukradkiem na Logana. Obserwował ją. A w jego oczach dostrzegła chyba poczucie winy. Chyba, bo niemal natychmiast odwrócił wzrok i przeniósł go na Cody'ego.

Gniew, jaki ją przepelniał, nieco złagodniał. Widać pozostały mu jeszcze jakieś resztki sumienia. To pierwsze pęknięcie w murze, jaki ich dzieli.

Jeśli rzeczywiście dobrze odczytała jego spojrzenie, to może nie był takim nieustępliwym dyktatorem, za jakiego go miała. Może dałby sobie coś

wyperswadować i zechciałby zachowywać się w sposób bardziej wyważony i wysłuchać jej racji?

Ona zna Cody'ego, doskonale wie, jakim stresem będzie dla niego pozostanie na cały dzień pod opieką obcej osoby. Na samą myśl, że tak może się stać, wszystko się w niej burzyło.

Musi kontrolować emocje. Jeśli Loganowi dałoby się coś wytłumaczyć, nakłonić go do zrewidowania wcześniejszych pomysłów, to tym bardziej powinna zachować spokój i zrobić to zrećcznie. Straciła apetyt. Ledwie tknęła jedzenie. Żadne z nich nie przerywało ciszy. Odetchnęła z ulgą, gdy Cody zaczął ściągać śliniaczek na znak, że chce zejść z krzeselka.

Podniosła się z miejsca, postawiła chłopca na podłodze i wyprowadziła z jadalni. Niech Logan sam sobie dokończy śniadanie.

Dopilnowała, by Cody umył ręczki. Malec, ledwie skończył, od razu pobiegł do konia na bieżniach. Claire patrzyła na niego, zastanawiając się w duchu, jak oszczędzić mu stresu. Na samą myśl, że ma zostawić go tu samego, w obcym domu i z obcymi ludźmi, wszystko się w niej buntowało.

Logan się uparł i raczej nie miała szans, by wybić mu z głowy ten ekspresowy ślub. Może jednak da się przekonać, by nie zostawiać Cody'ego. Gdyby Ann mogła się nim zająć... Jej synek i Cody świetnie się znają i bardzo lubią. Spróbuje do niej zadzwonić.

Jeszcze jedno jest pewne - musi jakoś utemperować Logana. Nie ma mowy, by zgodziła się na takie traktowanie. Nie ma zamiaru bez szemrania spełniać wszystkich jego poleceń. Zależało jej na adopcji i była gotowa na wiele, jednak gdyby ich stosunki miały wyglądać w ten sposób, to czekają ją długie miesiące ciągłego napięcia i nerwów.

Cody zaczął wdrapywać się na konia. Podeszła, by w razie czego być bliżej. Gdyby była potulną narzeczoną, pewnie nie stałaby teraz nad dzieckiem, tylko pakowała rzeczy na drogę. Nic z tego.

W korytarzu rozległy się kroki.

Logan zaraz tu przyjdzie.

Claire spięła się.

Spodziewała się niezadowolenia, ale Logan zaskoczył ją. Stanął na progu i z uwagą patrzył na bujającego się malca.

- Poczciwy konik jeszcze się długo pohausta - rzekł z uśmiechem.

Nie skomentowała tych słów. Wygładziła pościel w łóżeczku i nakryła je narzutą. Potem zdjęła z półki kilka pluszowych zwierzątek i posadziła je na łóżku.

Gdy skończyła, popatrzyła na roześmianego chłopca. Ciszę przerywało tylko rytmiczne skrzypienie bieżunów. Skrzyżowała ramiona. Mogła tak stać bardzo długo i tylko na niego patrzeć.

- Jak na kogoś, komu nie odpowiada wrogie milczenie, to nieźle ci idzie.

Popatrzyła na Logana i potrzęsła głową.

- Mylisz się.

Logan uśmiechnął się lekko. Od razu wyglądał zupełnie inaczej. Napięcie zelzało. Wręcz pojawiło się coś na kształt porozumienia.

- Jesteś hipokrytką, Claire - powiedział miękko, zniżając głos.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Wyglądał na rozbawionego. Za to jej wcale nie było do śmiechu i nie miała najmniejszego zamiaru tego ukrywać.

- Ja bym tego nie powiedziała.

W jego oczach błysnęło zainteresowanie.

- Nie? Możesz mi wyjaśnić, dlaczego?

Gdyby chciała zaplanować sobie taką sytuację, byłoby to prawdopodobnie niewykonalne. A tu okazja sama się nadarzała.

- Mam do czynienia z człowiekiem, który nie ukrywa, że nie obchodzi go moje zdanie i moje oczekiwania. Ma być tak, jak on chce. I koniec. W związku z tym wszelka rozmowa traci sens.

Uśmiechał się, ale już nie tak jak poprzednio.

- Będą sprawy, o których będziemy musieli dyskutować wspólnie.

- Tak? Na przykład jakie? - Wzruszyła ramionami. - Wydasz mi polecenie, a ja co najwyżej potwierdzę: tak, proszę pana, zaraz to wykonam.

Teraz już go trochę zdenerwowała. Choć instynktownie czuła, że obudziła w nim również poczucie winy. Odwrócił oczy. Gdy znowu na nią popatrzył, miał twarde spojrzenie. Może to też oznaka urażonej dumy.

- Masz jakieś sugestie?

Właśnie pojawiła się być może jedyna szansa, by wyłożyć swoje racje. Wprawdzie nie liczyła na ustępstwa z jego strony, w każdym razie na pewno nie jakieś istotne, jednak warto było zaryzykować.

- Mam swoje życie, pracę, mieszkanie, swoje sprawy. Potrzebuję trochę czasu, by to wszystko uporządkować. Do miasta jest kawał drogi, nie będę jeździć w tę i z powrotem. Nim zacznę nowe życie, muszę zamknąć wcześniejszy rozdział.

- Pomogę ci, gdy już będziemy mieć z głowy ślub. Znowu wezbrała w niej irytacja. Rozłożyła dramatycznie ręce.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że twoje oświadczyzny spadły na mnie jak grom z jasnego nieba, że tempo jest za szybkie? Moglibyśmy wspólnie mieć

prawa do Cody'ego, bez ładowania się... przepraszam za szczerość, ale tak właśnie jest, w małżeństwo rokujące jak najgorzej. Każdy związek jest wielką niewiadomą, nawet gdy opiera się na miłości i wzajemnym poszanowaniu.

Umilkła, zaskoczona jego milczeniem. Wydawało się, że w całości podziela jej opinie. Również tę na temat ich wspólnej przyszłości. To dodało jej odwagi.

- Nie pasujemy do siebie. Już trochę mnie poznałeś i sam widzisz, że ze mną nie jest tak łatwo i prosto, jak by się wydawało i jak byś sobie życzył.

Nie odpowiedział, ale jego mina wystarczyła za odpowiedź. Zagryzła mocno wargi. Nie może dać się teraz ponieść.

- Jeśli pozwolisz, jeszcze przez chwilę będę szczera. Twój sposób życia i twój charakter odbiegają od mojego wyobrażenia na temat przyszłego męża. Idealnym wyjściem byłoby podzielenie się prawami do dziecka.

Logan uśmiechnął się, ale ona nie miała złudzeń. Jej wystąpienie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

- Nie ma mowy.

Po prostu. Krótko i węzłowato. Bez wdawania się w wyjaśnienia.

- Pomyśl o moich znajomych - nie poddawała się jeszcze. - Uznają, że albo zwariowałam, albo zostałam porwana. W to pierwsze nie uwierzą, za to mogą powiadomić policję.

W jej słowach było dużo przesady, ale cóż, może Logan się ugnie.

Odchylił lekko głowę. Już знаła ten ruch. Nie oznaczał zainteresowania, jak wcześniej sądziła, raczej sceptycyzm. Poza tym był demonstracyjnym okazaniem wyższości, wręcz lekceważenia.

- Odwiedzimy twoich znajomych, gdy będziemy zabierać twoje rzeczy.

Serce zabiło jej mocniej. Czyżby jednak coś do niego dotarło?

- Kiedy? - zapytała cicho, a w jej głosie zabrzmiała żarliwość, za co była na siebie zła.

- Po ślubie.

Uśmiechnęła się blado, choć wcale nie chciało się jej śmiać.

- To może być puentą naszej dyskusji. Oto jak wyglądają nasze rozmowy. Jest jeszcze tylko jedna sprawa, którą chciałabym, żebyś rozważył.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią przenikliwie.

Był chyba trochę zły, trochę rozbawiony i trochę zainteresowany.

Być może przegięła, ale nie aż tak, by zrezygnował z małżeństwa, co równałoby się rozstaniu z Codym. Poczynała sobie śmiało, to fakt. Jednak

intuicyjnie czuła, że nie przekracza granicy. Jedyne, co by go zraziło i sprowokowało do wycofania, to gdyby odeszła od Cody'ego.

- A mianowicie?

Ściszyła głos, by Cody jej nie słyszał.

- Jeśli tak bardzo ci zależy, by stało się to dzisiaj, pomyśl, czy nie moglibyśmy zabrać Cody'ego. Jeśli nie do Las Vegas, to przynajmniej do San Antonio. Mam tam koleżankę, Cody bardzo lubi jej synka. Często pomagamy sobie w razie potrzeby. Pilnowałam jej synka przez kilka sobotnich wieczorów, więc może teraz ona popilnuje Cody'ego, jeśli będzie akurat wolna.

Napięta atmosfera między nimi nieco zelżała. Chyba podsunęła mu sposób na wykazanie się dobrą wolą, i to poprawiło mu humor.

- Zadzwoń do niej.

Ledwie się powstrzymała, by nie skomentować tego kolejnego polecenia. Jednak to było jak najbardziej po jej myśli. Logan zgodził się bez chwili wahania, to też zapisała mu na plus.

- Zadzwonię później. Jeszcze nie ma ósmej.

Skinął głową. Milczek. Może już wyczerpał limit na dzisiaj. Choć zostało mu jeszcze wypowiedzenie małżeńskiej przysięgi.

Nagle dotarło do niej, że to naprawdę się stanie. Dziś po powrocie na rancho będzie mężatką. Zoną tego despoty.

- Jest jeszcze coś - odezwał się Logan.

Przesunął się, zasłaniając jej chłopca, a jego czarne oczy lśniły zimno. Wstrzymała dech. Logan zniżył głos:

- Nigdy nie próbuj stanąć między mną a Codym. I nie próbuj obrzydzić mu ranca.

Wzdrygnęła się, słysząc ukrytą groźbę. Jest dziwny. Intrygujący i trudny do rozszyfrowania. Zależy mu na dziecku, to jasne. Pewnie dlatego puścił płazem jej wcześniejsze zagrania. Widział, jak bardzo Cody jest z nią związany, więc godził się na kompromis. I dlatego tak naciska na ślub. Szczęście dziecka jest dla niego ważniejsze od własnego. Nie mogła tego nie docenić. I nie polubić go za to.

Skinęła głową. Co miała mu powiedzieć? Założenie było takie, że gdy tylko okaże się to możliwe, odejdzie od niego. Jednak teraz widziała, że wcale nie będzie to takie proste. Zwłaszcza jeśli Cody przywiąże się do niego.

Kiedy Logan pozwoli jej wystąpić o adopcję? Jak długo potrwa procedura? Cody to kochane dziecko. Niech tylko Logan okaże mu trochę serca, a chłopiec szybko go pokocha. W naturalny sposób lgnie do

mężczyzn, spragniony ich zainteresowania i uwagi. Logan w krótkim czasie stanie się jego wzorem.

Serce się jej ścisnęło. Ona odlicza dni dzielące ją od odzyskania wolności, a dla Cody'ego to może być dramat.

Była straszną egoistką. Powinna myśleć o dziecku. Jeśli miałby się młotać między nią a Loganem...

Odwróciła się i zaczęła szykować rzeczy dla Cody'ego. Potem poszła do siebie, by spakować kilka najpotrzebniejszych drobiazgów. W pewnym momencie znieruchomiała i popatrzyła z obawą na swoje drżące ręce.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

No to klamka zapadła. Już wszystko za nią. Przed lotem do Las Vegas u prawnika Logana podpisali umowę przedślubną. Poszło tak szybko, że nawet się nie obejrzała. Może to i dobrze, nie będzie więcej zadrezczać się spekulacjami, jak wykręcić się z tego układu. Ani robić sobie niepotrzebnych nadziei. Już sama perspektywa tego, co ją czeka, była dostatecznie przynębiająca.

Cody został u Ann. Lot minął szybko, zakupy w centrum handlowym też nie były problemem. Póki nie weszli do jubilera.

Gdy wybierała sukienkę z białego lnu, pantofle na obcasach i torebkę, Logan nie miał żadnych zastrzeżeń. Wszystko mu pasowało. Za to u jubilera nagle stał się bardzo zasadniczy.

Sam wybrał pierścionek i obrączkę. Piękne, to prawda. Egzemplarze z najwyższej półki. Na ich widok powinna wpaść w zachwyt. Jakże inne byłoby jej podejście, gdyby stały się symbolem dozgonnej miłości, a nie małżeństwa wymuszonego szantażem!

Ceremonia zaślubin odbyła się w ekspresowym tempie. Na szczęście kaplica była naprawdę ładna. Miłe otoczenie poprawiało nastrój. Claire żałowała jednak, że to nie duchowny udzielił im ślubu. Wiele wskazywało, że ich małżeństwo nie potrwa tak krótko, jak początkowo zakładała. Prawdziwe błogosławieństwo tym bardziej by się przydało.

Bo chyba trzeba cudu, by im się jakoś ułożyło.

Logan wystąpił w czarnym garniturze. Zabrał go z domu i przebrał się już w Las Vegas. Olsniewająco biała koszula kontrastowała z surowością czerni. Wyglądał w tym stroju zabójczo. Claire wystąpiła w białej sukience. Tworzyli piękną parę.

Ann nie kryła zdumienia, gdy usłyszała o ślubie, ale gdy przyjechali po Cody'ego, z miejsca uległa czarowi Logana. Bo rzeczywiście mógł oczarować każdą kobietę, jeśli tylko chciał. Pełen galanterii i uroku, szarmancki. Claire sama szeroko otwierała oczy, bo po raz pierwszy widziała go w tym nowym wcieleniu. Jakby jeszcze było mało, Logan zaprosił Ann z mężem i dzieckiem na weekend na ranczo, co zostało przyjęte z entuzjazmem.

- Och, Claire, ale z ciebie szczęściara! - z uniesieniem powiedziała Ann, asystująca jej przy pakowaniu rzeczy Cody'ego.

Nie wyprowadzała jej z błędu, jednak zaślepienie przyjaciółki dało jej do myślenia. Jeśli Loganowi zależy na zrobieniu dobrego wrażenia, osiąga to bez trudu. A zatem potrafi i może. Z nią się tak nie cackał. Kawał drania.

Domyślał się, że Ann od razu zda sprawozdanie reszcie znajomych. Samotne koleżanki zzielenieją z zazdrości, a są zbyt prostolinijne, by dopatrywać się w jego zachowaniu wyrachowania i gry.

A co tam, niech się popisuje przed Ann, Claire powstrzyma się od komentarza. Za to postara się, by te dobre maniere, jakimi nagle się wykazał, stały się normą jego zachowania w domu. Zawarcie małżeństwa w pewnym stopniu umocniło jej pozycję. Poza tym im więcej osób wiedziało o ślubie, tym trudniej będzie mu się jej pozbyć, gdyby pewnego dnia miał jej dość.

Zachowanie pozorów wiele dla niego znaczyło, czego teraz dał dowód. W takim razie oboje będą odgrywać swoje role przed ludźmi z zewnątrz.

To ją otrzeźwiło. Oni i inni ludzie. Są mężem i żoną, mają Cody'ego. Stanowią rodzinę. Co z tego, że tylko na papierze. Tworzą jedność, a inni są obcy.

Był jeszcze jeden istotny aspekt tej sprawy - Claire nie chciała, by wyszło na jaw, że Logan szantażem wymusił jej zgodę na ślub. Dlatego sama też musi zadbać o zachowanie pozorów.

Droga powrotna upłynęła w milczeniu. Cody był pochłonięty zabawą samochodzikami, a ona swoimi niewesołymi myślami.

Logan rzucił na tylne siedzenie marynarkę i krawat. Sprawiał wrażenie rozluźnionego i zadowolonego, co tylko potęgowało jej stres.

Gdy wysiedli, wziął ją na ręce, by przenieść przez próg. Nie spodziewała się po nim takich pomysłów. Mimowolnie przypomniała sobie zdawkowy pocałunek tuż po ślubie. Niby zwyczajny gest, a jednak wyczuli ukrytą siłę.

Tak jak teraz, gdy ciepło jego ciała przenikało przez cienką tkaninę sukienki. Wiedziała, że musi to przerwać.

- To całkiem zbyteczne - zaczęła, starając się, by jej głos nie zdradził emocji. - I tak nikt tego nie widzi, z wyjątkiem Cody'ego.

Cody, słysząc swoje imię, zaśmiał się radośnie.

- Mamusia jest dzidzi! Logan roześmiał się w głos.

- Mamusia by nie była dzidzi, gdyby mnie objęła jak dorosła kobieta.

Z ociąganiem, robiąc to wbrew sobie, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - powiedziała. Oczywiście mu błysnęły.

- W takim razie proszę o uśmiech, pani Pierce - rzekł, odwołując się do ich wczorajszych przekomarzań. Jakby cytował jej słowa. - To robi się tak. - Uśmiechnął się szeroko.

Odpowiedziała tym samym. Ten Logan nie był taki zły, dał się lubić. Chyba postanowił użyć w stosunku do niej swojego uroku, którym zjednał

sobie Ann. Nie da mu poznać, jak to na nią działa. Bo, niestety, działa. I to bardzo. Aż się tego bała.

Nacisnął klamkę i demonstracyjnie pchnął drzwi. Wniósł ją do domu i postawił na środku holu. Troszeczkę kręciło się jej w głowie.

- Nie zabraliśmy bagaży - odezwała się.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Czuła się dziwnie. Chyba dlatego jej myśli krążyły wokół jednego tematu - jej mąż spodziewa się, że świeżo poślubiona żona będzie spać razem z nim.

Dobrze, że Cody rozładował sytuację, bo wciąż nie mogła otrząsnąć się z dziwnego stanu, w jaki wprawiała ją ta chwilowa bliskość z Loganem.

- Teraz ja na rączki! Teraz ja!

Logan pochylił się nad malcem, uśmiechnął się i podniósł go do góry. Chłopiec promieniał, zapomniał o nieśmiałości.

- Pójdziemy po bagaże? Chcesz?

Cody włożył paluszek do buzi i kiwnął główką. Logan postawił dziecko i patrząc na nie z wysoka, uśmiechał się od ucha do ucha. Claire odprowadziła ich wzrokiem. Jej niechęć do Logana nieco osłabła.

Cody potrzebuje bliskości mężczyzny, wzoru do naśladowania. To całkiem naturalne. Teraz ma wujka Logana. Dobrze czy nie, na razie trudno ocenić. Choć trzeba przyznać, że Logan z determinacją walczył o bratanka. I w imię jego dobra ożenił się z nią. Jego postępowanie i sposób bycia nieco się zmieniły na lepsze. Nie można go całkiem spisywać na straty, ma pewien potencjał. Choć gdyby Claire miała wybierać, wybrałaby prostszą drogę.

Czyż nie byłoby lepiej, gdyby oboje mieli prawa do Cody'ego? Gdyby od chwili ich poznania traktował ją tak szarmancko jak dzisiaj Ann? To z pewnością wiele by zmieniło, ona inaczej by się do niego nastawiła, mogłby się jej nawet spodobać.

Zawsze chciała wyjść za mąż z miłości. Innych powodów nie brała pod uwagę. A jednak los zdecydował inaczej. Została żoną człowieka, którego nie kochała, który wtargnął w jej życie i przewrócił je do góry nogami.

Logan przerzucił przez ramię marynarkę i pokrowiec na ubranie, tą samą ręką ciągnął jej małą walizkę. Patrzyła, jak wręcza chłopcu leciutką torbę. Serce w niej topniało. Szli w jej kierunku. Logan pochylił się i położył dłoń na główce dziecka.

Cody uśmiechnął się, popatrzył na górującego nad nim wujka i zachichotał. Wielki mężczyzna spoglądał na niego z czułością. Rodzinne podobieństwo między nimi było widoczne jak na dłoni. Zrobiło się jej

jeszcze ciepłej na sercu. Logan mógłby być dla Cody'ego bardzo dobry. Gdyby tylko...

Za wcześniej na takie myśli. Za wcześniej na nadzieję, tak jak za wcześniej na to małżeństwo. I oczywiście na wspólne łóżko...

Skoncentrowała się na tym ostatnim. Co zrobić, by jakoś tego uniknąć? Logan boi się plotek, więc nie pójdzie na ustępstwa. Musi wymyślić sposób, by nie ucierpiała jego męska duma.

Jakie to beznadziejne! Chyba że Elsa będzie ich szpiegować. Ciekawe, czyjej powiedział, że poznali się dopiero wczoraj? I już dzisiaj polecieli do Vegas wziąć ślub. Jeśli Elsa to wie, to co sobie o niej pomyśli? Przyjechała na ranczo i po dwudziestu czterech godzinach znajomości idzie z gospodarzem do łóżka.

Nie znają się, a mimo to za niego wyszła. I nie może wyjawić prawdziwych powodów tej decyzji. Logan jest zamożnym człowiekiem. To wiedzą wszyscy. Ale mało kto wie, że ma na wychowaniu małego bratanka. Claire nie była łatwą panią i nie chciała za taką uchodzić. Ani za wyrachowaną cwaniarę. Chociaż bez plotek się nie obejdzie. Nawet fakt, że wzięli ślub, tego nie zmieni.

- Ujek, chcę do kucyka.

Logan zamykał drzwi, gdy rozległ się błagalny głosik Cody'ego. Pewnie malec skojarzył sobie zachodzące słońce z wczorajszą przejażdżką. Musiała mu bardzo przypaść do gustu. Kucyk był dla chłopca prawdziwą atrakcją, a dla Claire wyzwaniem. Bo czy Logan sobie tego życzy, czy nie, musiała być w pobliżu i pilnować, by małemu nic się nie stało.

- Po kolacji - zawyrokował Logan. - Musisz włożyć długie spodnie.

Chłopczyk przyjął obietnicę z powagą.

Claire zaprowadziła go do pokoju, a Logan wszedł za nimi z bagażami. Przebrała Cody'ego w dżinsy i podkoszulek, potem poszła do siebie, by szybko zamienić sukienkę na dżinsy i bluzkę.

Logan zabrał jej walizkę do swojej sypialni. To jasne, że według niego teraz tam było jej miejsce. Na szczęście miała tutaj trochę rzeczy, poradzi sobie. Rozczesywała włosy, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

To dobry znak, że nie rości sobie prawa do wchodzenia bez zapowiedzi. Claire wybiegła z łazienki i otworzyła mu. Powitał ją chłodną miną.

- Mam poprosić Elbę, żeby przенiosła do mnie twoje rzeczy?

Ale się uczepli! Cóż, nie są sami, więc nie będzie robiła widowiska.

- Porozmawiamy o tym później, gdy Elsa już wyjdzie - odparła bez zmużenia oka, spoglądając na korytarz. - A gdzie Cody?

Logan przez chwilę patrzył na nią badawczo, jakby rozważał w duchu, czy ciągnąć temat.

- Powiedziałem mu, żeby się umył do kolacji. Teraz do jej uszu dobiegł szum wody. Zamrugła.

- Cody świetnie odkręca kran, ale nie potrafi go zakręcić. - Wyminęła Logana i pobiegła do pokoju chłopca.

Drzwi od łazienki były otwarte, a po kafelkach już płynęła woda. Im Claire była bliżej, tym szum stawał się głośniejszy.

Cody stał na stołeczku i bawił się mydłem. Do umywalki włożył ręcznik, przez co odpływ był oczywiście całkiem zatkany.

Woda już się przelewała, a Cody radośnie ją rozchlapывał. Claire pośpiesznie zakręciła kran.

- Mama, mydło pływa! - z dumą oznajmił chłopiec, wciskając mydło pod wodę, a potem cofając rączkę. Zaśmiał się radośnie, gdy wyskoczyło do góry, a strugi wody chlapnęły na blat i podłogę.

Claire popatrzyła na widoczne w lustrze odbicie Logana. Na jego twarzy malowały się szok i zdumienie. Nie mogła pohamować uśmiechu.

- Nic nie mów. Poprosiłeś tylko, by umył rączki, i ledwie zdążyłeś się odwrócić i wyjść na korytarz.

Jego niedowierzający wzrok szczerze ją rozbawił.

- Zapomniałeś, jak sam byłeś chłopcem? Ciekawym wszystkiego i tylko czekającym na chwilę, kiedy mama nie patrzy, by z zapalem badać świat?

Logan nieoczekiwanie sposepniał, twarz mu się zmieniła.

- Wytrzyj go i przyjdźcie na kolację - odezwał się innym tonem, po czym wyszedł.

Co mu się stało? Nie powiedziała nic takiego, by mógł poczuć się urażony. Przecież był kiedyś małym chłopcem. Zresztą wyczyn Cody'ego wcale go nie zdenerwował. Może to wspomnienie matki tak go zabolalo? Tak, to chyba to, zdecydowała Claire, kończąc wycierać Cody'ego. Może niedawno ją stracił i każde wspomnienie sprawiało mu jeszcze ból?

Wprawdzie Logan nie chce okazywać uczuć, jednak przy najbliższej okazji złoży mu kondolencje.

Starannie wyżeła ręcznik i powiesiła go, by wysechł. Cody wybiegł z łazienki. Słyszała, że znów buja się na koniku.

Weszli razem do jadalni w chwili, gdy Elsa wносиła kolację.

- Moje gratulacje, pani Pierce - powiedziała z szerokim uśmiechem.

- Dziękuję. - Claire odwzajemniła uśmiech. - Mów mi po imieniu. Wolę mniej oficjalny układ.

- Z przyjemnością.

- A przy okazji - zagaiła Claire, sadzając Cody'ego i zakładając mu śliniaczek. - Wspaniale gotujesz, jednak gdybyś potrzebowała wsparcia, jestem do dyspozycji. W domu czy w kuchni. Może jeszcze nie zauważyłaś, ale przy panu Piersie stale wypełniam kolejne polecenia.

Elsa uśmiechnęła się porozumiewawczo, jednak nie skomentowała jej słów. Po chwili wyszła z jadalni.

Logan podsunął Claire krzesło. Nie zmienił wyrazu twarzy, ale w jego oczach dostrzegła rozbawienie. Pewnie rozśmieszyła go ta ostatnia uwaga na temat ciągłych poleceń. Po raz pierwszy wyczytała coś z tych kamiennych rysów. To dobry znak.

Tym razem cierpliwie odczekał, aż razem z Codym odmówią modlitwę. Jednak sam nie wziął w niej udziału. Na chłopca też nie patrzył.

Gdy podawał jej półmisek, spojrzała na niego znacząco i powiedziała:

- Ktoś może zauważyć, że jego ideał nie modli się przed posiłkiem.

Zrozumiał, co miała mu do przekazania, jednak nie skomentował. Milcząc, nałożyła jedzenie dziecku i sobie.

Jeśli jeszcze do niego nie dotarło, że musi być dobrym wzorem dla dziecka, na pewno do tego wróci. Nie teraz, trochę później. Dla rozwoju i ukształtowania charakteru Cody'ego to podstawowa sprawa. Skoro ona poświęciła się i zgodziła na to małżeństwo, niech on też coś zrobi. W końcu to nie tak wiele. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jego wymagania w stosunku do niej.

Cisza się przedłużała. By ją przerwać, zagaiła:

- Mam parę spraw, które muszę uporządkować i pozatratwić. Najlepiej zacznę od jutra.

- Pomogę ci - odparł. - Im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Claire uśmiechnęła się blado.

- Dam sobie radę. Ale to trochę potrwa, pewnie parę dni. Nie chcę wozić Cody'ego w tę i z powrotem, więc zostaniemy oboje w mieście.

- Nie.

Jedno krótkie słowo, a tyle w nim mocy! Jakby proponowała nie wiadomo co!

Zagotowało się w niej, jednak pohamowała irytację. Każde autorytarne stwierdzenie Logana budziło w niej opór i sprzeciw. Jeśli mają ze sobą wytrzymać, musi wypracować jakiś kompromis. Tylko jak? Może zamiast walczyć, próbować rozmawiać i negocjować?

- Mógłbyś to wyjaśnić?

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Nie chcę żony, która nie mieszka ze mną, a w mieście. Ani takiej, której życie upływa w drodze między ranchem a San Antonio.

Czy on zwariował? Wyciągać takie wnioski ze stwierdzenia, że musi zakończyć swoje sprawy, pozabierać rzeczy? Chyba czuje się trochę zagrożony. To ciekawe.

Owszem, chciała mieć od niego chwilę oddechu, ale to nie zmienia faktu, że rzeczywiście potrzebowała czasu, by wszystko pozalatwiać. A ponieważ poznała go już trochę, wcale nie zamierzała tego nadmiernie przeciągać.

Jednak nie zgodzi się, by dyktował jej wszystko krok po kroku. I ograniczał jej wolność. Jest chyba zbyt podejrzliwy, ale to jego problem.

- Nie przeczę, że lubię miejski styl życia. Być może spodoba mi się życie na ranchu, ale jeszcze tego nie wiem. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Za to jedno już teraz mogę ci zagwarantować. Jeśli nie będę mieć wolnej ręki, by robić, co chcę i jak chcę, znenawidzę każdą chwilę spędzoną tutaj. I będę tylko szukać sposobności, jak stąd uciec.

Popatrzył na nią ostro.

- Nie jesteś w więzieniu.

- Miło mi to słyszeć - odparła ostrożnie. - Jednak po wczorajszym i dzisiejszym dniu czuję się trochę... jak w pułapce.

Logan zarumienił się. Spozregła to mimo jego opalenizny. Punkt dla niej. Chyba dopiero teraz spojrział na rzeczywistość jej oczami. I chyba zrozumiał jej odczucia. Odwrócił wzrok.

Milczeli. Claire szukała właściwych słów. Po kilku minutach uświadomiła sobie, że nic więcej nie trzeba dodawać. W każdym razie ona nie musi nic mówić. To on powinien udowodnić, że naprawdę chce dobrze pełnić rolę męża.

- Poczekaj do poniedziałku - powiedział wreszcie. W Claire odżyła nadzieja. Obserwowała, jak Logan z ponurą miną dziobie widelcem jedzenie. Jest zły czy zakłopotany?

Cody przerwał napiętą ciszę.

- Mamusiu, kiedy pójdziemy do kucyka? Uśmiechnęła się, widząc przejętą buzię chłopca. W porządku, zademonstruje swoją dobrą wolę.

- Zapytaj o to wujka Logana.

Chłopczyk popatrzył na wujka. Claire też przeniosła wzrok na Logana. Mierzył ją przenikliwym spojrzeniem, jakby próbował przejrzeć jej intencje. Wyraźnie jej nie ufał. Może czuł się pewnie jedynie wtedy, gdy mu się opierała? Co za podejrzliwy typ!

Chyba naprawdę nie zrozumiał, że chciała ułatwić im wzajemny kontakt. Bo tak będzie lepiej dla chłopca. A może spodziewał się, że w ten sposób zamierzała go sobie zjednać, by wymóc coś dla siebie?

Cody nie mógł przewyciężyć onieśmienia.

- To kucyk twojego wujka - zachęciła chłopca miękko.

Cody popatrzył na Logana i odezwał się cichutko:

- Chcę iść do kucyka.

Logan przeniósł wzrok na dziecko, a jego twarz złagodniała.

- Najpierw skończ kolację - powiedział, wskazując na talerz chłopca.

Cody z zapalem zaczął jeść. Claire ukradkiem zerkała na obserwującego go Logana. Poruszyła ją czułość malująca się na jego twarzy.

Ma różne braki, to fakt, jednak mały bratanek może na niego liczyć. Dziwny jest ten Logan. Trudno go zaakceptować, ale też trudno całkiem go skreślić.

Ma w sobie zadatki na dobrego ojca. Może też na dobrego męża. Przyszłość zaczynała rysować się w nieco weselszych barwach. Wprawdzie Claire miała jeszcze wiele oporów, jednak powoli wstępował w nią optymizm.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak mogła choćby przez chwilę myśleć, że Logan ma zadatki na dobrego męża? Owszem, dzisiejsze spotkanie z kucykiem udało się lepiej niż wczorajsze i Cody strasznie się ociągał z powrotem do domu, jednak ciąg dalszy ostudził jej entuzjazm. Bo Logan wiedział swoje i nie przyjmował innych racji. Po trupach do celu.

Gdy wrócili do domu, Cody poszedł z Loganem do gabinetu, a Claire do siebie. I tu czekała ją niespodzianka - wszystkie jej rzeczy zniknęły. Łatwo było się domyślić, gdzie zostały przeniesione.

Elsa już wyszła. W Claire gotowało się ze złości. Nerwowo przemierzała pokój, zastanawiając się, co dalej. Najchętniej z miejsca by mu powiedziała, co o tym myśli. Jednak nie będzie robić awantury przy dziecku. Musiała poczekać.

Co za facet! Czy on nie rozumie, że to absurd? Dlaczego tak się upiera na wspólną sypialnię? Ta jego przekłeta męska duma! Bo to przecież tylko o to chodziło. Po prostu zawsze musi postawić na swoim. Jednak trafiła kosa na kamień. Ona też ma swoje zdanie i potrafi walczyć. Tylko że w sytuacji, w jakiej się znaleźli, powinni wypracować jakiś kompromis, inaczej stale będą skakać sobie do oczu.

Z musu przystała na to małżeństwo, ale mimo to zależało jej, by ten związek był udany. Jeśli jednak będą wrogo do siebie nastawieni, to nic z tego nie wyjdzie.

Usiadła na łóżku i zamyśliła się. Logan miał dobry stosunek do Cody'ego, temu nie można było zaprzeczyć. Wiele przemawiało za tym, że szybko pokocha chłopca. Mały już go ujął. Logan będzie dla niego dobrym opiekunem, a Cody tylko na tym zyska.

Wprawdzie Loganowi brak obycia z małymi dziećmi, jednak bardzo się stara. Nie raz zerkał na nią, szukając wsparcia czy rady, co tylko dobrze o nim świadczy. To bardzo zmieniło jej zdanie na jego temat.

Prawdę mówiąc, nie tylko w tej kwestii. Perspektywa wspólnej sypialni nie była taka przerażająca i nie do przyjęcia, jak powinna być. Chyba dlatego, że Claire dostrzegła w Loganie wiele dobrych cech. Oczywiście wszelka bliskość jest wykluczona i w ogóle nie wchodzi w grę.

Ta jej chwiejność dawała jej do myślenia, jednak Claire była teraz dużo spokojniejsza. Pójdzie zobaczyć, co oni robią. Wyszła z pokoju i cicho podeszła do gabinetu. Zatrzymała się przy drzwiach.

Scena, jaką ujrzała, rozbroiła ją. Logan, oparty na boku, leżał na podłodze. Cody klęczał na wprost niego. Między nimi na dywanie stały

figurki koników, krów i kowbojów na koniach. Zabawki o rodowodzie sięgającym zapewne dzieciństwa Logana.

W drewnianej skrzyni Claire zobaczyła inne chłopięce skarby: różne samochodziki, malutkie ciężarówki, koparki, a także kilka kolorowych kamieni, pewnie pamiątek z dziecięcych wypraw Logana i jego brata.

Logan ustawiał plastikowe ogrodzenie, tworząc zagrodę dla bydła. Cody, trzymając w obu rączkach koniki i krowy, przypatrywał się temu szeroko otwartymi oczkami, jakby starał się zapamiętać każdy ruch wujka.

- Zrobione, kowboju - odezwał się Logan. - Teraz zapędźmy krowy do zagrody.

Przesunął figurkę kowboja na koniu do krowy stojącej blisko ogrodzenia, po czym poruszył ręką ludzika na znak, by zwierzę weszło do środka.

Cody z przejęciem przesunął kowboja, niechcący przewracając płotek. Logan poprawił go, jakby nic się nie stało, i znowu przestawił kowboja.

Chłopczyk naśladował go z zapalem. Sięgnął po drugiego kowboja, starannie usadził go na koniu i dostawił do kowboja Logana. Buzia mu promieniała. Logan świetnie potrafił mu pokazać, na czym polega zabawa starymi zabawkami.

Claire przeniosła wzrok na męża. Był całkowicie pochłonięty zabawą. Wstrzymała oddech, by nie zakłócić nastroju tej chwili.

Zazdrość, jaka obudziła się w niej wczoraj, gdy Cody tak ufnie położył głowę na ramieniu Logana, rozwiała się bez śladu. Logan nie próbował manipulować chłopcem, wykorzystując kucyka czy te zabawki. Nie starał się go przekupić. Chodziło mu jedynie o dotarcie do dziecka, o nawiązanie dobrego kontaktu.

Powinna się wycofać, ale nie mogła się na to zdobyć.

Cody znów przewrócił kilka płotów i Logan cierpliwie postawił je na miejsce. A potem podniósł wzrok i popatrzył na bawiącego się chłopca. Czule, wręcz tkliwie. Wydawał się rozluźniony i spokojny.

O czym on teraz myśli? - przebiegło jej przez głowę. Czyżby przypomniał sobie brata i jakieś wydarzenia z dzieciństwa? Cody nie jest podobny do Farrah, może więc widzi w nim podobieństwo do Cliffa.

Jej złość na Logana opadła. Właściwie to lubiła go bardziej, niż powinna.

Niewiele potrafiła o nim powiedzieć, jednak obserwując jego podejście do Cody'ego, mogła wyciągnąć istotne wnioski. Im dłużej mu się przypatrywała, tym wyraźniej widziała, że miłość i rodzina były dla niego ważniejsze, niż deklarował.

Oświadczył na wstępie, że w małżeństwie można doskonale obejść się bez miłości. Tak naprawdę chyba w to nie wierzył. Początkowo zrobił na

niej wrażenie zimnego, wyrachowanego dyktatora, jednak teraz zmieniła zdanie. Musiało się coś zdarzyć w jego życiu, co tak ukształtowało jego charakter. Za wszelką cenę chciał postawić na swoim, na nic się nie oglądając. Ludzie, którzy zostali czymś ciężko doświadczeni, często tak postępują. Boją się, by historia się nie powtórzyła. Chcą sami kierować losem.

Czy to dlatego przymusił ją do małżeństwa? Powiedział coś znaczącego - że nie chce, by jego żona spędzała czas w rozjazdach. To nie wzięło się znikąd. Może ma to związek z jego matką? Wcześniejszą dziewczyną czy żoną? Logan czuł się tak niepewnie, że nie chciał puścić jej samej do miasta.

Później w spokoju to sobie rozważy. Może się myliła, ale może wpadła na dobry trop.

Za późno zebrała się, by odejść, bo Cody podniósł się z kolan, by sięgnąć po zabawkę leżącą za Loganem, zobaczył Claire i zawołał:

- Mama! Zobacz! Mam koniki i kowbojów!

Weszła do gabinetu. Logan popatrzył na nią. Zarumienił się, jakby przyłapała go na czymś niegodnym dorosłego mężczyzny. By go nie krępować, odwróciła się i spojrzała na biegnącego do niej Cody'ego.

- Zobacz! - Chłopczyk machnął przed nią swoimi skarbami i znowu rzucił się z powrotem na dywan obok Logana.

Podeszła do nich i przykucnęła. Cody z przejętą miną demonstrował jej nowe zabawki. Gdy wręczył jej kowboja, posadziła ludzika na koniu i podsunęła ku leżącym figurkom krówek. Popatrzyła na Logana i spytała:

- Co mam zrobić, szefie? Logan błysnął uśmiechem.

- Mój pomocnik zagnał już prawie wszystkie krowy, zostały tylko te dwie. - Kiwnął głową na stojące przed nią figurki. - Zapędź je do zagrody, zanim się ściemni.

Claire zasalutowała z powagą.

- Tak jest, szefie. Chyba tak się odpowiada?

Logan leciutko wygiął kąciki ust.

- Nie czas teraz na gadanie, trzeba się brać do roboty. Claire pochyliła się, przesunęła zwierzęta, udając, że zagania je do zagrody. Za krowami podążył kowboj na koniu. Claire przesunęła się na kolanach. Obaj panowie z uwagą obserwowali ruchy figurek.

- Czy ktoś może zamknąć bramę?

Cody z przejściem przesunął kawałek ogrodzenia, niechcący przewracając trzy segmenty. Razem z Loganem ustawili je z powrotem.

Gdy skończyli, Claire cofnęła się nieco i oznajmiła:

- Na dzisiaj praca skończona. Pora, by mali kowboje wzięli kąpiel i przebrali się w piżamy.

Cody, gdy tylko pojął, o czym mowa, natychmiast zaprotestował:

- Mama, nie! Nie chcę spać!

- Skarbie, jutro znowu pobawisz się z wujkiem.

- Nie, ja chcę teraz!

Zwykle trochę grymasił przed pójściem spać, więc nie zrobiło to na niej wrażenia. Postanowiła wciągnąć w spór Logana. Niech wykaże się inicjatywą.

- Co myślisz, wujku? Czy dla małych kowbojów to jeszcze za wczesna pora, żeby iść spać?

- Nie może być za wczesna, bo i na całkiem dużych kowbojów już czas.

Cody nie słuchał, pochłonięty zabawą figurkami. Wcale nie zamierzał rezygnować. Claire posłała Loganowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Chyba trzeba powiedzieć to trochę prościej, wujku - poradziła.

Logan usiadł na podłodze.

- Chodź, synku, pozbieramy zabawki.

Cody podniósł na niego wzrok. Claire przez chwilę z fascynacją patrzyła na wymianę ich spojrzeń. Logan był poważny, choć oczy mu jaśniały. Wstrzymała dech, czekając na reakcję chłopca.

Cody, choć już oswojony z Loganem, jeszcze nie czuł się z nim tak pewnie jak z nią. Widziała po jego mince, że jest trochę onieśmielony. Popatrzył na leżące przed nim zwierzątka, po chwili podniósł kilka figurek, wstał, obszedł Logana i wrzucił zabawki do pudła.

Claire z przyjemnością przyglądała się, jak obaj sprzątają. Malec starał się we wszystkim naśladować Logana. Wzruszyła się, widząc jego żarliwość.

Teraz zrozumiała, że pojawienie się Logana to dla Cody'ego naprawdę wielka rzecz. Musiał w tym być palec boży. Logan zastąpi mu ojca. Dobrze się stało. I cieszyła się, że Logan był taki nieustraszony i walczył o dziecko.

Cieszyła się ze względu na chłopca. Dla niej los nie okazał się taki łaskawy. Mąż, którego sobie sama nie wybrała, niechciane małżeństwo. Może jakoś im się ułoży, trudno wyrokować, choć mówiąc z ręką na sercu, nigdy nie sposób przewidzieć, jak potoczą się losy choćby najlepszego związku.

Claire wstała. Może pora zacząć wprowadzać Logana w kolejne rytuały.

- Wujku, nie chcesz zobaczyć, jak wygląda kąpiel? I założę się, że ktoś będzie uszczęśliwiony, jeśli poczytasz mu bajkę na dobranoc.

Loganowi błysnęły oczy. Zaskoczyła go. I to przyjemnie. W sumie był to tylko gest dobrej woli, nic więcej, jednak miły. Zresztą czas zacząć robić różne rzeczy wspólnie, zwłaszcza te związane z Codym. Tym bardziej że będą mieszkać pod jednym dachem.

Za jakąś godzinę Claire stanie przed prawdziwym wyzwaniem, gdy przyjdzie położyć się do łóżka. Będzie łatwiej, jeśli przedtem spędzą razem trochę czasu na codziennych, zwyczajnych zajęciach.

- Czemu nie? Z przyjemnością. W końcu od czegoś trzeba zacząć. - Logan pochylił się i wziął Cody'ego na barana. Chłopczyk zapiszczał radośnie.

Korytarz rozbrzmiewał dziecinnym śmiechem. Claire szła za nimi, wsłuchując się z przyjemnością w radosne piski Cody'ego, ale na samą myśl, co wkrótce ją czeka, ścisnęła ją w żołądku.

Logan ustąpił jej pierwszeństwa do łazienki. Popatrzyła na swoje odbicie. Nocna koszulka w kolorze kości słoniowej wydawała się okropnie krótka, choć sięgała do połowy uda. Wycięcie pod szyją też było zbyt głębokie.

Może na noc nie zdejmować szlafrocza, zastanawiała się całkiem poważnie, jednak po namyśle odrzuciła ten pomysł. Tylko by się ośmieszyła. Miała dwadzieścia cztery lata, była przecież dorosła. Od dwóch lat sama wychowywała dziecko i uważała się za osobę całkiem rozsądną i praktyczną. Nie należała do nerwusów, choć teraz była dość zdenerwowana.

Najważniejsze, to zachowywać się spokojnie i rzeczowo. Loganowi z pewnością nie brak doświadczenia w sprawach damsko-męskich, jednak popełniłaby błąd, ujawniając swoje zdenerwowanie. Spanie w jednym łóżku było ryzykowne i otwierało wiele możliwości, tym bardziej musiała mu pokazać, że niczego się nie spodziewa i niczego nie oczekuje.

Obojętność i spokój. Żadnych oczekiwań i żadnego strachu - to go powinno od razu odpowiednio nastawić.

Miewała różnych adoratorów. Zdarzało się, że również tych niechcianych. I zawsze sobie dobrze radziła. Tak będzie i tym razem. Choć należy wziąć pod uwagę, że do tej pory nigdy nie musiała sobie radzić z zalotnikiem, leżąc z nim w jednym łóżku.

Usiadła na brzegu łóżka. Logan gdzieś zniknął. Może da jej spokój? Nerwowo skubała pasek szlafroka, zastanawiając się, czy nie iść do Cody'ego. I wtedy Logan wszedł do sypialni.

Skorzystał z innej łazienki, pewnie przy którymś z gościnnych pokoi. Wyglądał wspaniale.

Nagi tors, granatowe spodnie od piżamy. Claire zatrzymała wzrok na widocznych pod skórą mięśniach. Ciało jak wyrzeźbione z granitu, opalona

skóra, delikatne włoski na piersi. Dobrze, że nie za wiele. Nie lubiła mężczyzn z nadmiernym owłosieniem.

Przesunęła spojrzenie niżej. Spodnie opierały się na biodrach. Jeszcze niżej dostrzegła bosc stopy. Duże i kształtne. Miał wspaniałe ciało, doskonale ukształtowane. Niemal dzieło sztuki.

Popatrzyła na jego twarz. Poważna, wręcz surowa mina. Tylko czarne oczy wpatrywały się w nią intensywnie, przenikając do głębi.

Czaiło się w nich ostrzeżenie, może nawet groźba. I siła. Siła, z którą nie mogła się mierzyć. I jeszcze coś, coś, od czego nogi się pod nią uginały, od czego robiło się jej gorąco. Całe szczęście, że siedziała, bo trzęsła się jak galareta. Pewnie by nie ustała na nogach. Gdy przemówił, przebiegła ją fala gorąca.

- Więc jednak to zrobisz.

Nie było to pytanie, a stwierdzenie faktu. Nie spodziewał się tego, to jasne. W jego oczach zamigotały wesołe ogniki. Patrzył jej w oczy, potem przesunął spojrzeniem niżej, po obnażonych kolanach i nagich stopach. Miała nieprzyjemne uczucie, że koszula i szlafrok są przezroczyście. Poczula suchość w ustach. Gorączkowo zbierała myśli. Wykorzysta furtkę, jaką mimowolnie jej uchylił.

- Z tego, co mówiłeś, wynikało, że Elsa lubi myszkować i wszystko wiedzieć, a poza tym ma długi język. A twoje męskie ego nie zniosłoby plotek i posądzeń, że żona z tobą nie sypia. To byłaby hańba. - Uniosła brwi, jakby czekając na potwierdzenie, ale nie dała mu czasu. - Dlatego tu jestem, pokornie starając się zrobić co w mojej mocy, by nie narazić na szwank twojej reputacji.

Twarz mu złagodniała. Chyba spodziewał się po niej większego oporu.

- Kładź się - powiedział, odbierając jej resztki nadziei. Nadeszła chwila, której tak bardzo się bała, ale zmusiła się, by niczego po sobie nie okazać. Wstała, stanęła przed łóżkiem, wbiła oczy w materac i rozwiązała pasek szlafroka. Starła się zrobić to zwyczajnie, jak u siebie w domu, gdy poza nią nikogo nie było w pokoju.

Logan podszedł do łóżka z drugiej strony. Zaciśnęła zęby. Czowała na sobie jego wzrok. Zdjęła szlafrok i starając się nie obciążać brzegu koszulki, wślizgnęła się pod kołdrę. Dopiero wtedy odetchnęła.

Po chwili materac ugiął się pod ciężarem Logana. Od razu poczuła bijące od niego ciepło. Leżała nieruchomo, wbijając oczy w sufit. Zaciśnęła palce na brzegu kołdry.

Logan przysunął się nieco bliżej i przekręcił na bok. Nieoczekiwanie jego twarz znalazła się nad jej twarzą. Z obu stron miała jego ręce. Poczula

się osaczona. Owionął ją zapach jego wody po goleniu. Delikatny i piżmowy. Teraz zauważyła, że jest świeżo ogolony.

Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Od tego wirowało jej w głowie. Nawet jej nie dotknął, a nie była w stanie ruszyć palcem.

Wpatrywał się w jej zaróżowioną twarz, jakby chciał zapamiętać ją na zawsze. Nie mogła oderwać od niego oczu. W końcu odezwał się cichym, zmienionym głosem:

- Chcę cię przeprosić, Claire.

Popatrzyła na niego oszołomiona. Naprawdę ją zaskoczył. Przyglądała mu się uważnie, starając się znaleźć w jego twarzy jakieś wyjaśnienie. Było tyle rzeczy, za które mógłby ją przeproszać, że nie wiedziała, o co chodzi.

- Przeprosić?

- Powiedziałem, że potrzeba ci trochę szlif. Chyba miałem wtedy coś z oczami. Nie widzę nic, co chciałbym zmienić. Przepraszam.

Z miejsca obudziła się w niej czujność. Wprawdzie w jego tonie nie wyczuła nieszczeroci czy ukrytych intencji, jednak lepiej mieć się na baczności. Powiedział to spokojnie i rzeczowo, sucho i oficjalnie stwierdzając, że się pomylił. I nie zamierzał robić z tego problemu czy błagać o wybaczenie.

- Dziękuję - odparła krótko. Nie podejrzewała, że ucieka się do takich sztuczek, by zdobyć jej sympatię, to raczej nie w jego stylu. Jednak lepiej mimo wszystko zachować ostrożność.

Dziwny błysk w jego oczach uzmysłowił jej, co się szykuje. Logan chciał ją pocałować. Obronnym gestem wyciągnęła rękę i jego usta wylądowały na jej dłoni.

Zrobiła to bezwiednie. Nie chciała, by ją całował tak jak wczoraj. Nie tutaj, nie teraz. Jeszcze nie czuła się z nim oswojona.

- Nie możesz zwyczajnie pocałować mnie na dobranoc? - Cofnęła rękę. Zauważyła, że spochmurniał. By ratować jego urażoną dumę, dodała: - Leciutko i delikatnie. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Nie tak, żeby od razu wszystko płonęło.

Chyba dobrze trafiła, bo wyraźnie się udobruchał. Popatrzył na nią badawczo.

- Przestraszyłaś się, co? Odwróciła wzrok.

- Wszystko dzieje się tak szybko, że można się pogubić. Muszę mieć trochę czasu, żeby się przyzwyczaić. Sam powiedziałeś, że zdecydowałeś się na mnie, bo podoba ci się moje rozważne podejście do życia. Dlatego zrozum mnie, nie mogę od razu dać ci wszystkiego, czego oczekiwałbyś od żony. - Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Policzki ją paliły. - Wczoraj w

nocy udowodniłeś, że potrafisz mnie rozpałić. Aleja nie chcę, by... by to stało się za szybko. Najpierw musimy się trochę poznać, przyzwyczać do siebie. Już i tak przyspieszyliśmy tyle rzeczy. Proszę, nie gońmy tak.

Logan uśmiechnął się błado.

- Ale z ciebie gaduła, Claire.

- Jednak mnie słuchasz - powiedziała.

Powoli pochylił głowę w jej stronę. Instynktownie przeczuwała, że to nie będzie taki pocałunek jak wczoraj. Tylko nie mogła przewidzieć, jak mocno na nią podziała.

To nie była gorąca, namiętna pieścizota, budząca zmysły, choć uczucia pozostawały uśpione. Nawet przez mgnienie nie przypuszczała, że Logan potrafi zrobić z nią coś takiego, że jest do tego zdolny.

Jak płatki kwiatu otwierają się do słońca, tak jej serce rozkwitało i otwierało się dla niego. Drżąca i nieśmiała wyciągała do niego ręce, zanurzała palce w jego włosach, przesuwając nimi po jego twarzy.

Budziło się w niej coś nowego, cudownego, trudnego do nazwania, wszechogarniającego i radosnego. Coś, do czego bezwiednie zawsze dążyła, za czym tęskniła, czego zawsze jej brakowało.

Logan cofnął usta i teraz delikatnie przesunął wargami po jej płonących policzkach, uchu, szyi. Zacisnął mocno ramiona.

Wyciągnął rękę, by zgasić nocną lampkę. Przekręcił się na bok, pociągając Claire za sobą. Leżeli teraz twarzą w twarz.

Przytuliła się do niego. Była tak poruszona tym pocałunkiem, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Cieszyła się, że on nie widzi jej twarzy, choć sama chciałaby spojrzeć mu prosto w oczy.

Jak przyjemnie było leżeć tuż obok niego, opierając dłonie na jego mocnej piersi, wsłuchując się w bicie jego serca, czując się dobrze i bezpiecznie!

Przymknęła oczy, rozkoszując się tą bliskością, słodczą chwilą.

Powoli odpłynęła w sen, spokojna, jak nigdy dotąd.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rankiem przebudziła się z poczuciem dziwnej błogości. Aż do momentu, gdy dotarło do niej, że leży wtulona w Logana. Ostrożnie uniosła głowę, by upewnić się, czy on śpi. Wstrzymała oddech. A potem delikatnie, by go nie obudzić, wyślizgnęła się z łóżka. Szybko pozbierała swoje rzeczy i pędem ruszyła do łazienki.

Było tuż po piątej. Nie miała pojęcia, o której Logan zazwyczaj wstaje, ale tym bardziej się śpieszyła, by zdążyć się uczesać i umalować. Gdy skończyła, na palcach wyszła z łazienki.

- Jutro nie pozwolę ci się tak wymknąć. - Głos Logana zatrzymał ją w miejscu.

Popatrzyła w jego stronę. Siedział na łóżku, opierając głowę o wezglowie.

- Dzień dobry - odezwała się niepewnie. - Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością - odparł i uśmiechnął się uwodzicielsko. - Przyjdź z nią od razu do łazienki.

Ale jest zawzięty! Pośpiesznie wyszła z sypialni. Tylko że ona też się zawzięła i nie ma zamiaru niczego przyspieszać, raczej odwrotnie. Dlatego Logan poczeka sobie na kawę. Niech nie liczy, że posłuszna żonka natychmiast przypędzi z parującą filiżanką.

Zamyśliła się. Dzisiejsza noc wiele zmieniła. A przede wszystkim zmieniła jej zdanie na temat Logana. Zachował się jak dżentelmen. Wspomnienie jego uścisku budziło w niej przyjemne dreszcze. Jak miło było spać w jego ramionach...

Nie powinna za długo się ociągać. Przecież chce zrobić przyjemność temu dziwnemu, intrygującemu mężczyźnie, który jest jej mężem. Weszła do sypialni i zerknęła przez uchylone drzwi do łazienki.

Odetchnęła z ulgą. Logan już włożył dżinsy i kowbojki. Miał namydloną twarz i właśnie podnosił rękę, by się ogolić. Napotkała w lustrze jego spojrzenie. Odłożył maszynkę.

- Wolę zacząć od kawy - powiedział, ale w jego tonie nie było nawet cienia przygany.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli dzisiaj będziesz dla mnie miłszy, to może jutro dostaniesz kawę wcześniej.

Podeszła i postawiła filiżankę na blacie.

- Radzisz sobie z goleniem? - zapytał Logan. Zaskoczył ją. Serce zabiło jej żywiej.

- Nigdy dotąd nikogo nie goliłam, ale... - W sposobie, w jaki na nią patrzył, było coś fascynującego, zachęta do podjęcia gry. - Jeśli nie boisz się oddać w moje ręce, chętnie wykorzystam okazję - odparła, robiąc niewinną minkę.

Oczy mu błysnęły.

- Z tobą nigdy nie będzie mi nudno.

- A obawiałeś się tego?

- Owszem, madame. - Ten głos i błędzący na ustach uśmiech łagodziły surowość rysów.

Wcale nie wydawał się skonfundowany. Jednak wolałaby dowiedzieć się czegoś więcej.

- Czyli jesteś bardzo rozczarowany. Podał jej maszynkę.

- Na pewno nie, Claire.

Miała mieszane uczucia. Dobrze, że przynajmniej maszynka była z zabezpieczeniem.

- Usiądź, bo tak będzie mi trudno.

Logan przysiadł na szafce, a Claire stanęła obok, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Masz jakieś rady albo wskazówki? Uśmiechnął się lekko.

- Najpierw jęczysz, że jestem tyranem i despota, a potem prosisz o radę?

- Dobra, punkt dla ciebie. - Przybrała poważną minę. - Nic nie mów i nie ruszaj się.

Ostrożnie przyłożyła ostrze do policzka i delikatnie pociągnęła w dół.

- To nawet nie takie trudne - stwierdziła po kilku chwilach, splukując pianę z nożyka. - Trzeba cię tylko unieruchomić, kazać siedzieć cicho i nic nie gadać, i już można rozkoszować się świadomością, że jesteś na mojej łasce. Chyba to polubię.

Nie odpowiedział, ale przez cały czas czuła utkwiony w niej jego wzrok.

Niechący co chwila obijała się o jego uda, co nie pozostawiało jej bez wrażenia. Podobnie jak fakt, że znajdują się tak blisko.

Wolną ręką kierowała jego twarz to wyżej to niżej, by łatwiej prowadzić ostrze. Logan poddawał się bez oporu. To również było poruszające doświadczenie. Jeden lekki ruch dłoni wystarczał, by sterować tym potężnym mężczyzną. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że pociąga ją taka kobieca władza.

Żałowała, że zostało jeszcze tylko jedno pociągnięcie i koniec. Wypluła dokładnie maszynkę, zwilżonym ręcznikiem otarła resztki piany z twarzy Logana i ta zwyczajna czynność wydała się jej jeszcze bardziej intymna niż samo golenie.

By rozładować atmosferę, rzuciła lekko:

- Czy chłopiec, czy mężczyzna, każdym się trzeba tak samo troskliwie zajmować. No, to jakie mamy plany na dzisiaj, szefie?

Logan wziął od niej ręcznik, położył go na blacie i wstał. Claire cofnęła się o krok.

- Zamierzam cały dzień spędzić w łóżku z moją żoną. Claire potrząsnęła głową. Patrzyła, jak Logan sięga po kawę i upija łyk.

- To odpada. Jaki jest plan awaryjny? Odstawił kawę na blat.

- Lekcja jazdy konnej.

Claire przewróciła oczami i wyszła z łazienki do sypialni.

- To może od razu rzucę się z urwiska albo z dachu? - zapytała, zerkając przez ramię, czy idzie za nią. - Efekt będzie ten sam, a po co męczyć konia?

Logan zaczął wkładać koszulę.

- Tchórz cię obleciał?

Wstrząsnęła poduszki i zaczęła ścielić łóżko. Świetnie ją rozszyfrował, niestety. Chyba nie ma co dłużej tego ukrywać.

- Gdy miałam dziesięć lat, wujek uczył mnie jeździć konno. Zrobiłam może jedno okążenie i koń mnie od razu zrzucił. Złamałam sobie nadgarstek. W dodatku koń stanął na mnie, nim zdążyłam podnieść się z ziemi. - Zaczęła układać kołdrę. - Gdy wstałam, koń, na którym jechał mój kuzyn, ugryzł mnie w ramię. - Odwróciła się i dotknęła ręką ramienia. - Do dziś mam ślad. Od tamtej pory boję się koni. Próbowałam się do nich przekonać, ale nic z tego nie wyszło. Wujek wziął sobie za punkt honoru, że nauczy mnie jeździć. Zmusił, bym ponownie wsiadła na konia, wydzierał się na mnie. Nawet przeklinał. Efekt? Całe śniadanie wylądowało na trawie. To było dla mnie straszne przeżycie.

Logan w milczeniu zapinał guziki koszuli. Powstrzymał się od komentarza. To zachęciło Claire, by dobrnąć do końca. Może przekona go, że nie warto naciskać, bo i tak nic z tego nie będzie.

- Stałam się pośmiewiskiem całej rodziny, ale przeżyłam to. Od tamtej pory jestem odporna na zmuszanie czy zawstydzanie. Nic mnie nie ruszy.

Logan wcisnął koszulę w dzinsy. Dalej milczał. Chyba pojął, że nie ma co dłużej nalegać. Odetchnęła więc z ulgą i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się przy drzwiach, czekając na niego.

- Może jednak jeszcze się zastanowisz - powiedział, patrząc na nią poważnie. - Weź pod uwagę, że wychowujesz małego chłopca, którego życie będzie się toczyć pośród koni. Jak będziesz się czuć, nie mogąc mu towarzyszyć? Pomyśl o tym.

Ujął ją pierwszą częścią wypowiedzi, jednak dalsze słowa odczuła mniej przyjemnie. Niestety, miał rację. Nie da się pogodzić lęku przed końmi z codziennością życia na ranczu.

- Ledwie zaczęłam myśleć, że wcale nie jesteś takim manipulatorem, a już pokazujesz, na co cię stać - w jej tonie zabrzmiała nuta rezygnacji.

Logan podszedł bliżej i ujął ją za ręce. To było bardzo miłe.

- Claire, tym razem będzie inaczej.

Popatrzyła na niego bez przekonania. Bała się koni, od wielu lat.

- A jeśli nie?

- W każdej chwili będziesz mogła się wycofać. Uśmiechnęła się sceptycznie.

- Na pewno?

- Masz moje słowo - odparł z powagą.

Poruszył ją tym do głębi. Gdy się pochylił, zamknęła oczy. Od słodkiego pocałunku topniało w niej serce.

Och, gdyby to była zapowiedź ich udanego związku! Jeśli uda się jej przeżyć dzisiejsze doświadczenie i przezwyciężyć lęk, to może wszystko powoli jakoś się ułoży. Bardzo by tego chciała.

Logan cofnął się nieco.

- Myślisz, że Cody jeszcze śpi? Była mu wdzięczna za zmianę tematu.

- Chyba tak - powiedziała cicho.

Nie mogła przestać myśleć o czekającej ją próbie. I o tym, że z pewnością zakończy się fatalnie. Była tak pochłonięta obawami, że nie dotarło do niej to, co właśnie się stało - że dla Logana zaczyna tracić głowę.

Ledwie tknęła śniadanie. Upewniła się, że Cody chętnie zostanie z Elsą, i wyszła z Loganem na dwór. W kowbojskim kapeluszu i butach, które Logan trzymał dla gości, czuła się nieswojo. Szła jak na ścięcie.

Ku jej zaskoczeniu wsiedli do samochodu. Była tak zdenerwowana, że nie patrzyła na drogę. Co cię nie zabije, to cię wzmocni, powtarzała w duchu, dodając sobie otuchy. Odjechali daleko od domu. Wreszcie Logan zatrzymał się przy starym ogrodzeniu. Claire zobaczyła dwa osiodłane konie i kucyka, na którym jeździł Cody. Od razu wszystkiego się domyśliła.

- Och, to dlatego mnie tutaj wywiozłeś! - roześmiała się z prawdziwą ulgą.

Na początek chciał ją oswoić z kucykiem, to jasne. Poczowała się trochę urażona. Choć z drugiej strony, może to i lepiej. Przynajmniej nie spadnie z wysoka.

W dodatku poza Loganem nie będzie żadnych świadków. A on nie puści pary z ust, tego była pewna. Duma nie pozwoli mu wyznać, jaką ma w domu łamagę.

Wysiadła i ruszyła za nim.

Logan założył kucykowi uzdę i podał jej wodze.

- Spokojnie, zaczniemy krok po kroku - odezwał się takim tonem, jakby zwracał się do dziecka. Ale nie dała się zwieść. Dobrze wiedziała, po co sprowadził tu te dwa osiodłane konie.

Kucyk posłusznie wykonywał kolejne polecenia. Zdjęła i założyła mu uzdę, podniosła nogę. Poczowała się nieco pewniej.

- Podprowadź go tutaj. Przytrzymam go, a ty wsiadaj.

- Bez siodła?

- Dla kuczka mamy tylko dziecinne siodło. Będzie za małe.

- Na pewno nic mu nie zrobię?

- Uniesie cię, nie ma problemu.

Musiała mu zawierzyć. Znał się na koniach, zresztą kucyk wyglądał na mocnego zwierzaka. No i sięgał jej do talii. Stanęła u jego boku.

Zastanawiała się, od czego zacząć. Logan zaskoczył ją, bo podszedł i podsadził ją na konika. Przez chwilę łapała równowagę.

Prowadził kuczka powoli, tak jak wcześniej robił to z Codym. Potem nauczył ją wsiadać i zsiadać, a także kierować zwierzakiem. Później sama zrobiła pierwsze okrążenie.

Przepelniała ją dzika, wręcz dziecięca radość. Teraz łatwiej było jej podejść do dużego konia i po kolei powtórzyć ćwiczenia. Zwierzę zachowywało się wyjątkowo spokojnie, reagując od razu na wszystkie jej polecenia. Claire uspokoiła się.

Gdy Logan wskoczył na drugiego konia, poczuła znowu łaskotanie w żołądku. Tymczasem Logan otworzył bramę i powoli ruszył, obserwując, czy Claire za nim podąża.

Dusza w niej śpiewała. Jedzie na koniu! Sama! A ziemia wcale nie jest tak daleko. Choć na wszelki wypadek lepiej siedzieć cicho, póki nie dojedzie na miejsce.

Zwolnili przy stajniach. Zarumieniona z radości Claire zaczęła zsiadać z konia, gdy nagle poczuła ostry ból w nodze. Na szczęście Logan był czujny. Nie upadła, jednak kolana odmawiały jej posłuszeństwa.

- Spokojnie - dodawał jej otuchy, podtrzymując mocno. - Będzie dobrze. Nabierzesz mięśni, to nogi ci się wzmocnią.

Po chwili już mogła iść o własnych siłach. Puściła ramię Logana.

Oddali konie masztalerzowi i ruszyli w stronę domu. Claire uśmiechała się od ucha do ucha.

- Naprawdę nie mogę w to uwierzyć! Jechałam na koniu. Na prawdziwym, wielkim koniu!

Logan uśmiechnął się do niej.

- Jesteś na dobrej drodze.

- Myślałam, że to już nigdy się nie zdarzy! - Szczęście rozsadzało ją. - Naprawdę! To wspaniale, że zacząłeś od kucyka. Najpierw mi się to trochę nie podobało, ale miałeś rację. - Złapała go obiema rękami za ramię i potrząsnęła radośnie, przejęta swoim wyczynem.

- Cofam wszystko, co o tobie powiedziałam. Nie mogę uwierzyć, że to było takie łatwe! Dzięki tobie. Jesteś geniuszem! Kazałeś mi wsiąść na konia, a ja nie spadłam. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Udało mi się tylko dzięki tobie, wyłącznie!

Nawet nie spostrzegła, że zatrzymała go w miejscu.

- Logan, jesteś cudowny! Naprawdę cię nie doceniałam. - Pocałowała go z uniesieniem.

Niespodziewanie czyjś głos przywołał ich do rzeczywistości:

- No nie! Logan Pierce ożenił się z dziewczyną z miasta, która do dziś nie jeździła konno.

Claire oblała się rumieńcem. Przecież to miała być tajemnica! I sama się wygadała!

Sliczna brunetka, ubrana w kowbojski strój i kapelusz, oparła ręce na szczupłych biodrach. Już na pierwszy rzut oka widać było, że życie na ranchu nie ma przed nią sekretów. Światowe życie również. Badawcze spojrzenie dziewczyny przenikało Claire na wylot.

Claire nie miała pojęcia, co łączy nieznaną z Loganem. Uśmiechnęła się przejmie.

- Witam, jestem Claire - powiedziała, podchodząc i wyciągając rękę.

- To Kiki Lynch. Mieszkamy po sąsiedzku - przedstawił dziewczynę Logan.

Kiki ledwie dotknęła palców Claire i zwróciła się do Logana:

- Nie wiedziałam, że z ciebie taki z cicha pęk. Nawet nie puściłeś pary z ust.

- Nie było potrzeby.

Kiki wcale się tym nie przejęła. Chyba bardzo dobrze się znali.

- Cóż, przyrowadź swoją żonę do nas w następną sobotę, pokaż ludziom.

Znowu obrzuciła Claire uważnym spojrzeniem zielonych oczu. Z żalem?

- Co ma być w następną sobotę? - zapytała Claire, by włączyć się do rozmowy.

- Moi rodzice urządzają przyjęcie ogrodowe z okazji moich urodzin.

- Wszystkiego najlepszego. Kiki machnęła ręką.

- To dopiero za tydzień - rzuciła, ujmując Logana za ramię, jakby ten gest był dla niej czymś normalnym. - Złotko, od miesiąca trzymasz mnie w niepewności, więc teraz nie masz wyboru. Powinieneś pokazać ludziom swoją Carlę, będziesz miał świetną okazję.

Namawiała go dalej, pieszczotliwie gładząc po ramieniu, ale Logan nie reagował na jej wdzięk. Claire, obserwująca tę scenę, poczuła wesołość. Z trudem się powstrzymywała, by nie wybuchnąć śmiechem. Zagranie Kiki, celowo przekręcającej jej imię, było mało oryginalne. I budziło politowanie.

Logan pozostał niewzruszony i robił dobrą minę. Tym bardziej ona nie da sobie popsuć humoru. Dziś dokonała prawdziwego wyczynu i była z siebie dumna. Więc niech ta Kiki świergocze sobie do woli.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiki najwyraźniej wiązała z Loganem jakieś nadzieje. Taki wniosek sam się nasuwał, obserwując jej zachowanie. Jednak Claire nie poczuła się zagrożona. Logan, gdyby sam tego chciał, dawno mógł się ożenić z zielonooką sąsiadką. A jednak nie zrobił tego, czyli nie miał takiej chęci. Teraz był już żonaty i zdawał sobie sprawę, że jego żona nie należała do osób, które patrzą przez palce i tolerują niewierność.

Ze też rodzice dali jej takie imię! Kiki. Doprawdy dziwne. Gdy weszli do domu, Claire zdjęła kapelusz i rozejrzała się po kuchni, szukając dziecka.

Cody bawił się samochodzikami pod stołem, na którym Elsa zagniała ciasto. Chłopczyk ucieszył się na ich widok, ale spłoszył się, widząc obcą kobietę. Nie wyszedł spod stołu.

Kiki jeszcze go nie zauważyła. Claire podeszła do stołu i schyliła się. Gdy Cody wyczołgał się trochę, złapała go na ręce i uścisnęła gorąco.

- Cześć, skarbie. Daj buziaczka - mówiła cicho, jednak zwróciła na siebie uwagę Kiki.

- To chyba nie jest twój chłopiec?

Kiki nie owijała w bawełnę. Widać uważała, że ma prawo o wszystko pytać.

- Oczywiście, że mój - odparła Claire. - Pod każdym istotnym względem. Logan i ja wkrótce go adoptujemy. Na imię ma Cody.

- To synek Cliffa - odezwał się Logan, a Claire nie miała pewności, czy jej uwaga na temat adopcji zyskała jego aprobatę, czy nie. - Claire i ja zamierzamy wychowywać go jak własne dziecko.

Claire odetchnęła. Dobrze, że to zostało powiedziane przy ludziach. Co innego umówić się w cztery oczy czy nawet podpisać umowę przedślubną, o której pewnie nikt się nie dowie. Teraz trudniej byłoby mu się wycofać.

Bo to, że Kiki natychmiast rozgłosi nowinę po całym Teksasie, było pewne jak w banku. Ale jednocześnie właśnie to może skłonić Logana do przyspieszenia procesu adopcji.

Claire wierzyła, że Logan był już do tego gotowy, wierzyła też, że ich małżeństwo leży w interesie dziecka. Zależało jej, by jak najszybciej przeprowadzić adopcję, bo wtedy reszta spraw między nimi też jakoś się unormuje. A przynajmniej niektóre z nich.

To stwierdzenie i jej chęć, by ułożyć ich wzajemne stosunki, zaskoczyły ją.



- Zastanawiałam się, czemu on jest taki podobny do Logana - bezceremonialnie oznajmiła Kiki, marszcząc ładną buzię, jakby była rozczarowana.

Z pewnością sądziła, że do ich nagłego ślubu przyczyniło się nieplanowane dziecko, a nie zauroczenie Logana dziewczyną z miasta.

Prawdę mówiąc, nie tak bardzo się myliła. Pobrali się przecież ze względu na dziecko. Oby tylko nikt nie poznał prawdziwych okoliczności, przemknęło Claire przez myśl. Na razie za mało znała Kiki. Nie potrafiła ocenić, jak blisko była związana z Loganem. I czy Logan wyjawi jej prawdę.

Choć, sądząc po zaskoczeniu wieścią o niezapowiedzianym ślubie, istniała duża szansa, że dziewczyna niczego się nie dowie.

Kiki popatrzyła na Logana zwężonymi oczami. Ona nie zadowoli się zdawkowym wyjaśnieniem, domyśliła się Claire i też przeniosła wzrok na Logana. Cisza zaczęła się niepokojąco przedłużać.

- Matka Cody'ego zmarła - powiedział wreszcie Logan, zniżając głos. - Claire wzięła go pod swoją opiekę, i tak to się potoczyło.

Claire nie mogła powstrzymać uśmiechu. Logan powiedział szczerą prawdę, tyle że większość ludzi wyciągnie jedyny narzucający się od razu wniosek - że chodzi o miłość. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że przyszło im stoczyć walkę w sądzie, a potem był jeszcze szantaż. Jej w to graj, nie zamierzała nikogo wyprowadzać z błędu.

Kiki straciła zainteresowanie. Przyjechała wywieść się, co tu się dzieje, a teraz czym prędzej chciała rozgłosić plotki. Poza tym może sama miała jakieś plany w stosunku do Logana...

Logan odprowadził sąsiadkę do wyjścia, a Claire razem z Codym ruszyli za nimi. Kiki była tak zaaferowana, że więcej nie wspomniała o przyjęciu urodzinowym.

Logan zamknął drzwi, odwrócił się i wziął od Claire dziecko. Postawił je na podłodze, sam zdjął kapelusz i położył go na stoliku w holu.

- Przeszkadzono nam, gdy właśnie miałem dostać nagrodę za to, że jestem taki cudowny, niedoceniony i co tam jeszcze.

Oczy mu błyszczały, a usta wyginały się w uśmiechu. Wyglądał uroczo.

- Trochę cię pochwalić, a od razu chcesz nagrodę? - Claire skinęła na niego palcem, żeby się nieco pochylił, po czym przyciągnęła go do siebie.

- No to może powtórzę, że jestem zachwycona tym, co zrobiłeś dla mnie dziś rano - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Nie jesteś takim okropnym palantem, za jakiego cię uważałam, więc chcę ci dać dużego buziaka.

Przyciągnęła go do siebie jeszcze bliżej i mocno cmoknęła w policzek. A potem cofnęła się kokieteryjnie, czekając na jego reakcję.

Otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie, unosząc ją w powietrze. Ale to ona go pocałowała. Pocałunek, w założeniu niewinny, szybko nabral żaru i przyciągnął uwagę Cody'ego. Młody, klaszcząc w rączki, zaczął wykrzykiwać:

- Mama całuje ujka! Mama całuje ujka!

Logan pochylił się i podniósł dziecko. Chłopczyk zapiszczał z radości, gdy znalazł się między nimi. Obejmowali go teraz razem. Claire serdecznie ucałowała buzię malca, a uszczęśliwiony Cody zaniósł się radosnym śmiechem.

Reszta dnia minęła bardzo przyjemnie. Logan zabrał ich na przejażdżkę po ranczu, a środek dnia, gdy panował największy upał, przesiedzieli w domu. Kiedy Cody usnął, Logan poszedł popracować do gabinetu. Przez ten czas Elsa pokazała Claire kuchnię i spiżarnię. Niedziele miała wolne i wtedy gotowanie spadało na Claire.

Wieczorem, gdy Cody już leżał w łóżeczku, Claire wyjęła album z jego zdjęciami i pamiętnik. Logan przejrzał je z zainteresowaniem, co sprawiło jej dużą przyjemność.

Noc spędzili wspólnie, ale poza kilkoma, może bardziej niż wcześniej zmysłowymi pocałunkami, nic więcej się nie wydarzyło.

Claire usnęła przytulona do Logana.

Nazajutrz pojechali do najbliższego kościoła, a potem do San Antonio, zabrać część rzeczy Claire. Wiadomo było, że od razu nie uda się zapakować wszystkiego, ale to jej odpowiadało. Trudno tak od razu przekreślić całe dotychczasowe życie.

Lubiła swoje mieszkanie, darzyła je dużym sentymentem. Przez tyle lat tutaj był jej dom, z tym miejscem wiązało się tyle wspomnień. Nagromadziła sporo rzeczy, z którymi teraz niełatwo było jej się rozstać.

Niewiele z nich pasowało do eleganckiego wystroju domu Logana, ale dla Claire miały ogromną wartość.

Logan wszedł do sypialni i zdjął z komódki figurkę aniołka. Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

Rozejrzał się po pokoju. Był bardzo kobiecy. Tapety w drobne różyczki, biała narzuta ozdobiona haftowanymi różami.

- Zejdę po kartony, a ty powoli zaczynaj - powiedział. - Jeśli będzie trzeba, wynajmiemy przyczepę.

Pakowali pudło po pudle, kolejno opróżniając szuflady i szafy, póki nie przyszła pora, by pomyśleć o kolacji.

W poniedziałek i wtorek Claire załatwiła swoje sprawy zawodowe. Powiadomiła gabinety lekarskie, dla których prowadziła dokumentację medyczną, że dwie koleżanki świadczące te same usługi przejmą jej dotychczasowych klientów. Logan zamówił przyczepę, by przewieźć na ranczo jej rzeczy.

Te dwa dni wiele zmieniły w ich wzajemnych stosunkach. Poznali się lepiej i poczuli się ze sobą pewniej. Ustąpiło poprzednie napięcie. Cody wodził oczami za Loganem i cieszył z jego zainteresowania i uwagi. Claire była coraz bardziej zadowolona z obecnej sytuacji.

Napięcie pojawiało się dopiero wieczorem, gdy przychodziła pora, by iść spać. Już pierwszej nocy nieco dali się ponieść sytuacji, jednak ostrożność i bezwiedna czujność Claire wystarczyła, by Logan ograniczył się do kilku pocałunków. Jego wstrzemięźliwość początkowo była Claire bardzo na rękę, jednak z czasem zaczęła ją irytować. Zaskakiwało ją to i dziwiło.

Choć dawało się logicznie wytłumaczyć. Logan, którego uważała najpierw za bezdusznego aroganta, okazał się dobrym człowiekiem, w dodatku z poczuciem humoru.

Zakochała się w nim. Nie mogła tego pojąć, jednak tak się stało. Nieoczekiwanie i błyskawicznie. Najpierw małżeństwo zawarte w ekspresowym tempie, a teraz to nieoczekiwane uczucie. Daremnie próbowała wybić je sobie z głowy, znaleźć rozsądne argumenty przeciw. Nic z tego.

Logan zauroczył ją sposobem, w jaki odnosił się do niej i do Cody'ego. Każdy dzień, w którym poznawała coraz lepiej tego mężczyznę, odkrywał przed nią jego prawdziwą naturę, coraz to nowe zalety. Jak mogła go w tej sytuacji nie pokochać?

To stało się tak szybko. Jeszcze się nie otrząsnęła. Znali się ledwie sześć dni, a od pięciu byli małżeństwem, a mimo to wszystko wydawało się prawdziwe i naturalne.

Ta miłość była największym ryzykiem, jakie podjęła w życiu. Mogła mieć tylko nadzieję, że wyjdzie jej to na dobre. Bo jak to naprawdę jest z tą miłością? Czy dochodzi się do niej powoli, czy też spada na człowieka jak grom z jasnego nieba? Może wystarczy jedna jedyna chwila, by serce dokonało wyboru?

Claire nigdy nie przypuszczała, że to może stać się tak szybko. A jednak... Jej wrodzony optymizm kazał jej jasno patrzeć w przyszłość. Może nie będzie źle.

Wieczorem, już po kolacji, usiedli przed telewizorem. Następnego dnia mieli wrócić na ranczo. Cody oglądał wideo, a oni włączyli stary film z Humphreym Bogartem.

Gdy Cody zasnął, Logan zaniósł go do łóżeczka.

Wkrótce i oni położyli się spać. Logan pochylił się, by pocałować ją na dobranoc. Pilnowała, by był to zwykły pocałunek.

- Dziękuję, że nie poganiaasz mnie i dajesz czas na pożegnanie z moim mieszkaniem - zaczęła cicho. - To bardzo miło z twojej strony.

- Jesteś urodzoną optymistką. Zawsze dopatrujesz się w ludziach tylko dobrego? - zamruczał.

Claire zachichotała cichutko.

- Raczej nie. Dobrzy ludzie wydają się trochę podejrzani. Prawdę mówiąc, na początku nie miałam o tobie najlepszego zdania. Zresztą sam to wiesz. Jednak bardzo się pomyliłam, panie Pierce. Nie mam pojęcia, dlaczego ukrywasz swoje prawdziwe oblicze. Gdy tylko ściągniesz tę swoją koronę i zaczniesz pytać, zamiast wydawać rozkazy, stajesz się dobrym i ciepłym człowiekiem.

- Jesteś niepoprawną optymistką - wymruczał. - Albo chcesz mnie sobie podporządkować.

Ta nutka niewiary w jej dobre intencje uraziła ją. Przez ostatnie dni zbliżyli się do siebie, powinien mieć do niej zaufanie. Lepiej od razu to sobie wyjaśnić.

- Może powinnam powiedzieć jaśniej - zaczęła. - Nie chciałam tego małżeństwa, miałam opory. Być może jutro czy za parę dni znowu będę się zastanawiać, ale to, co się wydarzyło przez te kilka dni, naprawdę mi się podoba. To coś bardzo cennego. I dobrego. A skoro już jesteśmy mężem i żoną, spróbujmy być szczęśliwi. Dla dobra Cody'ego, ale również i naszego.

Logan nic nie powiedział. Znowu miała przeczucie, że jej nie ufa. Po chwili przykrył jej dłoń swoją dłonią, podniósł do ust i pocałował tkliwie. Więc chyba jednak przeczucie ją zawiodło.

Nieoczekiwanie Logan pochylił się ku niej i delikatnie zaczął całować jej usta. To były inne pocałunki, lekkie jak muśnięcie motyla, przejmujące do głębi, budzące w niej rozkoszną, nieznaną tęsknotę. Czowała na sobie jego dłonie. Po chwili nie mogła już myśleć, nie miała siły walczyć z pragnieniem, z dziką pokusą, by zapomnieć o rozsądku, poddać się pieszczocie, zatracić w bliskości.

Teraz liczyły się tylko zmysły i instynkt, jej nagle rozbudzona kobiecość, jego upajająca męska siła. Zastrzeżenia, obawy, wcześniejsze lęki - to wszystko rozwiało się bez śladu, odeszło w dal. Drżała w jego ramionach,

roznamiętniona i rozpalona, na zawsze odmieniona. Tak miało być, to im było pisane. Ekspresowy pociąg, w który wsiadła kilka dni temu, dojechał do kolejnej odległej stacji.

Ich małżeństwo, teraz spełnione, trwało niecały tydzień. Życie zaczynało wymykać się jej spod kontroli, ba, traciła kontrolę nawet nad samą sobą. Ogarnęła ją panika.

Wkroczyła w nowy etap. Ale mężczyzna, z którym przekroczyła tę granicę, nawet nie wspomniął o miłości. I to ją przerażało.

Za to ona wcale nie była taka milcząca, przeciwnie. Chyba powiedziała, że go kocha. Raz, a może więcej? Nie, chyba nie! Chociaż nie była pewna.

Z punktu widzenia Logana to, co przeżyli, chyba nie stało się za wcześnie. Ale z pewnością było jeszcze za wcześnie, by wyznać mu miłość. Logan nie uwierzył albo pomyślał, że chce w ten sposób wymusić na nim podobne wyznanie.

Na to nie liczyła. Od początku się zastrzegł, że miłość nie wchodzi w grę. Jak miałby uwierzyć, że coś takiego mogło się zdarzyć?

Leżała w milczeniu, wpatrując się w ciemność. Powoli zapadła w sen.

Na nieszczęście ożenił się z kobietą zbyt emocjonalną, by swoje uczucia zachowała dla siebie. Właściwie mógł się tego spodziewać. Claire doskonale odnalazła się w nowej roli i nie była w stanie nad sobą zapanować.

Jakaś bardziej doświadczona od niej kobieta nigdy nie dałaby się ponieść emocjom. Ale nie Claire. Choć myślał, że duma jej na to nie pozwoli.

Z drugiej strony, kobieta, która po raz pierwszy jest z mężczyzną, potrzebuje przekonania, że jest w nim zakochana. Claire mogła pomylić to, co czuło jej ciało, z miłością.

Logan odetchnął z ulgą. Może tak właśnie było. Zresztą już wcześniej uznał, że może go kochać, jeśli tylko nie będzie wymagała od niego wzajemności.

Claire była szlachetna i miała wielkie serce. Doświadczył tego Cody, doświadczyła Farrah. Dziś przyzwoliła na seks, bo uważała, że jest wpisany w małżeństwo, a dla kobiety takiej jak ona seks był nierozzerwalnie związany z miłością. Dlatego wmówiła sobie, że go kocha.

Kamień spadł mu z serca. Przytulił się do śpiącej dziewczyny.

Czułość, jaką w nim budziła, niepokoiła go trochę. To nie była miłość i nigdy nie będzie. Dlatego musi mieć się na baczności. Claire jest świetną dziewczyną, czuł się przy niej dobrze i bezpiecznie. Jednak miłość daje kobiecie ogromną władzę. Szczególnie takiej bystrej jak Claire. Już dawno

postanowił, że nie da się usidlić, a Claire, gdyby tylko zechciała, owinęłaby go sobie wokół palca. Pod warunkiem, że by się w niej zakochał.

Na szczęście był odporny na różne gierki. Zamknął oczy. Jednak sen nie przychodził.

Claire ucieszyła się, że obudziła się przed Loganem. Pospieszenie poszła do łazienki. Myśl, że wkrótce będzie musiała spojrzeć mu prosto w oczy, wywoływała dziwny niepokój, onieśmiala.

Popatrzyła na swoje odbicie. Lekko spuchnięte od pocałunków usta, poza tym żadnych innych oznak świadczących o przemianie, jaka się w niej dokonała. Tylko czuła się zupełnie inaczej. I całym ciałem wyrывała się do Logana.

Uważała się za dobrze wyedukowaną, jednak wczorajsze doświadczenia przewyższyły wszystko, czego się spodziewała. To, co czuła, gdy się kochali...

Kochali się? Serce jej zamarło. Podobno mężczyźni nie potrzebują do tego miłości, ale chyba Logan choć trochę ją pokochał, a przynajmniej polubił. Była jego żoną, musiał coś do niej czuć.

Zwłaszcza gdy żona nie używa pigułek. A wczoraj, według wyliczeń, jak najbardziej mogła zajść w ciążę.

Ogarnął ją lęk, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła. Jak mogła ani przez moment o tym nie pomyśleć? Logan też nie wspomniął ani słowem. Pewnie w ogóle nie zamierzał zwracać sobie tym głowy, bo przecież już wcześniej mówił, że chce mieć dzieci.

Nie, tylko nie to. To dla niej za szybkie tempo. Poza tym nie chciała mieć z nim dzieci, jeśli jej nie kochał.

Ubrała się pospiesznie i wyszła do kuchni. Czekając, aż kawa się zaparzy, stanęła przy blacie i zacisnęła na nim dłonie. Powiedzieć o wszystkim Loganowi? A może nie ryzykować? Jak się zachować?

Jej wątpliwości rozwiały się, gdy wszedł do kuchni.

Wystarczył rzut oka na jego ponurą twarz o nieprzeniknionym wyrazie. Już wiedziała, że lepiej trzymać język za zębami. Nie odezwie się. Chyba że wymyśli coś, co rozładuje tę nieznośną ciszę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Droga powrotna upływała w ponurym milczeniu. Claire z każdą chwilą podupadała na duchu. Źle się zapowiada.

Dlaczego on tak się zaciął? Czy z powodu tych słów, które się jej wymknęły, gdy prawie nie wiedziała, co się z nią dzieje? Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Zresztą wkrótce to się wyjaśni.

Nagle coś ją tknęło. A może chodzi o coś zupełnie innego? Na samą myśl o tym robiło się jej słabo. Logan był bardzo doświadczony w sprawach męsko-damskich, czego o niej nie dało się powiedzieć. Może był taki ponury, bo czuł się rozczarowany jej... popisem? Może mu to wcale nie odpowiadało?

Dla jej kobiecej dumy było to wyjątkowo przykre podejrzenie. Do tej pory miała wrażenie, że Logan był zadowolony. Jednak są różne poziomy zadowolenia. Dla niej to było wspaniałe, cudowne przeżycie, ale może Logan się zawiódł?

Z drugiej strony... Chyba podobało mu się, że jest jej pierwszym mężczyzną. Tym bardziej więc nie powinien spodziewać się po niej wielkiej wprawy. Czyżby to był powód jego dzisiejszego zachowania? Zawiodła go i nie rokuje nadziei?

Zagryzła wargi. Zawsze starała się być perfekcyjna, a w takiej ważnej dziedzinie okazała się niewiele warta.

Odetchnęła, gdy wreszcie dojechali do domu. Rozładowanie bagaży nie trwało długo, jednak atmosfera nieco się rozluźniła. Gdy z pomocą pracowników wniesiono wszystkie kartony, Logan pojechał odwieźć przyczepę, a Claire zajęła się rozpakowaniem rzeczy. Cody bawił się pustymi pudłami, ustawiając je jedno na drugim.

Po pewnym czasie rozpakowała wszystkie pudła wniesione do sypialni. Reszta została upchnięta w jednym z pokoi gościnnych. Zajmie się nimi w wolnej chwili. Pomogła Cody'emu ustawić piramidę z pustych kartonów, potem patrzyła, jak chłopczyk je przewraca i zaczyna ustawiać od nowa. Usiadła wyczerpana na łóżku, obserwując zabawę dziecka. Wreszcie malec zmęczył się i pobiegł pohuścić się na koniku.

Logan jeszcze nie wrócił. Nie było go, gdy razem z Codym usiedli w jadalni do lunchu. To odebrało jej apetyt.

Kolejne dni wcale nie były lepsze. Logan od rana do nocy pracował poza domem. Spotykali się tylko na posiłkach i po kolacji, gdy Cody odbywał swoją wieczorną przejażdżkę na kucyku.

Logan nawet nie wspomniał o kolejnych lekcjach jazdy. Podobnie jak o adopcji. Claire nie chciała na razie go o to zagadywać. Może niedługo jakoś się udobrucha.

Napięta atmosfera szarpała jej nerwy. Logan tylko wieczorem nieco się rozluźniał, gdy już kładli się spać. Jednak wtedy to ona traktowała go z odpychającym chłodem. Niech sobie nie myśli!

Z pewnością doskonale odbierał jej przesłanie, jednak udawał, że nic się nie dzieje. I nadal uparcie milczał.

Początkowo uważała, że powinna poczekać. Niech on wykaże dobrą wolę. W końcu to z jego inicjatywy doszło do małżeństwa i całej reszty. Co z tego, że oboje są dorośli, skoro on tak się zachowuje. Zawzięła się. I zacięła w uporze.

Dobrze, że przynajmniej dla dziecka znajdował czas. Oprócz codziennej przejażdżki na kucyku, wieczorami bawił się z chłopcem swoimi starymi zabawkami. Claire cieszyła się z tego, ale sama trzymała się na uboczu. Zależało jej, by ich wzajemny układ okrzepł.

W poniedziałek miarka się przebrała. Claire miała już dosyć milczenia Logana. Czowała, że jeszcze chwila, a dojdzie do konfrontacji. Na wszelki wypadek wolała usunąć się z domu. Gdy Cody obudził się z popołudniowej drzemki, zabrała go do miasta, by rozejrzeć się za nowymi strojami. Logan już pierwszego dnia stwierdził, że ich miejskie ciuszki nie nadają się do życia na ranchu. Chętnie by skorzystała z jego pomocy przy zakupach, ale nie chciała prosić. Zaraz by się wykręcił, że jest strasznie zajęty.

A ona była tak spięta, że nie ręczyła za siebie. Nie wiadomo, jak by wtedy zareagowała. Musiała ochłonać, nim zacznie z nim rozmowę. Jeśli Logan nie okaże chęci do zgody, może dojść do wojny.

Zajrzeli do kilku sklepów. Naraz wpadli na Kiki.

- Masz już dość rancha? - zapytała, uśmiechając się kpiąco.

Claire uśmiechnęła się, udając, że bierze jej słowa za dobrą monetę.

- Postanowiliśmy rozejrzeć się po miasteczku, bo Logan jest zajęty. - Nagle ją oświeciło. - Słuchaj, a może ty mogłabyś mi poradzić? Jeździsz konno, znasz się na takich rzeczach. Logan powiedział, że musimy z Codym mieć kowbojskie kapelusze, buty i odpowiednie stroje. Byłam już w paru sklepach, ale nie mam pojęcia, co kupić. Sprzedawcy są bardzo usłużni, ale nie wiem, czy powinienam na nich polegać.

Jeśli z ich małżeństwa może jeszcze coś wyjść, powinna zjednać sobie jak najwięcej osób, przynajmniej te, wśród których Logan się obraca. Na razie знаła tylko Kiki. Musi się postarać, by ją do siebie dobrze usposobić.



Poza tym Kiki może nieświadomie powiedzieć coś, co będzie dla niej wskazówką. Nawet jeśli zechce celowo wprowadzić ją w błąd.

W oczach Kiki przez mgnienie odmalował się wyraz zaskoczenia. Uśmiechnęła się jednak. Claire nie wierzyła w szczerłość tego uśmiechu, ale nadal miała nadzieję.

- Chętnie, Carla, czemu nie?

- Wspaniale. Dzięki, że się zgodziłaś. Tylko mam nie więcej jak godzinę, potem muszę wracać na kolację.

- W sam raz wystarczy - z ożywieniem zapewniła Kiki, coraz bardziej zapalona do tego pomysłu. - My, kobiety, umiemy się pospieszyć, kiedy naprawdę trzeba. I zawsze znajdziemy najkrótszą kolejkę do kasy. Claire roześmiała się z przymusem.

- Po to też mamy karty kredytowe, no nie? Żeby nie tracić czasu.

Tym razem uśmiech Kiki był całkowicie szczerzy.

Zakupy szły jak burza. Claire zaciskała zęby, gdy Kiki wskazywała kolejne rzeczy, bez których nie można się obyć na ranchu, ale brała wszystko jak leci. Najwyżej je zwróci, bo jej konto bankowe chyba nie wytrzyma takich wydatków. Teraz musiała robić dobrą minę, by zaprzyjaźnić się z Kiki.

Torby i paczki zajęły całe tylne siedzenie auta. W życiu nie kupiła na raz tyle ciuchów. Cody, w nowym kapeluszu i w kowbojkach, tupał cały czas, wsłuchując się w odgłos swoich nowych bucików.

Claire nawet się nie spostrzegła, jak przyjęła propozycję Kiki, by wziąć u niej lekcje jazdy konnej.

- Wiesz, Carla, poruszanie się na koniu też wymaga wdzięku i elegancji.

Za późno było się wymówić. Trudno, potem się nad tym zastanowi.

Wbrew jej obawom, rzeczy zarekomendowane przez Kiki odpowiadały jej gustowi. Sama uparła się tylko na czerwone kowbojki na szczególne okazje. Wprawdzie Kiki polecała jej czarne, ale Claire nie mogła się powstrzymać. Kupiła jedno i drugie.

Dopiero w samochodzie zerknęła na zegarek i przeraziła się. Zakupy przeciągnęły się prawie do dwóch godzin. Spóźniła się na kolację. Logan nie wiedział nic o ich wyjeździe, uprzedziła tylko Elbę.

Szkoda jej było czasu na szukanie budki telefonicznej, a nie pomyślała, by wziąć komórkę Logana, jeśli ją w ogóle miał. Teraz żałowała.

Zatrzymała się przed domem. Cody dostał do poniesienia dwie torby, ona wzięła tyle, ile tylko się dało. Chłopczyk doszedł do drzwi, postawił torby i pchnął je butem, wsłuchując się w szelest papieru. Drzwi się otworzyły.

Na progu stanął Logan. Miał zaciśnięte usta, jego oczy rzuciły gniewny blask. Claire uśmiechnęła się z przymusem.

- Przepraszam, że tak nam zeszło. Szukaliśmy rzeczy, o których wcześniej mówiłeś. Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy kłopotu Elsie. I tobie - dodała.

Czuła się niezręcznie. Powinna była uprzedzić, przynajmniej zadzwonić.

- Czy w samochodzie jeszcze coś zostało? - zapytał.

- Tak, trochę. Zaniosę to i zaraz pójde po resztę.

- Ja pójde - uciał, ruszając w stronę auta. Claire odprowadziła go wzrokiem i weszła do domu. Pośpiesznie zaniosiła zakupy do pokoju i szybko wróciła do holu.

Logan położył na podłodze resztę pakunków. Claire zamknęła drzwi. Cody z poważną miną przechadzał się w swoim dzieciennym kapeluszu i kowbojkach. Logan popatrzył na chłopca i twarz mu złagodniała.

- Świetnie w tym wygląda. Chyba podoba mu się odgłos nowych butów.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem. Czyżby naprawdę wyciągał do niej gałązkę oliwną?

- Od razu je włożył. I za nic nie chciał zdjąć. Chodził po wszystkich sklepach. Kapelusza też nie da sobie zabrać. Koniecznie chciał mieć taki sam jak wujek, czyli czarny. Nie byłam pewna, czy to taki sam, ale miałam dobrego doradcę.

- Doradcę? - zdziwił się Logan. - Kogo?

- Kiki. Pomogła nam w zakupach, doradziła, co ci się spodoba. - Claire zawahała się. - Z wyjątkiem czerwonych kowbojek, to był mój pomysł.

- Kupiłaś dla chłopca czerwone buty? - skrzywił się lekko.

- Nie, nie - powiedziała szybko. - To buty dla mnie. Kiki radziła mi czarne do codziennego użytku, więc też je kupiłam.

Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Nie dałem ci jeszcze kart kredytowych.

- Mam swoje - odparła, puszczając oko. - I własne konto. Jeszcze coś na nim jest, póki pod koniec miesiąca nie przyjdzie rozliczenie.

Claire miała wrażenie, że Logan chciał coś dodać, ale nie zrobił tego. Przeniósł wzrok na chłopca.

- Kolacja jest w piecyku, więc może chodźmy już do jadalni.

Burza przeszła bokiem. Claire pośpiesznie zabrała Cody'ego do łazienki, po czym dołączyli do Logana i podała kolację.

Po wieczornej przejażdżce, razem z Codym pokazali Loganowi kupione dziś stroje. Wszystko mu się podobało. Łącznie z czerwonymi kowbojkami.

Potem położyli chłopca do łóżka. Claire została z nim nieco dłużej. Gdy mały zasnął, poszła rozejrzeć się za Loganem.

Wyciągnął dziś rękę na zgodę i nie wyrzucił jej spóźnienia na kolację. Może to znaczy, że idzie ku dobremu. Jeśli byłby skłonny pogadać, byłaby to dobra okazja.

Logan siedział w gabinecie, odwrócony do półek z książkami. Biurko było puste, komputer wyłączony.

Zastukała w futrynę. Odwrócił się i popatrzył na nią. Nie obojętnie, jak przez ten tydzień, ale czujnie. To obudziło w niej nadzieję.

Podeszła i przysiadła na krawędzi biurka. W ten sposób rozmowa będzie mniej formalna. Splotła dłonie i złożyła je na kolanach.

- Dzięki za wyrozumiałość za nasze spóźnienie - zaczęła i popatrzyła na niego znacząco. - Mogę sobie tylko wyobrażać, co myślałeś.

- Niech ci to tylko nie wejdzie w nałóg - wymamrotał. Nie zrozumiał aluzji.

- Mogę sobie tylko wyobrażać, co myślałeś - powtórzyła.

Tym razem do niego dotarło. Odchylił się w tył i popatrzył na nią badawczo.

- Mogę to sobie tylko wyobrażać, bo skoro nie rozmawiamy, to nie pozostaje mi nic poza wyobraźnią. - Nie odrywała od niego wzroku. - Tobie również. Zebrałaś trochę informacji na mój temat, przez ten tydzień dowiedziałaś się o mnie paru rzeczy, jednak to wszystko mało. Oboje jesteśmy zdani na swoją wyobraźnię. Co może zaprowadzić nas w ślepy zaułek.

Odwrócił wzrok, ale zdążyła dostrzec w jego oczach przeblysk żalu.

- Claire... - wymamrotał i urwał.

- Logan, powiedz mi, co ja takiego zrobiłam, gdzie pobłądziłam. Powiedziałam coś nie tak? Czy może... rozczarowałam cię w łóżku?

Aż podskoczył, a na jego twarzy odmalowało się wzburzenie.

- Co ty mówisz? Nie, ależ skąd! - Potrząsnął głową i zaśmiał się. Serce w niej rosło.

- To było najlepsze... - umilkł. - Byłem bardzo usatysfakcjonowany, tak to podsumujmy. Nie pozwól, by twoja wyobraźnia mówiła ci co innego.

- W takim razie zostaje tylko jedno. Chodzi o to, że powiedziałam, że cię Kocham? - rzuciła cicho.

Twarz mu się zmieniła. Spochmurniał. Claire nie chciała, by znowu skończyło się na niczym, więc szybko położyła dłoń na jego ręce.

- Myślę, że należy mi się wyjaśnienie. Powiedz, dlaczego z góry przyjąłeś, że nasze małżeństwo obejdzie się bez miłości?

Rysy wprawdzie mu złagodniały, ale uciekł wzrokiem w bok.

- Claire... - wymamrotał znów.

- Skoro nie chcesz mnie kochać, to chociaż powiedz dlaczego. Mam nadzieję, że to poważny powód. Taki, z którym zdołam się pogodzić. Bo nie chodzi tylko o moje szczęście, ale także o twoje. I Cody'ego.

- To stara historia - wymruczał. Delikatnie uściśnęła jego dłoń.

- Nie wątpię - powiedziała. - Jednak nie chcę cierpieć za coś, z czym nie miałam i nie będę mieć nic wspólnego. Czy mnie nie należy się jakaś szansa?

Z głuchym pomrukiem przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. Objmując ją jednym ramieniem, drugą ręką przytrzymał jej głowę i przyciągnął do siebie jeszcze bliżej.

Pocałunek, najpierw gwałtowny i gniewny, po chwili złagodniał, nabrzmiał czułością. Później Logan odsunął usta, przytulił Claire do piersi. Czołem dotykała jego policzka.

Przez długą chwilę trwali nieruchomo, w milczeniu. Czują, że Logan toczy ze sobą walkę. Mijała minuta za minutą. Claire niemal straciła nadzieję, że jednak się przed nią otworzy.

- Moja matka była niezłą cwaniarą - odezwał się wreszcie. - Wydawała się bezbronna i krucha, a w rzeczywistości była mocniejsza od silnego chłopca. Tata miał kompletnego bzika na jej punkcie, ale ona kochała wyłącznie jego pieniądze.

Claire wstrzymała dech i słuchała w napięciu.

- Nie znosiła rancza, więc wyrwała się z domu, kiedy tylko mogła. Mieszkała w mieście, podróżowała. Gdy tata miał tego dość, zaczęła buntować mnie i brata, nastawiać nas przeciwko ojcu. Obrzydzała nam ranczo. Ja się nie dałem, ale Cliff był młodszy, bardziej podatny na wpływy. Ojciec o wszystkim wiedział, ale był zaślepiony. I jeszcze jej bronił.

Zamilkł, zatopiony we wspomnieniach. Nawet jeśli już nic więcej z niego nie wydusi, wszystko zaczyna się jej klarować. Stało się jasne, czemu ostrzegwał, by nie próbowała nastawiać Cody'ego przeciwko niemu i zniechęcać go do rancza.

Nie powiedział tego, ale nie musiał, bo wniosek był oczywisty. Żył w przekonaniu, że całe zło w jego rodzinie wzięło się ze ślepej miłości jego ojca do matki. Ojciec pozwolił sobą manipulować, a matka wykorzystała jego słabość bez skrpułów.

- Grała na jego uczuciach - rzekł Logan. - Przez cały czas. Zarzucała mu, że jej nie kocha, chodziła po domu zapłakana, odmawiała jedzenia. - Umilkł na chwilę. - Cieszę się, że ją przeżył. Przynajmniej nie dostało się jej ranczo.

Sprzedalaby je pierwszemu lepszemu chętnemu, jaki by się trafił. Nie cierpiała tego miejsca, interesowały ją tylko dochody. A tata nigdy się nie wyleczył z tej swojej miłości. Nie przejrzał na oczy. Kochał ją do końca. Odszedł dwa lata po jej śmierci... zginęła w San Antonio, przechodząc przez ulicę. - Zaśmiał się z goryczą. - Czyż to nie ironia losu?

Claire bezwiednie bawiła się guzikami jego koszuli. Teraz położyła płasko dłoń na jego piersi.

- Współczuję ci, bardzo. Nie miałeś lekkiego życia. - Podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. - Dzięki, że mi powiedziałeś. Ale jest coś, co jeszcze chciałabym wiedzieć.

Delikatnie przesunął dłonią po jej policzku.

- Chyba się domyślam - powiedział, uśmiechając się blade.

Po jego oczach widziała, że nie powiedział wszystkiego, że przedstawił tę historię w nieco jaśniejszych barwach, niż było w rzeczywistości. Dobre i to. Początek został zrobiony.

- No to sprawdźmy - szepnęła.

- Chcesz wiedzieć, czy pozwolę ci zostać sobą, czy nie zechcę odegrać się na tobie za zachowanie mojej matki. I mojego taty.

Odchyliła się lekko w tył i popatrzyła na niego przenikliwie.

- Nie liczę, że z miejsca zaczniesz mi ufać. Ani że wymuszę na tobie jakieś uczucie. Nie chcę tylko, byś z góry odrzucił taką możliwość, żebyś czuł się nieszczęśliwy, jeśli to się stanie.

Dalej przesunął palcami po jej policzku.

- Jeśli? Claire, myślałem, że jesteś bardziej domyślna. Ten uwodzicielski uśmiech dodawał mu tyle uroku, sprawiał, że stawał się innym człowiekiem. W dodatku zabójczo przystojnym. Przebyli długą drogę. Oboje. Jednak nie powinna robić sobie nadmiernych nadziei. I nie doszukiwać się w jego słowach podtekstów, które chciałaby usłyszeć. A jednak jej serce trzepotało w piersi jak ptak.

- Nie wiem, czy przez to „jeśli” rozumiemy to samo - powiedziała bez tchu.

Logan uśmiechnął się szeroko.

- „Jeśli”, Claire? Jeśli to się stanie? Skarbie, jesteś bystrą dziewczyną, jak mogłaś nie zauważyć, co działo się przez ostatnie dni?

- Nie mam pojęcia - skłamała, choć serce wezbrało w niej dziką nadzieją.

- Dobrze, niech ci będzie - odparł. - Mam zamiar rozpieszczać swoją żonę. Te ostatnie dni to nie było pytanie, co będzie, jeśli to się stanie. Bo to się stało. Już pierwszego dnia, kiedy stanęłaś na progu i spiorunowałaś mnie wzrokiem. Musiałaś się hamować, by nie krzyknąć, gdy mówiłaś, że Cody

nie jest niemowlęciem, a ufnym dzieckiem, które całe życie przeżyło u boku kochającej matki. Chciałaś mnie wyzwalać od potworów, bo bałaś się, że niewłaściwie potraktuję malca, którego kochasz całym sercem. Wtedy to się stało... choć ja sam nie chciałem w to uwierzyć.

Claire poczuła, że oblewa ją fala gorąca.

- To się stało?

Logan znużonym gestem odchylił głowę.

- Kochanie, błagam. Najpierw „jeśli”, teraz „to”. Uprośćmy sprawę, powiedzmy, że chodzi o miłość. - Przygarnął ją do siebie. - Kocham cię, Claire. Ten ostatni tydzień mnie dobił, nie mogę tak dłużej. Powiedzmy to sobie, a potem udowodnijmy.

Położyła dłoń na jego policzku i pocałowała czule, z miłością. Miała łzy w oczach. Odchyliła się leciutko.

- Kocham cię - powiedziała i znowu odszukała jego usta.

Pocałunki mieszały się z westchnieniami i wyznaniem miłości. Logan też to wreszcie powiedział. Przynajmniej dwa razy.

Trzymając ją w ramionach, ruszył do sypialni. Po drodze zatrzymywali się, by pogasić światła, znowu się całowali i szli dalej.

Każde słowo, gest i pocałunek rozpraszały obawy Claire, niosły radość i upojenie. Już nie lękała się przyszłości, nie myślała o zagrożeniach. Wprawdzie wszystko stało się nagle, ale wychodzili już na prostą. Kochali się.

Później, gdy w półmroku sypialni, rozjaśnionym jedynie światłem nocnej lampki, znowu zaczęli rozmawiać, powiedziała mu o jutrzejszym zaproszeniu do Kiki.

Logan najpierw głośno się roześmiał, a potem rzekł stanowczo:

- Nie ma mowy, żeby Kiki uczyła jeździć konno moją żonę.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Miał świętą rację.

- Chciała mi pokazać, jak jeździć z wdziękiem. Ale potem znowu powiedziała do mnie „Carla”, więc może jej intencje nie są takie szlachetne. Liczyłam, że jutro się grzecznie wymówię, że ty będziesz mnie uczyć. Z drugiej strony, Kiki pomogła mi przy zakupach, choć nie musiała. Nie chcę jej do siebie zrażać.

Logan uniósł się na łokciu i popatrzył na Claire szelmowsko.

- To dlatego doszło do naszej rozmowy? Bo chciałaś wykręcić się z lekcji u Kiki?

Claire przewróciła oczami.

- No nie! Czy jeszcze raz mam udowodnić ci moją szczerość?

Logan uśmiechnął się promiennie i pochylił nad nią.

- Na to liczę, skarbie - wyszeptał chrapliwie. - A to jeszcze nie koniec -  
dodał, przywierając do jej ust.

Zatracili się w pocałunkach, w gorących pieszczotach.

Przed nimi otwierała się przyszłość. Miłość i wspólne życie. Oni dwoje i  
ta kruszyna, którą oboje kochali. A z czasem kolejne dzieci, które ześle im  
los.

RS

RS